

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

PETERSBURG, DNIA 23 LUTEGO (6 MARCA) 1896 ROKU.

PRZEDPŁATA w Petersburgu, rocznicę ra. 10, półr. ra. 5, kw. ra. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. ra. 12, półr. ra. 6, kw. ra. 3, mies. ra. 1. Ogłoszenia: „Nadane” (przed art. wst.) po ra. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 10 od w. Reklamy („Dziennik”) w tekście po k. 40. Cena pojedynczo. 5-rub. 25. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. ra. 30, opr. poczt. (1/2 k. od fut. kaźd. egzempl.) i kosztów przes. do Petersburga.

BIURO Redakcji i Administracji „Kraja” (Jekaterynski kanał, 22) otw. codz. od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor „Kraja” przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 13 w południe. Adres dla telegramów i listów: „Petersburg, Kraj”. Kancel. warszawski dla prenumeraty warszawskiej i ogłoszeń z Warszawy i Królestwa: Szpitalna, 10. Prenumerata i ogłoszenia przyjmują wszystkie znaczące księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.



Towarzystwo Akcyjne

NORBLIN, B-CIA BUCH i T. WERNER,

W WARSZAWIE.

WYROBY PLATEROWANE I SREBRNE.

Magazyny w Warszawie, Krak.-Przedm. № 67^{1/2} i róg Wierzbowej i Niecałej № 2.

Magazyny w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odessie, Wilnie, Rydze, Mińsku, Charkowie, Kazaniu, Saratowie, Ekaterynburgu, Tydisie, Baku i w Łodzi, ul. Piotrkowska dom Scheiblera.

(1011-18-8)

DOM KOMISOWY
Import i Eksport
T. FILIPOWICZ,
Hamburg, B. d. Strokhause 31.

Sprzedak komisowa zbioru, nianon i innych ziemniaków.
Przedstawienie przy zbywaniu krajowych wyrobów przemysłowych, oraz nabyciu zapasów ziemniaków i wyrobów przemysłowych, szlifierki, nawozów, maszyn rolniczych i in. artykułów spożywczych, kawy, herbaty, ryżu, owoców, cygar itp. (10036)

DOM BANKOWY
Br. Popławski,
Warszawa, Dzielna ul. 10. H. d. 10. 10. 10.

Przyjmowanie depozytów, kupno i sprzedaż papierów wartościowych, w szczególności kuponów i obligacji. Akcje i inne wartości. (10037)

Obwieszczenie.

Dnia 1 (13) kwietnia 1896 roku, w południe, w zarządzie dóbr państwa w Radomiu odbywać się będzie głośna i przez piśmienne deklaracje licytacja (in plus) na sprzedaż starożytnych ruin zamku Biskupiego w Bodzentynie, pow. kieleckiego, gub. kieleckiej, z należącym do tychże ruin udziałem ziemi, zawierającym przestrzeni 5 morg. 67 pręt., od sumy 5,000 rs., z dopuszczeniem do licytacji wszystkich ruskich poddanych.

Blizsze szczegóły ogłoszenia o niniejszej licytacji wydrukowane są w N. N. 2, 3 i 4 „Kieleckiego Dziennika Gubernialnego” 1896 r.

BANK ZIEMSKI w Poznaniu.

W celu rozszerzenia czynności parcelacyjnych i osiedlenia włościan, podwyższa Bank ziemski swój kapitał zakładowy z marek 1,000,000 na 2,000,000 mk. Nowa przeto emcja wynosi 800 akcyj po 1,000 mk., bramiących na okaziciela.

Ponieważ do 31 grudnia cała emcja nie została pokrytą, więc walne zebranie w dniu 18 stycznia r. b. uchwaliło: czas do zbierania podpisów przedłużyć do 1 maja r. b. stanowiąc termin prekluzyjny dla załatwienia formalności w sądzie handlowym na 1 lipca r. b.

Wpłata dozwoloną jest każdego czasu w pełnej wysokości 1,000 mk. Obowiązkowa zaś wpłata wynosi tylko 250 mk. przy subskrypcji, a reszta 750 mk. nie może być satądana od subskrybenta wczesniej, jak ratami po 250 mk. w rocznych odstępach czasu.

Od wpłat nakuteconionych oblicza Bank ziemski subskrybentowi 3% w bieżącym rachunku za pełne miesiące, aż do zamknięcia subskrypcji, poczem akcjonariusz będzie brał udział w dywidendzie.

Zarząd przyjmuje w Poznaniu zgłoszenia listowne lub osobiste w biurze Banku niemieckiego, przy ulicy Bismarcka, № 8. Dla samolubnych najdogodniejszą jest wpłata za pośrednictwem jakiegokolwiek Banku lub przekazem na Banki niemieckie, który w każdym Banku i poważniejszym kantorze bankierskim należy można. (8420-6-1)

IV^{ta} WYSTAWA OBRAZÓW Petersbursk. Towarz. Malarzy,

otwarta codziennie

w salach Cesarskiej Akademji Nauk.

od g. 10 r. do 5 pop. Cena wstępu 50 kop. (10038)

1-sze w Ces. i Król. skład fortepian. i melodyków



HERMAN i GROSSMAN.
PETERSBURG: W. Morska 33. WARSZAWA: Małowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207. MOSKWA: Kusniecki most. (3165-84)
Sprzedaż (na raty). Wynajem.
Żądać bezpłatnie ilustr. katal. (cenniki) w jęz. polsk. lub roskim.

BIURO NAUCZYCIELSKIE ANTONINY PIASECKIEJ,

w Warszawie, Chmielna, 17. 17. (10039)

Proszę zająć się **SZUWAKS GLIŃSKIEGO.**

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1861
PAŃOWA FABRYKA KAKAO, CHEROLADY I CUKRÓW
pod firmą: **RIBSB & PIOTROWSKI**
w WARSZAWIE. Kancel. Niektoczna, № 93. Plija: Konarska, № 4.
Cenniki wysyłamy gratis i franco. (10040)



**BIURO WIERNICZE
H. USTJANOWSKIEGO
K. Biernackiego,**

w Warszawie, Nola, 37 66.

poleca: **STYBRIK ARTERYJALNE**, wlecz-
ne najnowszym, najtańszym i najszerszym spe-
sobem hydraulicznym (za pomocą pary i wod-
dy, po cenach umiarkowanych). **FRÓNE**
ORWERY słonna na wszelkie minerały, spe-
cjalnie: **WĘGIEL I NAPTE**. Na iżądanie li-
cencje świadectwa z dokonywanych robót. (1183-2)



**COGNAC „IMPERIAL”
Fabryka w Warszawie, Siłka № 35.**

Analiz. przez tutejsze powagi lekarskie i zalecony jako
środek zdrowy i wyborowy napój. Lepszy niż zagraniczny,
gdzie wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy,
gdzie nie obciążony wysokim cłem i banderolą. Sprzed.
we wszystk. znaczn. handl. w Królestwie i Cesarstwie,
hurtowa—w kantorze fabrycznym. (655-26)

JANINY

Magazyn Dzwołnny,
Marszałkowska, 181, w War-
szawie, stale zaopatrzony w naj-
modn. ubrania dziecinne. (1071)



Smak WINA tego znakomity i cudowne wpływa na podzielenie się.
Wino to przygotowane jest według metody Pastoureaux. Zwyczaj buteczek dwu-
dy, by każda butelka zaopatrzona była w stempek ruskiej komory celnej. Uwaga!
można we wszystkich handlach win, sklepach aptecznych i aptekach. (2008)

**FOTOGRAFIA
Malarza M. BIBLAWSKIEGO. (2022)
NEWSKI № 84, dom kościoła św. Katarzyny.**

AKKI.

Poszukuję dostawców, którzyby mogli
dla mnie do 1 października dostawić
regularnie, co tydzień, od 30 do 50 tysięcy
sztuk duszek, średnich i małych raków.
Wypłata natychmiast po otrzymaniu raków
według cen, ustalających na tutejszym
targu, lub też według umówionych
małych cen. Odbiór raków na granicy.
Oferty adresować: Gustaw Adolffsky,
Medycyngmat Berlin, W. Marsowstr.
4546 Kreuz-Spandauer. (2022-17-2)

Udzielone nagrody Akademii paryskiej
NAUCZANIE NA PIERZKI

BUCHALTERII PODWÓJNEJ
w jęz. ruskim i niemieckim, zastępowej
w zupełn. zakresie. Umiejętność w
związku z nauką. Korespondencja
i zwł. w jęz. niemieckim. Wyższ. wy-
sz. się powołuje, z wyjątkiem, przedmiotu pod
nazwą korespondencja. Rozprawy i
obchody, mowa Akad. paryskiej (2021-3)

**A. N. JANKOWSKI
w Wiedzie.**

Ważni, oraz listy próbn. wy-
prawy do krajów. Przewodzący
podzielnictwo w Warszawie. Odbiór
gumy w powiatach. Umiejętność
wynagrodzenia.

**KARMIŁKI Z ZIOŁ
„Ketty Bona”**

B. Semadeni w Kijowie.
Cena pud. met. 26 kop.
Małe pudełko 15 k.
Skład główny A. WENZEL, Pe-
tersburg, ul. Grochowa 22.
Sprzed. we wsz. skład. aptekach.
(1071-5)

Obuwie, kapelusze, szapki,
parasole, bielizna męska
w magazynie (1071)

BRACI APTEKMAN,
naprzeciw Głównego basenu, dom Puzos,
w Jekaterynosławiu.
(ceny niskie umiark., bez targu.)

Ważne! Potrzebuje stałej
osoby wszelkich prze-
wodzących w Warszawie, w
wielu litewskich i śląskich, pro-
wadzących w Warszawie, w
osoby w Warszawie, w Warszawie,
Bokotowska, 48. Skawogrod. (1125-3-5)

NUTY

12 kasetów nowych i nietrudnych nut muzycznych salonowych, do tańca i do spi-
wu, wartości około 6 rubli, sprzedaje się okazjowo za (3371)

jednego rubla,

na przesyłkę pocztową należy dołączyć 5 marek po 7 kopiejek.

W MAGAZYNIE MUZYCZNYM

J. HILKNERA,

MOSKWA, na Tverskiej ul. w domu Wargina (wprost gmachu jen.-gubernat.)

KOMISJA PAŃSTWOWA

DO UMARZANIA DŁUGÓW.

Numery 4% obligacji Południowo-Zachodnich dróg
żelaznych.

Komisja państwowa do umarzania długów usku-
teczniła 1 (13) lutego 1896 r. losowanie obligacji wy-
żej oznaczonej pożyczki. **Wylosowane** obligacje będą,
począwszy od 1 (13) kwietnia 1896 r., opłacane w Pe-
tersburgu, Moskwie, Kijowie, Odesie, Warsza-
wie i Rydze — przez kantory Banku państwa i
w Wilnie — przez oddział Banku państwa.

Numery wylosowanych obligacji:

- Po 100 rubli kred.: 4421—4440, 20661—20680, 33441—
33460, 39181—39200, 56181—56200, 78601—78620,
93401—93420, 94201—94220, 95121—95140, 97421—
97440, 102561—102580, 103581—103600, 111081—
111100, 112181—112200, 114681—114640, 119721—
119740, 134561—134580, 148981—148900, 151021—
151040, 158741—158760, 159681—159700, 176401—
176420.

Wylosowane obligacje należy przedstawiać ze
wszystkimi kuponami, termin których upływa po 1 (13)
kwietnia 1896 r.; w przeciwnym razie suma za braku-
jące kupony będzie potrąconą z kapitału, mającego być
wyplaconym.

Numery 4-proc. obligacji kredytowych południo-
wo-zachodnich dróg żelaznych, poprzednio wylosowa-
nych i nie przedstawionych do opłaty do 1 lutego 1896
roku (od terminu, wskazanego w nawiasie, obligacji te
nie dają dochodu):

- 19181—19200 (1 kwietnia 1894 r.), 20421—20440,
23441—23460 (1 października 1895 r.), 34691—34700
(1 kwietnia 1895 r.), 44241—44260 (1 kwietnia 1894 r.),
63881—63900 (1 października 1893 r.), 78141—78160
(1 października 1895 r.), 82061—82080 (1 kwietnia
1894 r.), 85701—85720 (1 października 1892 r.),
90321—90340, 94721—94740, 97401—97420 (1 paź-
dziernika 1895 r.), (117481—117500 (1 kwietnia 1895 r.),
123761—123780 (1 października 1895 r.), 127321—
127340, 130251—130260 (1 października 1894 r.),
145821—145840, 148841—148860 (1 października 1895
roku), 150291—150300 (1 października 1892 r.), 174561—
174580, 189901—189920 (1 października 1895 roku),
194701, 194703, 194708—194790 (1 kwietnia 1895 r.),
195844—195847 (1 października 1895 r.), 199301—
199320 (1 października 1895 r.), 200871—200873,
200878, 200879 (1 października 1892 r.), 201677 (1 paź-
dziernika 1891 r.). (3411)

WARSZAWA

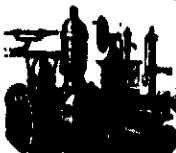
AKUSZERKA
z dypl. warsz. uniw., udziela porad
pniom, potrzeb. zupełnej dyskrecji. za-
patrz. w ul. Saska, 109. Zabieg. zdrowie cho-
wych. Przejm. na czas dłuższy bez mel-
dunku. Miłoś. umiesz. dziecka 10 ra.
Pokoje oddz., wygodne. Królewska, 31.
wpr. Saskiego ogr., w Warszawie. (1182-6)

LECZNICA
chorób zębów i jamy ustnej.
Bursztynowa, 109, Warszawa.
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Lec-
z. zębów. plombow. Zęby sztuczne. (1127)

KURJEREK WARSZAWSKI.

Tramwaje. Wszelkie zapo-
wiedzi i obietnice budowy tram-
wajów elektrycznych w Warsza-
wie okazały się przedwczesnymi.
W ciągu nadchodzącej wiosny i la-
ta, pizze «Więki», Warszawę obla-
gwać będą tylko wagony konne,
gdyż formalności urzędowe, wy-
magające decyzji władz ministe-
ryjalnych, i sama budowa stacji
centralnej do zasilania elektrycz-
nością, wymaga najmniej roku
czasu. Jak obecnie, najwięcej
szansa przeprowadzenia projektu,
co sresztą było do przewidzenia,
ma Towarzystwo belgijskie, eks-
ploatające stację kolei konnych
w naszym mieście; Towarzystwo
to nie tak łatwo wpuści współza-
wodnika do Warszawy i dlatego
przygotowane jest na wielkie
nakłady, jakich budowa tramwajów
elektrycznych wymaga, a sresztą
najłatwiej mu projekt wykonać
na istniejących już liniach.

Naft. W sobotę odbył się
raut na rzecz Towarzystwa pań
milionerów S-go Wincentego i
Paulo; raut ten, składający daw-
niej pod protekcją i kierownictwem
s. p. Pauliny Górskiej, wzięta
pod swoją opiekę prezydująca in-
stytucji, hr. Feliksowa Czacka, któ-
ra dołożyła wszelkiej uciążliwości,
żeby projektowany wieczerz udął się
jakką najlepiej. Wielkie zaintereso-
wanie obudziły żywe obrazy,
których treść naszerpięto z po-
sianą Czesława Jankowskiego:
«Sen matki». Ks. Michał Radzi-
wiłł, przy pomocy artysty-mala-
rza, p. Stanisława Jasieńskiego,
najmował się urządzeniem tych
obrazów. Napiw publiczność był
wielki.



Antoni PECH & Co
Warszawa, Nowo-Świdarska, 1. (1178)

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH

LUDWIK SPIESSA i SYNA,

w Warszawie, Plac Teatralny,

**ARTYKUŁY I PRZETWORY CHEMICZNE,
PERFUMY,**

(1125-25-1)

FARBY I LAKIERY.

NAWOY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejiowem i pocztowem.

BRACIA KÖRTING.

FABRYKA

Aparatów strumieniowych i pulsometrów.

Ogrzewań centralnych, suszarni, urządzeń kąpielowych.

**Motorów gazowych, naftowych, benzynowych. Urządzeń do oświe-
lenia elektrycznego i przenoszenia siły.**

Niniejszem mamy zaszczyt podać do wiadomości, że w celu udogodnienia i
ułatwienia stosunków z sz. naszymi odbiorcami, powierzyliśmy reprezentację i
bryki naszej na Królestwo polskie, z wyjątkiem m. Łodzi i okolicy.

PANU ANTONIEMU OFFIERSKIEMU,

inżynierowi w Warszawie, Elota, 97 3 (przy ul. Marszałkowskiej).

do którego, w razie zapotrzebowania naszych fabrykatów, upraszamy Łaskawie
zwracać się.

Z poważaniem **BRACIA KÖRTING.**

Powołując się na powyższe, polecam się Łaskawym względom osob. intere-
sowanych i uprzejmie proszę o zaszeregowanie nas swoich Klientami. Wszelkich in-
formacji, cenników i kosztorysów na każde żądanie udzielisz, jestem gotów
(1184-9-1)

Z poważaniem **ANTONI OFFIERSKI.**



FABRYKA SZCZOTEK I PEDZLI
Aleksander Feist,
w Warszawie, ulica Senatorska, 97 20,
zwraca uwagę na dogodny sposób przesyłania to-
warów przez zaliczenie pocztowe lub kolejowe.
Najmniejszą ilość towaru dla użytku domowego,
tobielowego lub dla zakładów fabrycznych, prze-
szłano być może. Fabryka konkurencji nie cen-
dzi do dobrot. (1141-8-3)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, rzucyli
woływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacja swoje zaczerpnęli. Takie
powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

KSIEGARNIA
GEBETHNERA i WOLFFA
POLECA

DLA MATEK

wychowawczyni:

Pragmatyki z dziećmi, przez Jadwigę
Chrząstoszkę, zawierające systema-
tycznie ułożone rozmyślenia i poglądy
z dziećmi od lat 5, przykłady i warty
lekcji, oraz niezbędne wskazówki pod-
jęciowe dla uczących, oparte na do-
świadczeniu i znajomości świata dzie-
cięcego; ra. 1, w opr. kart. ra. 1 k. 20.
W ogrodku dalekołym. Zbiór zabaw,
marszy, piosenek, z zastosowaniami do
nich melodii, ułożył J. Warchałowski.
Jakołowska, w opr. kart. ra. 1.
Gimnazjalna lekcja pokojowa dla
M. Schrebera, z 48 rys. i tabl., przekł.
dra H. Rodziwiliłowicza; k. 60, w opr.
wie k. 60.

Nauka o rzucaniu, p. Wł. J. Dawida
Rysy i histor. rozwoju, podający psy-
chologiczne, metody, oraz warty lek-
cyjne; duży tom; ra. 1 k. 60.
O powinnościach matek i wpływie,
jaki ze swego stanowiska na społeczeń-
stwo wywierają; p. Łuszczyński; ra. 1
k. 20.

Psychologia dziecka. Trzy pierwsze
lata życia dziecka; p. B. Perca. Prze-
kład z francuskiego M. Dzierżanow-
skiej; ra. 1 k. 20.

Dzieci się wychowują, p. F. Nicolski
opracował Edw. Lubowski. Wzrost
dzieci się wychowujących; Władza i
ra. Fizjonomia i charakter. Wpływ
właściwości wychowania; Porozumie-
nia o szczeniach. Zdolności i uczucia.
Główna wady i t. d. Dla każdego jest tyle
zle wychowanych dzieci; ra. 1 k. 50.

Nauka wychowania, p. Aleksandra
Rutka. Przekład z angielskiego, pomo-
żony rozdziałem o wykładzie języka
polskiego; ra. 1 k. 50.

**Wychowaniu umysłowemu, moralno-
mu i fizycznemu, p. Herberta Spencer.** Prze-
kład M. Sienkowskiego; Wydanie
ra. 1. (1141-3-3)

NIU NADZWYŻAJNEGO Jakże
zabawne autor dzieła, które obywateli
zapewnia, że Voltairę zmarł ze strachu
przed śmiercią.

— Nie znajduję w tem nic nad-
zwyczajnego miłoś. kuzyna, który ze-
brał przed zyciem wiele niegodnych
(Kur. Col.)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
Warszawa, Szpitalna, 5 (1120-33)

Skład Maszyn Młynarskich.
Budowa młynów podług najnowszych systemów
Katalogi ilustrowane franco i gratis.

Fabryka Kwiatów.
SPRZEDAŻ HURTOWA.

J. STRÓŻEWSKA i S. ZIEMSKA.
WARSZAWA,
ulica Długa, Nr. 61.
(1105-0-3)

Wydawnictwo «Tygodnika Ilustrowanego i Biuletynu Literackiego»
REZERW I.
„RZYMPAPIEŻY”
REZERW I.
wycodził z druku.
Wydanie osobne z Biuletynu Ilustrowanego na pięknych papierach w dużym formacie,
wydane w 8 zeszytach w odstępkach miesięcznych.
Cena za ośmiódziesiąt ra. 2, z przesyłką ra. 10.
Cena zeszytu ra. 1, z przesyłką ra. 1 k. 20.
Przy pierwszym zeszycie należy użyć przedpłaty na ostatni, 1 i 2, ra. 2, z przesyłką ra. 2 k. 50.
Do nabycia we wszystkich księgarniach, skład główny w Księgarni GEBETHNERA
i WOLFFA w Warszawie.
Prenumeratory «Tygodnik Ilustr.» lub «Biuletyn Literacki», nadają się
ra. 5 wprost do redakcji, kosztów przesyłki nie ponoszą (1142-3-3)

Skład maszyn rolniczych i lasnic
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska, 30 20. (1121)
SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I LASNIC
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,
Warszawa, Świdarska, 20 4. (1122)
PIERWSZOKLASYCZNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Masowiecka 18 ZALEŃSKI Masowiecka 10
w Warszawie. w Warszawie.
pośrednicy w ustalaniu nauczycieli, nauczycielki i bon różnej narodowości i
także na żądanie wprowadzą z zagranicy. (108)

Nauczycielka polka

z wyższym patentem, ze znajomością języka francuskiego i z praktyką pedagogiczną, poszukuje miejsca w Królestwie, w gub. zachodnich lub w Cesarstwie.
Adr.: Warszawa, Marszałkowska, 20 105, m. 6, Rębnowska. (1156)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:
Kokos czwartki po rs. 1, za pud 16 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1141-52)

WARSZAWA

KURJEREK WARSZAWSKI.

o Dobroczytność Warszawy. Jak dobroczynnym miastem jest Warszawa, wymowny dowód stanowią cyfry, szaczerpnięte ze sprawozdań różnych instytucji filantropijnych, a przytoczone w „Więku”. Tak np. w okresie siedmiomiesięcznym, licząc od d. 13 maja r. z. do 1 stycznia r. b. na przytulki noclegowe, domy zarobkowe i tanie garkuchnie ludowe warszawczacy złożyli sumę około 40,000 rs.

o Z Wisły. Ostatnie mrozy spowodowały, iż brzegi rzeki po obu stronach zamarzyły, środkiem zaś płyną platy lodu. Jeżeli mrozy potrwać dłużej, to należy się spodziewać zamarznięcia rzeki po raz trzeci, tem bardziej, iż poziom jej obniża się; obecnie dorównywa obserwowanemu podczas snuży letnich. Wodomiar wskazuje zaledwie stopę 13 cale.

o Rysunek linijny. Na wykłady niedzielne rysunków linijnych dla kobiet w Muzeum rzemieślniczym obecnie uczęszcza około stu uczennic. Pomocnicy tużni, z rysunków korzystają: hacziarki, polewniczki jubilerszczyzny, fryzjerki, oraz wiele uprawiających rysunek z amatorstwa.

o Dochód z totalizatora. Warszawskie Tow. wysiłków konnych ogłosiło sprawozdanie za rok ubiegły. Ogólny dochód uczynił 451,108 rs., a w tej sumie za bilety wejścia i z totalizatora 290,615 rs.

o Jadalnia specjalna. W Warszawie otwarto restaurację dla „sjaroznaw”. Z faktu powyższego można wnosić, iż wegetarianizm znajduje u nas licznych zwolenników.

NASIONA
Czyste warszawskie. Ładne i kwadratowe, oraz koneski sąb oryginalny amerykański. Ładne, niebieska oryginalna francuska, otrzymała w Warszawie i polska.
SKŁAD NASION
W. JURKOWSKI i S-ka,
w Warszawie, Miodowa, 17 15.
(1100-8-1)

Z aforyzmów starego zrzydy.
W chwili narodzenia się w dwóch sercach miłość, nie otrzymała kwacza w fałd; kocha rozumnie; kochała w fałd; umiał czułość przedzielną.
Wszystkie kobiety są aktorkami z urzędem. Tak w teatrze, jak w życiu, one porządane są dla nich role nałowne.
(1100 Narodu)

KNIEGIARNIA
GEBETHNERA I WOLFFA
w Warszawie,
otrzymała na skład główny
Kazim. Malczowski
POWIEŚCI, NOWELE I FANTAZJE.

Nowe tożs. — Stara pańca. — Ciepłe kąpiele. — Sen. — „Ona mnie obraziła” — Śmiech. — Cena 40 k. (1130-3-2)
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELEKI

napr. na wrst. byg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azji w Moskwie

Fabryki
ulica **„LELIWA”** w Warszawie
Zgoda, No 5.
Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. apt. Petersburg, Newski, 23, przy Kazanckim moście, i u Limana i Ryka. (1048)

MARJA RODZIEWIĆZÓWA.
Najnowsza powieść, p. 1: (1130-6)
„JERYCHONKA”

wyšla z druku i sprzedaje się w wydawcy, oraz we wszystkich księgarniach po rs. 1 k. 20. Zamówienia z prowincji skutecznijają się i za zalicz. pocztowem.
Wydawnictwo S. LEWENTALA, Warszawa, Nowy-Świat, No 41.

OFICJALISTA?
Powieść w 3 tomach przez ADAMA PIŁGĘ, wyšla z druku i sprzedaje się w wydawcy, oraz we wszystkich księgarniach po rs. 3 k. 50. Zamówienia z prowincji skutecznijają się i za zalicz. pocztowem rs. 4, oraz z przesyłką.
Wydawnictwo S. LEWENTALA,
w Warszawie, Nowy-Świat, No 41. (1100-1)

KRAJOWE TOW. UBEZPIECZEN
„PRZEZORNOSC”

Kapitał zakładowy 500,000 rs.
Fundusz rezerwowy około 300,000

Ubezpieczenia na Życie, Posagów, Rent i od Wy-
padków na korzystnych warunkach.

Każdy ubezpieczony w Towarzystwie staje się jego stowarzyszonym i ma prawo do udziału w zarędkach i w zyskach.
Towarzystwo udziela pożyczki na zastaw polis
Sama wypłata podana jest w polisie

Biuro Dyrekcji w Warszawie, Krak.-Przedmieście, No 7.
Licenc. Agencjy w Cesarstwie i Królestwie.
Taryfy na żądanie gratis i franco (1100 R 1)

Nieporównanej dobroci
MYDŁO TATRZAŃSKIE
w 4 pięknych zapachach
FIOLEK, RÓŻA, KONWALJA I BUKIET TATRA,
specjalność
WARSZAWSK. LABORAT. CHEMICZNEGO.
Cena k. 15 W najwzys. nat. 20 k i 45 k. Dostac można w mar.
War. Lab. (Ch. 1) Miodowa, 1; 2) Graniczna, 3; 3) Krakowski-
Przedmieście, 1, 4) Rog. Marszałkowskiej i Wspólny. (1074 6 2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z donios. ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, żądając informacji ewn. sancercepagi. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

(1110-5-1)
**ZAWSZE OSTRE
UNIEMOŻLIWIĄCE ZATRAT
JĘZYNE PRAKTYCZNE NA ŚLISKIE
OCROCI. PROSPEKTY BEZPŁATNIE
LUDWIK HILKNER
WARSZAWA, KRAK.-PRZEDMIEŚCIE**

KROJOZYNI,
posiad. patent cech. (intelig. i znan. prz.)
poszuk. miejsca na wyjazd do Cez. War-
szawa, ul. Krucza, 20 6, m. 20 (102 3 1)

DOM HANDLOWY-ZBOŻOWY
ROMUALDA PIETKI,
w Warszawie, ul. Kr. Moga, 3,
załatwia komisowo za minimalną
procent. kupno i sprzedaż: zboża i
nasion, chudego, wołny i t. p.
produktów rolnych. (1132-4-3)

WYBÓR **DIWANY.**
Giełtyński Piotr. **Pokrycia**
meblowe.
Serwety, Koldry,
Kapy, chodniki itp.
Wybór duży! Ceny niz-
kie! Warszawa, Mar-
szalkowska, No 187.
(1008-98)

Zarządowa Obrona Ob-
ciemburżczaka
całej Krw. w Wolf Trembaki przy
Kutnow. gub. warszawskiej, ma na spraz-
dę **STARNI.** (1118 10 2)

SZPITAL
chirurg. i ginekolog lek. Sulimski War-
szawa, Aleja Różna, 6. Pobyt i leca-
nie od 1 rs. 50 k do rs. 4 dziennie (1110)

KRONENBERG,
Opatrzona i wyrobiona
**RÓŻE,
DRZEWA
OWOCOWE
I SZKOSNE PLA
NY OSADOWE**
i t. inki gratis.
(1149 22 2)

**MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I Sp.**
W WARSZAWIE,
137. Marszałkowska, 137
posiada na składzie wielki wybór mebli
wykwintu i skromnych. Podemnie
urządzeń apartament. podług rysunk. w
Dziś dekorat.-tapicerek. Wynajm. me-
bli mało używ. Ceny niskie, stale (1074 2)

KURJEREK KIJOWSKI.

— Kontrakty. W sferach ziemskich i przemysłowo-fabrycznych, nie wyjmując cukrowniczych, panuje już ożywienie. Ceny zboża poprawiły się już nieco, dzierzawców nie brak, cukier drożeje, powstaje kilka nowych spółek przemysłowych i t. d. Mimo to jednak Kijów w tegorocznej epoce kontraktowej zawodzi oczekiwania wielu osób, które, wprowadzone w błąd przez korespondentów piśmieśnych, zjadają się tu w znacznej ilości, aby znaleźć zarobek lub los swój ustalić. Między innymi przybyło tu kilku artystów i artystek, mających nadzieję, że adobeć tu nie tylko fundusz jakik, ale też i szlachę piorwsze podwalny swej sławy. Spotkał ich zawód, gdyż nawet wiadom pierwszorzędnej wielkości nie zawsze udaje się dotrzeć do sali koncertowej większy zastęp słuchaczy. W gorącym jessze może położeniu znajdują się licni oficyjali, poszukujący tu służby; kandydatów jest zawsze więcej niż miejsc, wskutek czego ponady otrzymują przesłane osoby netylko wykwalifikowane odpowiednio, ale też posiadające stosunki. I uni po największej części naradzają się na gorskie zawody.

— Wynagrodzenie. Z powodu wprowadzenia skarbowej sprzedaży trunków, zarady miast tracą źródło dochodu z patentów na sprzedaż wódek, okwity i t. p. Ministerstwo skarbu uznało za możliwe dać zarządom miast odszkodowanie, które w gub. kijowskić wyniosło 24 tys. r. za przeciąg czasu od 1 czerwca 1898 do 1 stycznia 1897 r.

— Lokal kantoru Banku państwa, ze względu na coraz bardziej wzrastający ruch interesów, okazuje się zbyt wąskim. W braku odpowiedniego miejsca pod budowę nowego gmachu, postanowiono rozszerzyć teraźniejszy, ponieważ zaś obawiano się, czy grunt przedstawi doś bezpieczeństwa dla budowl, przeprowadzono zatem odpowiednio badania; p. S. Paszkowski, wywierciwszy otwory 5 szani głębokie, dowiódł, że wszelkie obawy o wytrzymałość gruntu są płonne.

NOWO-OTWORZONY Francuzki Magazyn Kapeluszy „AUX ELEGANTS”,

Kijów, Kreszczałki, № 30 (Hotel Francuzki),

na honor podać do wiadomości Szanownej Kijowskiej i zamiejscowej publiczności, że na nadchodzący wiosenny sezon otrzymamy wielki asortyment zagranicznych kapeluszy własnego wyrobu, jako to: cylindry od ra. 7 k. 50, chapeaux-clars od ra. 9, a także zagraniczne słowe kapelusze od ra. 5.

— Poniżej niektórzy z kupców przysławiają sobie nazwę „Nowo-otworzonego Francuzkiego Magazynu”, mam honor prosić szanowaną publiczność o zwrócenie łaskawej uwagi na to, iż istnieje tylko jeden prawdziwy Francuzki Magazyn kapeluszy własnego wyrobu, p. F. „Aux Elegants”, Kreszczałki, № 30 (Hotel Francuzki).

(108-4-2)

Z ustanowieniem pełnomocnika domu handlowego, p. F. „Aux Elegants”,

J. Sallard.

W. P. kupujący, zyskujący się wyłącznie na ogłoszenie w „Kraju”, otrzymują 5 proc. rabatu

KIJOWSKIE PRZEDSIĘBIEMSTWO ASFALTOWE FABRYKA TEKTUR I BETONÓW S. SUSKI,

Kijów, Kreszczałki, № 17-18.

Podjęmy się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów tekturną ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji narówni z kryciem żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, uloženia i sprzedaży mozaikowocementowych płytek, wyrobów rury betonowe, schoody, sedesy po cenach umiarkowanych. (176-27)

Skład Nasion S. MAKOMASKI,

Kijów, Kreszczałki, № 25,

OPISUJE:

	Ra. za pud.		Ra. za pud.
Łuosny niebieski oryginalny	9,00	Mieszanki traw dla jak	7,00—8,00
francuzki	8,00	Miesz. traw dla gazoni i walów	6,00—7,00
Lucerne niebieska krajowa	7,00	Bupurek	9,00
" " " " " " " "	4,50	Marchew pastowa Mamut	3,00
" " " " " " " "	4,50	Obrudof, Ekudorf, Jaunde	3,00
Kenizony czystowa	4,50—5,50	de Barres, Vorlac, Knause	3,00
" " " " " " " "	7,50—9,50	1 t. d.	3,00
" " " " " " " "	8,00—9,00	Marchew past. biała z rze.	5,00
" " " " " " " "	9,00—9,00	" " " " " " " "	5,00
" " " " " " " "	3,50	" " " " " " " "	5,00
" " " " " " " "	1,50	" " " " " " " "	2,00
Seradela	3,00—3,25	" " " " " " " "	2,00
" " " " " " " "	0,80	" " " " " " " "	0,70
" " " " " " " "	7,00—11,00	" " " " " " " "	1,75
" " " " " " " "	3,00—4,00	" " " " " " " "	1,50
" " " " " " " "	2,00—4,00	" " " " " " " "	3,50
" " " " " " " "	8,00—13,50	" " " " " " " "	5,00
		" " " " " " " "	12,00—12,10

Ceny nasion wszelkich innych traw pastwinych, okopowych, jak również wszelkich roślin przemysłowych, oleistych, strąkowych i zbóżnych, komunikują się na każde ządanie.

Katalogi oraz wszelkie objaśnienia co do kultury roślin, przesyłają się bezpłatnie.

Uprasza się o wczesne obstatunki.

Były student prawa uniwersytetu św. Włodzimierza,
ADAM RADLIŃSKI,
prowadzący od wielu lat interesy, wyrobił dowody i dyplomy stanów adwokackiego i kupieckiego, pułkarni w bankach, oraz szafkiwca sprawy ogarnięcia i administracyjnej. Adres Kijów, ul. Szandarmka, № 108. (121-12-4)

Upraszamy szan. czytelników, aby samowiję lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racylił powoływać się na „Kraju”, jako na źródło, kąd informacja swoje zaszerpał. Takie powoływanie bowiem się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW K. Niwińskiego

10 Kijowie, Kreszczałki № 23, naprzeciwko poczty.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toalet. Saklisa wy. Raccara, szczytki, grzebień, szylkrety, Apt. lowary, cham. przetw., artykuł. gospodarze (394-50)

Z aforyzmów starego rzędzdy.
Trzeba mieć bardzo wielki zapas tożumy, aby kochać, nie zgłupieć.
Prawdziwa miłość nie przebiega ni rzędu, albo wszystko.
Niewiaki, gdy przeciąg kochać, miłość zupełnie łunaczej postępuje, a nie maźni kowie, zalewile przestali zb. kochać, w czynną halasować. (Olfia Narodi)

Mycie czyste iuszczone do bielizny magazynu farmacji A. W. ZEJDŁA.

Funt 10 k., pud 3 ra. 80 k.
MYDŁO nalfowe do bielizny funt 12 k., pud 3 ra. 40 k., jest do nabycia w aptece A. W. ZEJDŁA, Kijów, Kreszczałki, № 17. I we wszystkich składach aptecznych i kolonialnych magazynach. (113-10-1)

PRACOWNIA I MAGAZYN STAN. JUREWICZA,

Kijów, Wielka Szymonowska, 18.
Zasparz. w każdej porze w wielki wybór meublowy, damskiego i dziec. obuwia i gumow. kaloszy, a także przyjmując obstatunki. Ceny najprzystępniejsze. (121-10-3)

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacyj



KANTOR OGŁOSZEŃ M. RADOMIŃSKIEGO.

HOTEL „ORION”, Kijów, W. Wasiliewska, № 1.

Narowo z komfortem urządony, numery od 75 kop. do 5 ra. Wyborowa kuchnia. Osobiny, bilardy, wanny ole. Powny na kula i do parustików. Komiajonersy. Ceny przystępane. (176-28)

HOTEL „ERMITAGE”, Kijów, środek Kreszczałki. (104)

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 ra. Odwielkane elektryczne. Telefon. Omnibus. Komiajonersy. A. KULOBYCKI.

STEFAN DUBIŃSKI.

APARATY FOTOGRAFICZNE.
Kijów, Proroka, № 12.

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przyborów i materiałów do fotografii. Hurtowa i detaliczna sprzedaż. Ceny zniżone. Cenniki ilust. z przewodnikami do fotogr. wysyła się za 50 k. markami. (110)

KRAJ

PETERSBURG, 23 LUTEGO (6 MARCA)
1896 r.

TREŚĆ N-ru 8 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Hypoteka w Cesarstwie, p. A. N.
Artykuły bliższe: Wykształcenie zawodowe I.
p. J. Gorystora. Jubileusz osad rolnych, p. A. W. Prow.
niez reformy włóczniejsze. Kcha zachodnie. Działy
bielone.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Leonard Jan-
kowski, p. Bohdana K. Praca M. Uraina II, p. K. T.
Kartki krakowskie, p. Kowa. Pożegnanie prof. Wicher-
kiewicza, p. Wójcisz. Pierwszy historyk polski, przy-
jęcie *Ukrainoskopia*. U progu sztuki, powieść de-
wersy *Nikolaj Strachow*. (Wspomnienie bismiercki).
p. St. Szczerba. Ideal bismiercki w dramacie staro-
indyjskim *Pax mundi* (wiersz), p. Stanisław *Wład*.
Z. dziedzin folklorystyki polskiej, I. p. *Komnada*
Baudouin de Courtenay. Luźne kartki, p. I. Strasz.
Zdaleka i blisko. Z Tow. hist. we Lwowie. Krolowa
Madagaskaru. Kronika literacka.

Ilustracje: Pałac i park królowej Madagaskaru
Katedra rzeka w Tananariewie. Portrety: Leon Jan-
kowski. Kanako III, król Madagaskaru. Prof. Wi-
cherekiewicza. *Nikolaj Strachowa*. Hr. Coulenbove-
Kazimierz Hofmana, ojca Józefa.

HYPOTEKA W CESARSTWIE.

Po raz drugi już Rada państwa ma rozpoznawać projekt ustawy hipotecznej dla Cesarstwa. Pierwszy projekt, wypracowany przez komisję hipoteczną i złożony przez ministra sprawiedliwości w r. 1874, został uznany za nieodpowiedni, poczem w 1881 r. nastąpiło Najwyższe zatwierdzenie głównych zasad, jakimi miał się kierować projekt nowy; zarazem jednak dozwolone było w razie potrzeby czynić w tych zasadach zmiany konieczne. Według tych wskazówek, wypracowano w r. 1893 drugi projekt, pod zmienioną nazwą „*wolczynnyj ustan*“, który, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wkrótce już będzie rozpoznawany przez Radę państwa.

Doniosłość społeczna tego przedsięwzięcia staje się jasną, jeśli zważymy, że dotychczas w Cesarstwie, oprócz zwyyczajnego zastawu nieruchomości, innego sposobu zabezpieczenia kredytu przez nieruchomość niema, skutkiem czego właściciel może raz jeden tylko zaciągnąć pożyczkę na swoją nieruchomość większą lub mniejszą. Jedyny wyjątek stanowi pożyczka, zaciągnięta w instytucji kredytowej państwowej, która nie preżekadza zaciągnięciu drugiej pożyczki prywatnej, o ile instytucja państwowa na to się zgodzi. Stojąc tu pojęcia hipoteki, należałoby powiedzieć, że największy nawet majątek może zabezpieczać pożyczki tylko na dwóch pierwszych

numerach. Łatwo ztąd wynioskować, jak ogromne pole kredytu pozostaje zupełnie niewyżyskane i jaką potężną dźwignią tego kredytu w całym państwie może stać się nowe prawo hipoteczne.

Do tego jednak potrzeba, aby każdy, korzystający z praw, wniesionych do hipoteki, miał przemiświadczenie, że jest posiadaczem prawa niewzruszonego, i aby czuł się zupełnie zabezpieczonym przez jawność hipoteczną.

Twórcy projektu nie pogardzili doświadczeniem krajów, cieszących się oddawnia wyrobionym systemem hipotecznym, w ich zaś rzędzie spotykamy często powoływanie się na ustawę hipoteczną Królestwa polskiego z r. 1818. Pomimo jednak pokrewieństwa z tą ustawą pod względem zasad kardynalnych, projekt wprowadza bardzo znaczne różnice. Rzućmy pobieżnie okiem na główne zasady projektu.

Organizacja wydziałów hipotecznych zbliżona jest do typu pruskiego z ostatnich czasów: na czele wydziału stoi naczelnik, któremu do pomocy dodano konserwatora ksiąg — jak w Prusach sędzia pokoju i pisarz. Kolegialność wydziałów uznano za zbyt uciążliwą, szczególnie wobec postawionej zasady, aby wydziały zostały otwierane w każdym powiecie, celem zbliżenia ich do ludności. Zwraca uwagę niski cenusz umysłowy konserwatora, od którego nie jest wymagane wyższe wykształcenie, lecz tylko złożenie egzaminu, skutkiem czego konserwator może być biegłym rutynistą, lecz nie prawnikiem o szerszych poglądach, do czego przyzwyczaila nas hipoteka polska.

Obowiązki wydziału mają być inne, niż obecnie w Królestwie. Z jednej strony projekt umniejsza im ciężar, nie żądając tak ścisłego roztrząsania każdej umowy, i wymagając tylko powierzchownej bardziej oceny, czy dana umowa nie jest „oczywiście“ bezprawną; z drugiej znowu strony niepomiernie zwiększa ich pracę, wkładając obowiązek sporządzania samych umów na konserwatora pod nadzorem naczelnika, nie zaś na no-

tarjuszów, jak się to obecnie dzieje. W ten sposób wydział hipoteczny stanie się kancelarią notarialną, z urzędnikami zamiast notariuszów; czy interesy prywatne na tem zyskają? — ośmielamy się wątpić, chociażby tylko z powodu braku wolnego wyboru osoby, mającej akt redagować. Dalej, przy redagowaniu ważniejszych aktów, ma dawać wskazówki naczelnik, który też sam będzie te akty zatwierdzał; jest to dziwne połączenie dwu funkcji, działającej i kontrolującej, które zawsze powinny być rozdzielane. Powierzchniejsza znów ocena aktów nie będzie stanowiła dla stron takiej gwarancji co do mocy prawnej aktu, jaką przedstawia decyzja wydziału hipotecznego w Królestwie.

Największe zajęcie budzą oczywiście przyszłe księgi hipoteczne, czyli, jak je projekt nazywa „dziedziczne“ (*wolczynnyja knigi*). Motywy projektu obszernie roztrząsają różne systematy hipoteczne, obowiązujące w Europie, a dające się sprowadzić do dwóch typów: tablicowego (Prusy) i chronologicznego (Austria). Według pierwszego wpisy hipoteczne grupują się według działów i rubryk, co ułatwia niezmiernie orjentowanie się w masie rozmaitych wpisów, ponieważ wszystkie zmiany, dotyczące pewnego wpisu, znajdują się obok niego; według drugiego zaś, działy wprawdzie istnieją, ale w nich wpisy następują po kolei, bez dalszego ich grupowania według treści. Systemat pruski, ulepszony, został wprowadzony do Królestwa, gdzie od trzech ćwierci wieku z górami oddaje ludności niespożyte usługi, dzięki jasności wykazu hipotecznego, którego zawilność powstaje tylko przy niedokładnym utrzymywaniu ksiąg; dodajmy, że według prawa hipotecznego z r. 1818, każdą osobę, przychodzącą do księgi, obowiązuje jedynie wykaz, tak, że nikt nie potrzebuje wertować księgi umów, lecz dostatecznym jest zapoznanie się ze skróconym obrazem całego stanu nieruchomości. Jaki przedstawia wykaz hipoteczny. Wobec tego systematu, możliwie ułatwiającego orjentowanie się w szczegółach, systemat chronolo-

giczny robi wrażenie czegoś niedokończonego, nierozwiniętego, jakkolwiek jest prostszym, jako systemat bardziej pierwotny. Pomimo tych zalet hipoteki prusko-polskiej, projekt rosyjski uznał za właściwsze wziąć za wzór właśnie systemat chronologiczny z pewnym tylko ulepszeniem, polegającym na wprowadzeniu rubryki zmian i wykreśleń obok kolumny głównej. Gdy jednak w systemacie pruskim każdy wpis ma całą swoją historję obok w t. zw. kolumnie zlewkowej, a oprócz tego wykreślenia stanowią oddzielną rubrykę, co daje możność od razu spostrzedz, czy suma wykreśloną została, tutaj wszystkie zmiany, t. j. cesje i wykreślenia wszelkich wpisów pomieszane są razem, w porządku chronologicznym, czyli, że ginie zupełnie łączność każdego wpisu ze wszystkimi zmianami, do niego tylko się odnoszącami. Ten systemat mieszany wydaje się projektodawcom lepszym głównie dlatego, że przy systemacie pruskim trudno jest oznaczyć z góry, ile miejsca będzie potrzeba na zmiany, dotyczące pewnego wpisu, skutkiem czego następuje nieraz krzyżowanie się wpisów w kolumnie zlewkowej, tak, że dalszego ciągu wpisów trzeba szukać obok treści zupełnie innych. Jest to zarzut słuszny, ale dający się w znacznej mierze usunąć przez odpowiednie prowadzenie ksiąg; obecnie w Królestwie ustaliła się praktyka, że dla każdego wpisu głównego pozostawia się więcej miejsca, t. j. całą stronicę lub kartę, tak, że zagmatwanie kolumny zlewkowej w znacznej części jest usunięte. W każdym jednak razie daleko łatwiej jest orjentować się podług wskazówek, dotyczących tylko jednego wpisu, niż przegłądać całą kolumnę zmian od początku do końca, aby wysledzić, co się stało z pewnym wpisem; utrudnia to jeszcze brak rubryki wykreśleń, skutkiem czego nieraz po mozolnem poszukiwaniu okaże się, że suma już w znacznej części jest spłacona.

Projektowane zatem księgi mają się dzielić na cztery działy, podobnie jak wykaz hipoteczny polski i pruski; wszystkie zaś działy, pod względem rubryk, są zupełnie do siebie podobne, co projekt uważa za wielką zaletę. Rubryki zastrzeżeń nie ma, gdyż akt ma być sporządzany od razu w wydzia-

le i zaciągnięty do oddzielnego repertorium, co stanowić ma o starzeństwie; projekt przypuszcza, że zatwierdzenie aktu będzie następowało bezpośrednio po sporządzeniu, co jednak wydaje się wątpliwem.

Według projektu, księga dziezyczna jest to tylko wykaz hipoteczny w znaczeniu hipoteki polskiej; księgi umów, ani zbioru dokumentów, stanowiących wraz z wykazem w Królestwie jedną całość, tu nie ma. Akty są pisane oddzielnie, dokumenty też zachowują się oddzielnie i przegłądać je można tylko za zezwoleniem naczelnika: w jednym tomie ma się mieścić po kilka nieruchomości. Brak połączenia w jednym tomie wszystkiego, co się ściąga do danej nieruchomości, tudzież utrudniony dostęp do samych umów i dokumentów stanowi poważną niedogodność dla publiczności.

Najważniejszą jednak jest kwestją, czy prawa, zabezpieczone przez „księgi dziedziczne“, są dostatecznie osłonięte przez zasadę jawności hipotecznej, gdyż od tego zależy stopień zaufania do nich ludności, a zatem i rozwinięcie kredytu. Ustawa hipoteczna z 1818 r. daje publiczności pod tym względem możliwą gwarancję, za pomocą przytoczonego powyżej przepisu, zobowiązującego każdego do polegania wyłącznie na treści wykazu hipotecznej. W projekcie rosyjskim przepis podobny nie istnieje i istnieć nie może wobec przyjęcia, wzorem prawa hipotecznej pruskiego, tak zwanych tam *Hypothekenbriefe, Grundschuldbriefe* (załogowuje akty¹⁾), t. j. wypisów z księgi hipotecznej, mających obieg po za księgą na podobieństwo weksli i innych papierów wartościowych. W ten sposób księga przestaje być jedynym tytułem prawnym względem osób trzecich i staje się niezgodną z rzeczywistością, gdyż przejścia wierzytelności mogą nie być ujawnione; rodzi się nawet możliwość niezgodności między treścią w księdze i treścią wypisu, który jednak jest również samodzielnym tytułem.

Ta wada systemu pruskiego, usunięta przez ustawę hipoteczną Królestwa, przeszła w komisji projektodawczej większością jednego

¹⁾ Nadmieniamy, że, według starej tradycji, dług, zabezpieczony na nieruchomości, projekt nazywa nastawem (*salog*), jakkolwiek nazwa ta zupełnie nie odpowiada pojęciu hipoteki.

głosu, celem rzekomego ułatwienia umów z uwagi na ogromny obszar państwa. Należy tu objaśnić, że swoboda umów zostaje rzeczywiście mocno skrępowaną przez przepis, aby wszelkie wogóle akty, z pewnemi tylko wyjątkami, były sporządzane pod groźbą nieważności we właściwym wydziale powiatowym, co wynika z odjęcia tych aktów notariuszom. Utrudnia to niezmiernie zawieranie aktów w bardzo zwyczajnych wypadkach, gdy właściciel znajduje się za granicami swojego powiatu lub też chce zawrzeć umowę zagranicą. Przenoszenie zatem praw hipotecznych po za księgę jest tu ułatwieniem; ułatwienie to jednak do tego stopnia narusza zasadę jawności hipotecznej, że niepodobna nie przyznać wyższości systematowi ustawy z r. 1818, który całkowicie usunął ten szkopuł, przeprowadzając jawność wszystkich bez wyjątku praw hipotekowanych, a z drugiej strony nie krępując umawiających się wymaganiem sporządzenia aktu koniecznie w kancelarji właściwej.

Brak jawności przelewów łączy się z niemożnością wprowadzenia postępowania spadkowego co do sum hipotekowanych, jak to ma miejsce w Królestwie. Wogóle postępowanie spadkowe nawet co do praw właścicieli znajduje się jakby w zawiązku, gdyż wszystko ogranicza się tylko do wciągnięcia decyzji sądu o zatwierdzeniu praw spadkowych; w ten sposób postępowanie samo odbywa się po za wydziałem, co utrudnia wierzytelom zmuszenie sukcesorów do legitymacji. Projekt zawiera wprawdzie przepisy o „pobudzeniu właściciela do ujawnienia praw swoich“, postępowanie to jednak jest zbyt przewlekłe i skomplikowane. W ten sposób nieprzerwana ciągłość praw hipotekowanych nie istnieje.

Ztąd wynika znowu inna zasada różnica od hipoteki polskiej. Jakkolwiek na podobieństwo tej ostatniej prawa, ujawnione w księgach, nie ulegają przedawnieniu po śmierci jednak właściciela, przy braku dokładnego systemu legitymacji, nabycie przez przedawnienie staje się według projektu możliwem. Księga zatem nie jest, jak w Królestwie, wieczystą. Z uwagi jednak na krótkość przedawnienia w Cesarstwie (10 lat), wciągnięciem do księgi takiego nabywcy na mo-

W przedawnienia projekt uważa tylko za tymczasowe, tak, że w przebiegu nowych lat dziesięciu prawo tego może być wzruszone drogą procesu; w takim jednak razie wszystkie prawa nabyte w księdze nie są zastąpione przez zasadę jawności. Przepis ten jest wprost niebezpiecznym dla nabywców i wierzycieli, ufających jawności praw swoich i może bardzo wpłynąć na umniejszenie kredytu.

Podobnie niekorzystny wpływ może wywrzeć inny przepis projektu, dotyczący pierwsiastkowej regulacji hipoteki. Według projektu, nie dosyć jest założyć księgę i urządzić hipotekę pewnej nieruchomości; aby wpisy hipoteczne korzystały z zasady niewzruszalności, należy czekać dwa lata po zatwierdzeniu wszystkich działów (formalność, nieznaną w Królestwie), w razie zaś sporu o prawo własności, gdy spór ten był ujawniony w księdze w ciągu lat dziesięciu od daty wpisu pierwsiastkowego, prawa, zabezpieczone w księdze, zupełnie są wyjęte z pod gwarancji jawności. Równa się to prawie wstrzymaniu na lat 10 dla każdej nieruchomości dobrodziejstwa hipoteki. Przepisy podobne w Królestwie nie istnieją, gdyż każdy wpis hipoteczny, czy też pierwsiastkowy, czy też późniejszy, korzysta z praw jawności. Wprawdzie hipoteka polska wymaga od nabywcy praw dla wszelkiej pewności przeczekania terminu 6 tygodni od daty wpisu (art. 63), ale wyjątek ten nie może być porównany z powyższym odstąpieniem projektu od zasady jawności.

Istnieją też i inne ograniczenia jak dłużnika, jak i wierzyciela, przewidziane ustawie hipotecznej z r. 1818: do takich należy zakaz ustępowania pierwszeństwa hipotecznych inaczej, jak tylko przy jednoczesnym zaciągnięciu nowej pożyczki, tudzież zakaz częściowego wykonywania sumy, tak w Królestwie rozpowszechnionego; zakazy te niemiernie usprawiedliwić się nie dają.

Pomijamy tu kwestje ściśle prawnej natury, nie możemy jednak pominąć milczeniem jeszcze jednego szczegółu, mogącego mieć dużą doniosłość. Oto ważna kwestja, od jakiego czasu akt ma moc obowiązującą, czy od chwili sporządzenia go, czy też od chwili wciągnięcia do księgi, aczkolwiek obawiamy się, że w praktyce, nie została wcale rozwiązana. Motywy

bowiem dają dwie sprzeczne odpowiedzi: raz wciągnięcie do księgi uważanem jest za niezbędny warunek nabycia prawa, gdzieindziej znowu samo zawarcie aktu już ma strony zobowiązującą. Znawcy prawa hipotecznego polskiego kwestję powyższą rozstrzygają w ten sposób, że nabycie prawa między stronami datuje się od chwili umowy, dla osób trzecich jednak akt ma znaczenie dopiero od chwili ujawnienia go w wykazie hipotecznym. Dwoistość tę krytykuje projekt rosyjski, sam jednak, dając dwie odpowiedzi, nie daje, naszym zdaniem, żadnej.

Przytoczone powyżej okoliczności każą wnioskować, że, chociaż wprowadzenie jakichkolwiek ksiąg hipotecznych już byłoby wielkiem dobrodziejstwem dla całego obszaru Cesarstwa, systemat jednak projektowany ustępuje pod wieloma względami istniejącemu już oddawnemu i wyrobionemu systematowi ustawy hipotecznej z 1818 roku.

K. N.

MYŚLI POLITYCZNE.

W sprawach politycznych nie istnieją zadania nierozwiązalne, dopóki ich rozwiązanie zależnem jest od woli i rozumu ludzkiego.

STANISŁAW KOZMIAN.

Ludem domy i narody słyną,
Z jego upadkiem domy i narody giną.

ADAM MICKIEWICZ.

WYKSZTAŁCENIE ZAWODOWE.

I.

Do kwestyj palących, a pozostających jeszcze w ogromnem zaniechaniu, należy bezwzględnie sprawa wykształcenia technicznego i zawodowego. Dość uprzytomnić sobie takie dwa fakty, jak to, że na 27 tysięcy zarządzających przedsiębiorstwami fabrycznymi, zaledwo 2 tysiące osób posiada wyższe wykształcenie techniczne, że jednocześnie z 4,000 kandydatów do zakładów technicznych — 2,500, czyli przeszło 60 proc., nie uzyskuje co roku wstępu (dla braku wakansów), aby się przekonać, jak mało w tym kierunku dotychczas zrobiono. Wobec tego, zwołanie w Moskwie zjazdu w sprawach wykształcenia technicznego i zawodowego powitać należało z wielkiem uznaniem.

Prace zjazdu, ukończone w połowie ubiegłego miesiąca, nie zawiodły zakładanych w nich nadziei. Oprócz wielostronnego, a częstokroć i gruntownego zbadania poruszanych

kwestyj, charakterystycznym rysem obrad było zupełne otrząśnięcie się z rutyny, oraz pewien szerszy polot myśli, dający się zwłaszcza zauważyć przy omawianiu wszelkich kwestyj z zakresu higieny lub rozwoju, tak fizycznego, jak i intelektualnego, młodzieży szkolnej.

Największe zainteresowanie wzbudzały, jak zwykle, kwestje natury ogólnej. Do takich należała kwestja szkół dla małoletnich pracowników na fabrykach. Sprawa ta podejmowana już była w r. 1881 i Rada państwa przyszła do wniosku, że urządzenie i utrzymanie odpowiednich szkół leży na obowiązku właścicieli fabryk i zakładów przemysłowych, oraz, że czas pracy dla małoletnich robotników należy unormować w taki sposób, aby dać im możliwość codziennie poświęcać około 3 godzin na naukę. Ponieważ jednak wnioski te nie zostały wówczas kodyfikowane, ze względu niby na to, że należy przedtem wypracować określony plan zajęć szkolnych, cała sprawa poszła w odwołkę. Dopiero w tym roku przy ministerstwie oświaty zwołano komisję i znowu podjęto kwestje szkół przy fabrykach. Dla wyświetlenia takowej zjazd zebrał znaczną ilość danych, określających stosunek między wykształceniem szkolnem a pracą zawodową. Okazuje się, iż nawet pobyt w szkółce początkowej wpływa ogromnie na wydajność pracy. Analizy musi nie tylko znacznie więcej zużyć czasu i wysiłku dla obznajmienia się z każdą nową maszyną, ale i wykonywa robotę nie tyle starannie, jak robotnik, umiający czytać i pisać. Stosownie więc do tego, oprócz szkół dla małoletnich, uznaniem zostało za konieczne rozpowszechnienie szkół niedzielnych dla robotników dorosłych i zażądano rozszerzenia programu wykładów w szkołach takich, już obecnie istniejących.

Po za szkołą, źródłem oświaty mogą służyć: biblioteczki dla robotników, odczyty z zakresu nauk stosowanych, kursa wieczorne i t. d.; środki te jednak posiadają niektóre braki bardzo poważne. Np., według prawideł obowiązujących, do bibliotek mogą być nabywane jedynie książki, zamieszczone w katalogu ministerstwa oświaty, co ogromnie rozwinie bibliotek powstrzymuje. Tak samo rzecz się ma z odczytami: pozwolenie na urządzenie każdego odczytu zależy od porozumienia się trzechdykasterji: ministerstwa oświaty, spraw wewnętrznych i Synodu. Wskutek tego zjazd postanowił prosić o wydawanie nadal listu nie dając dozwolonych do nabycia do biblioteki, lecz odwrotnie — zabronionych, oraz o uproszczenie procedury wydawania zezwoleń na odczyty, przez

nadanie prawa odpowiedniego decydowania miejscowej inspekcji szkolnej, za porozumieniem się z władzą administracyjną.

Nieposlednie miejsce wśród środków, niewątpliwie dodatnio i umoralniająco oddziaływających na klasę robotniczą, zajmują też umiejętnie stosowane zabawy ludowe. Za wzór służą mogą zabawy, organizowane przez petersburskie «Newskie kółko zabaw ludowych», gdzie teatr, w którym robotnicy są zarazem widzami i aktorami, zajmują główne miejsce. Ogronne zainteresowanie wywołał referat pani Sierowej «o rozpowszechnieniu wśród ludu muzyki poważnej». Referentka, żona znanego kompozytora ruskiego, i sama autorka opery «Uriel Acosta», poświęciła temu właśnie celowi swe siły i zdolności. Po przeniesieniu się na wieś, zorganizowała pod swoim kierownictwem chór włościański, a obecnie w imпровizowanym teatrze daje już całe opery, wykonywane przez włościan. Największe powodzenie mają opery, oparte na motywach swojskich.

W kwestji wykształcenia technicznego, zjazd, przyjąwszy z uznaniem wiadomość o zaprojektowanym przez władzę utworzeniu nowego instytutu technologicznego dla zachodniej Syberji, a także otwarciu kilku wyższych szkół przemysłowych, na wzór szkoły łódzkiej, zwrócił główną uwagę na pożądane reformy w organizacji obecnych zakładów naukowych. Z programu nauk wyższych zakładów technicznych uznano za możebne wykluczyć kilka przedmiotów drugorzędnych, a wprowadzić natomiast wykłady higieny fabrycznej; w średnich zaś i niższych szkołach technicznych zaprojektowano długi szereg zmian w metodyce wykładów. Jednocześnie uznano za konieczne rozszerzyć prawa uczniów, kończących szkoły rzemieślnicze, jak również upoważnić władze tych szkół do bezpośredniego nadawania uczniom stopnia czeladnika i majstra. Z wielkim uznaniem przyjęto także wiadomość, że dzięki wspaniałomyślności osób prywatnych: pp. H. Wawelberga, Komarowa i ks. Teniszewa, w Warszawie, Rybińsku i Iwanowo-Wozniesieńsku powstają nowe szkoły techniczne.

W sprawie szkół rolniczych zjazd przyszedł do przekonania, że zakłady te dopiero wówczas staną na wysokości zadania, gdy, zarzuciwszy swoją węższostronność, zaczną się specjalizować, jako szkoły chmielarstwa, mleczarstwa, ogrodnictwa i t. d. Gruntowne bowiem poznanie wszystkich tych gałęzi przemysłu rolnego w ciągu stu lat, jest niemożliwe i dlatego też mamy obecnie tak dużo dyletantów i tak mało rolników-fachowców.

J. Gleysztor.

Jubileusz osad rolnych.

W d. 3 marca ubiegło ćwierć wieku od chwili założenia warszawskiego Towarzystwa osad rolnych i przytulików rzemieślniczych. Niewiele usiłowań załatwienia potrzeb własnych własnymi siłami poszło tak łatwo i tak dobrze, jak ta instytucja, mająca na celu wydrzeć małoletnich przestępców z przesiąkniętej zbrodnią atmosfery więzień i przez pracę zwrócić społeczeństwu.

Spoleczeństwo, a zatem i prasa, winne są Towarzystwu osad rolnych wyczerpującą a gruntowną krytykę organizacji jego i działalności. Krytyka taka, wolna zarówno od pochlebstwa, jak złośliwości, w danym wypadku skutecznie, niż wszelka reklama, zapewniłaby Towarzystwu poparcie ogółu, nie mówiąc już o pożytku dla samych kierowników osad rolnych. Zaznaczając tę potrzebę i ten obowiązek, w przekonaniu, że prasa nie przedęży to później go spełni, dziś, w dniu jubileuszowym, podajemy czytelnikom naszym trochę szczegółów o dotychczasowej działalności tej pożytecznej i sympatycznej instytucji.

Inicjatywę założenia Towarzystwa zawdzięczamy ś. p. Józefowi Wiczorkowskiemu i ks. Tadeuszowi Lubomirskiemu. Na czele władzy nadzorczej, t. j. komitetu Towarzystwa, stoją prezes p. Ludwik Górski i wice-prezes ks. Mieczysław Woronicki. Przewodniczącym zarządu jest od lat wielu prof. Walenty Miklaszewski.

W 5 lat po założeniu Towarzystwa, a więc 20 lat temu, w d. 7 marca 1876 r. Towarzystwo otworzyło osadę poprawczą dla skazanych sędownie nieletnich przestępców płci męskiej pod nazwą «Studzieniec». Osada składa się dziś z 16 budynków murowanych i 14 drewnianych, oszacowanych na 68½ tysięcy rubli. Od lat dziesięciu liczba wychowawców Studzienca wynosi 150—160, którzy pobierają tam nauki w zakresie elementarnym, a prócz tego pracują bądź na roli, bądź w warsztatach: stolarskim, tokarskim, szewskim, kolodziejskim, ciesielskim, kowalskim, ślusarskim, krawieckim.

Ze Studzienca wyszło dotychczas 729 wychowawców. Jak sobie potem oni w życiu radzili, czy kraj zyskał w nich obywateli, pracujących użytecznie—w notatce, łaskawie nam udzielonej przez zarząd Towarzystwa, nie znajdujemy wzmianki, widzimy tylko, iż z osady uwolniono w ciągu 20 lat przed terminem za dobre sprawowanie w przedsiębiorstwie, iż poprawa nastąpiła, 148 wychowawców, co stanowi przeszło 20 proc. Władzy sądowej oddano z powrotem, jako niepoprawnych, tylko 21, a więc mniej niż 3 proc.

Dobre rezultaty, otrzymane w Studziencu, spowodowały założenie w Puszczy takiej samej osady dla dziewcząt, których się tam obecnie wychowuje kilkanaście.

R.

W rocznicę reformy włościańskiej

Przypominając czytelnikom swoim, iż w d. 19 (st. st.) lutego ubiegło 35 lat od chwili zniesienia w Rosji poddaństwa «Now. Wremia» zastanawia się nad społecznymi skutkami reformy. Niewiele zniesiono i chłop ziemię otrzymał, pomimo to postulaty, tkwiące w założeniu reformatorów, do dziś dnia stanowią kwestję, o których inteligentne klasy społeczeństwa pamiętać i nad którymi pracować muszą.

Na pierwszym miejscu «Now. Wremia» stawia zasadę samorządu włościańskiego. Na tym punkcie postęp jest niewielki. Zmieniające się ciągle prądy opinii i różnorodne względy polityczne sprawiły, że żadna z faz w rozwoju publicznego życia włościanstwa nie mogła przynieść owoców, bo ustąpiła nowej wprzód, zanim miała czas się przyjąć i utrwalić. Za jedyny dodatni, albo raczej negatywnie pomyślny fakt autor uważa nieudanie się usiłowań wyższych posiadaczy wtargnięcia do gminy, która pozostała do dziś czysto włościańską. «Now. Wremia» widzi w tem czadatek lepszej przyszłości dla całej sprawy włościańskiej. Wedle zdania gazety, przez drzwi, otwarte dla szlachty, «wciśnięty się dziś niepożądanym spekulanci z kapitalami różnego rodzaju, przedewszystkiem zaś z klasy handlującej, a może nawet i coś gorszego».

W kwestji zabezpieczenia posiadłości włościańskiej panuje wielka rozmaitość i w czasie i w przestrzeni. W epoce od 1870—80 r. liczne wahania, obawy niezasadnione, podejrzania i złe wpływy pały dzieło reformy, kępiając na wycb obywateli szkodliwymi ograniczeniami. Ale w początkach ubiegłego dziesięciolecia nasady z 19 lutego 1861 roku znów odnotowały triumf. W niektórych częściach państwa własność chłopaka rozrasta się i all nabiera, w innych wciąż jeszcze wymaga opieki. Otworzenie Banku włościańskiego wywarło wp'w różnorodny: własność chłopaka pomnożyła się, ale też powstało niebezpieczeństwo dla lekomyślnych i nieszczęśliwych. Wielu włościan, stawiając się bezwzględnyimi posiadaczami ziemi, truciło ją zupełnie. Obecnie więc zadanie prawodawstwa polega na zachowaniu dobrych stron nabywania gruntów przez chłopów i na jednoczesnem zneutralizowaniu złych. Jest to ważne zadanie chwili, dalszy niejako ciąg reformy włościańskiej. W momencie obecnym wytyczono są w tym właśnie kierunku usiłowania.

Słabą stroną sytuacji stanowi—według «Now. Wremia»—brak kodyfikacji ustaw rolnych, ich różnorodność, poplątanie, a często nawet sprzeczność. «Czas przystąpić do ułożenia systematycznych przepisów». Bez tego dzieła reformy brak zakończenia.

„S.-PIETIERB. WIEDOMOSTI”

O MIŚCI ROSJI.

«Piet. Wied.» nie cofnęły się, wobec jednomyślnego niemal protestu prasy petersburskiej i moskiewskiej przeciwko twierdzeniom, iż Rosja więcej, niż dotychczas, zająć się powinna na Wschodzie, porzucając pewną część działalności państwowej, praktykowaną na zachodzie. Do tej głównej myśli swego programu gazeta wróciła znowu w N-rze 47 i rozwija ją w sposób bardzo interesujący:

«Zarzucają nam w pewnych piśmiach perfidyjnych — czytamy w «Pietierb. Wied.» — że, powołując Rosję do Azji, nie oceniamy należycie sytuacji na kresach. Przy tej sposobności poglądy nasze na misję Rosji na dalekim Wschodzie umyślnie zostały skażone, a artykuł wstępny z N-ru 5 ogłoszony za bluźnierstwo przeciwko państwowym zadaniom Rosji».

Misja Rosji w Azji była — według «Piet. Wiedom.» — zrozumiana jeszcze w XVII wieku, lecz najbliżsi następcy Piotra Wielkiego o niej zapomnieli. Tymczasem

nie uznawad misji cywilizacyjnej Rosji na Wschodzie może tylko zaślepienie, chcące zerwać wszelki związek z przeszłością i usiłujące rozmyślnie nie rozumieć i nie widzieć przekazanych nam przez historię tradycji. Ale, naturalnie, misja na Wschodzie nie powinna przeszkadzać wykonaniu najważniejszych zadań państwowych na kresach. Narody obcoplemienne i inowiercze, wchodzące w skład Cesarstwa rosyjskiego, powinny, zachowując wiary swych przodków i indywidualności narodowe, wyrobić w sobie poczucie wierności państwowym zasadom swej ojczyzny, Rosji. Postępowanie ich, tym zagadnieniem przeciwne, a z prawem, ustanowionem przez władzę najwyższą, niezgodne, winno być karane z całą surowością. Rzecz to jasna, jak dzień boży, i rzecz prosta, że, mówiąc o «formalistyce urzędowej» i o «ciasnym nacjonalizmie», nie mieliśmy na widoku obrony jakiegokolwiek wykroczeń przeciwko państwu.

«Nie o to chodzi, lecz: 1) o «naganki», jakie się czasem urządzają masowo na ten lub inny naród, wchodzący do składu państwa, chociaż wszystkie te narody korzystają winny z równej opieki prawa, jak i ludność rdzennie rosyjska i 2) o przesładowania, jakie czasami, nietylko bez koniecznej potrzeby, lecz wbrew duchowi i literze prawa, sponoszą obcoplemienne i inowiercy, poddani rosyjscy. Te władze bezużyteczne, przeciwne prawu i szkodliwe dla interesów naszej ojczyzny przesładowania ciągną na naszem sumieniu i palą ogniem watydu każdego, kto wierzy w wielkość Rosji. Uważaliśmy zawsze i uważamy za swój obowiązek walczyć przeciw pewnym anomaljom, pamiętając, że «sila tkwi nie w sile, lecz w miłości».

Z wyjaśnieniem powyższem wiąże się ściśle i bezpośrednio odpowiedź, udzielona w tym samym numerze «Piet. Wied.» p. Malszyńskiemu, autorowi artykułu w «Russk. Wiestn.», p. t. «Nieporozumienia rusko-polskie».

P. Malszyński wystąpił również przeciwko artykulowi z N-ru 5 «Piet. Wied.» lub ściślej przeciwko poglądowi gazety na fakty, cytowane w książce Leliwy. Według słów p. M., gazeta ks. Uchtomskiego wprowadzona została w błąd przez «skromnego przeciwnika sprawy ruskiej na kresach».

«Chętnie słuchamy zdania, niezgodnego z naszym, i mogącego wyjaśnić należycie obchodzącą nas kwestję — odpowiadają «Pietierb. Wiedom.». Lecz istnieje jeden warunek, bez którego wszelka dyskusja jest niemożliwa. Jest nim sumiennosc. P. Malszyński warunku tego za obowiązujący dla siebie nie uważa. Nie tykając jego rozpraw o «Piet. Wied.», zaznaczył tylko, w jaki sposób traktuje on omawiano dokumenty. P. M. cytuje z Leliwy najpoddaszy list opiekunki pewnego pensjonatu żeńskiego w Szawlach (rosjanki), która uważała za swój obowiązek przedstawić w r. 1889 do Najwyższego uznania Monarchy względy, wskazujące, iż przymuszać dzieci wyznania rzymskokatolickiego do uczęszczania na nabożeństwa prawosławne jest niepożądane. «Według słów hr. Leliwy — mówi p. Malszyński — Najgustejszy Pan na liście tym własnoręcznie napisał raczył: «Myślę, nikt im nie przeszkadza po nabożeństwie prawosławne iść do kościoła». Tymczasem w książce hr. Leliwy, z której, powtarzamy, p. Malszyński czerpie swe wiadomości, cytowany jest i dalszy ciąg rezolucji Najwyższej: *lecz, jeżeli rzeczywistość oddziaływa na biskupów i dzieci, to należy o tem pomysleć*. P. Malszyński zacytował tylko te słowa Monarchy, które jakoby potwierdzają jego własne myśli, te zaś, które im zupełnie przeczą, poprostu zataił. Podobny sposób postępowania p. Malszyńskiego muszę wszelkie ku niemu zauważyć. Ten jeden fakt wystarczy, aby polemikę z nim uznać za bezużyteczną. My przynajmniej zrzekamy się jej».

Polemika, prowadzona metodą p. M., powinna sprawiać «Piet. Wiedomostiom» przyjemność, gdyż przekonywa, że arsenał ich przeciwników ubogi jest w argumenty, skoro muszą uciekać się aż do takich sztuczek wątpliwej skuteczności.

W izbie pruskiej.

I w tym roku przy drugim czytaniu aktu ministerjum oświaty w senacie pruskim toczyły się «debaty polskie». Rozpoczął je p. Stanisław Motyła. Przypomniat on izbie, iż ani w Poznańskiem, ani w Prusach zachodnich, ani na Szląsku szkoła nie jest instytucją wychowawczą, nie uczy i nie nauczachotnia; szkoła jest tam fabryką, przeznaczoną do przerabiania dzieci polskich na niemieckie. Rezultatem zaś jest z jednej strony krzywda dzieci, gdyż wychodzą one ze szkoły bez myśli i bez woli, państwo zaś celu nie osiąga, a bodaj tylko wychowyw przyszły sztab armji socjalno-demokratycznej. Szkoła nasza — mówił p. Motyła — podobną jest do zakładu głuchoniemych, gdyż porozumiewanie odbywa się na migi przy pomocy kija lub lacji. Przypomniał to sto sunki kameruńskie.

Przeciwko tym nadużyciom przemawiają wszystkie względy polityczne, bo rząd innego skutku z gwałtu nie osiągnie, prócz odpychania i drażnienia ludności, która mogłaby państwu pożytek przynieść; przemawiają względy humanitarne i cywilizacyjne; mównica przytacza słowa Leona Tolstojaja: «każdy ucisk politycznie ujarzmionego narodu stanowi napad na chrześcijaństwo».

Nieprawdą jest, iż polacy są i muszą być koniecznie wrogiem państwa, do którego należą — dowodem Austria. Polacy odmierzają taką miarką, jaką im mierzą. Nawet teraz w Prusach, pomimo wszystkich krzywd, polacy do opozycji *quant à méme* wciągnąć się nie dadzą. Mównica kończy odwołaniem się do traktatów i poręczeń królówwskich, które polakom zapewniały prawa, dziś deptane.

Nietylko zaś dzieje się tam największy pedagogiczny absurd, że szkoła usiłuje zniweczyć to, co dziecko przyniosło z rodziny, a rodzina walczy przeciwko wpływom szkoły, ale poprostu nauczyciele zapisują w rejestrach polskie dzieci, jako niemieckie.

«Wystawcie sobie, mości panowie, że znajdujecie się w położeniu tych rodziców! Cobyscie na to powiedzieli, gdyby naraz władze dzieciom waszym obcą nadali narodowość?»

Nawet z religij zrobiono środek germanizacyjny. I szkoła i administracja zdradzają wyraźną tendencję, aby jak największej dzieci uczyło się zasad wiary w języku niezrozumiałym. Najbardziej blady, najbardziej niedorzeczny pozór to wystarcza. Względy etyczne poświęcone zostały politycznym.

Wyswiechtwszy w ten sposób faktyczny stan rzeczy, p. Motyła zapytuje ministra oświaty, czy wie on o całym szeregu nadużyć, praktykowanych na wachodnich kresach państwa pruskiego.

W odpowiedzi zabrakł głos sam p. minister oświaty, Bosse. Mowa jego i argumenty były bardzo proste. O żadnych nadużyciach nie wie, nie słyszał, bo żadnych nadużyć niema. Uciek i przesładowania istnieją tylko w skargach polaków, którzy korzystają z pełni praw. Natomiast polacy dają się w duchu sabsorczym, ciepłą niemieczką. P. minister ma na to dowody. P. minister słyszał o *jednej* rodzinie z niemieckim nazwiskiem i niemieckiej (?) narodowości, która dowodziła, że jej językiem ojczystym jest polski i że dzieci w tym języku modlą się w domu, a, w skutek tego, żądała zapisania tych dzieci w rejestrach szkolnym, jako polaków. P. minister «przypuszcza», że ta rodzina pozostaje pod «ekonomicznym wpływem polakim». Czyż więc to nie oczywisty dowód, że polacy są niebezpieczni i dla państwa i dla narodowości niemieckiej? Ztąd wynika prosty wniosek, przez p. ministra tak wyrażony: «Musimy się mieć na baczności... Mamy obowiązek bronić niemieckości... Musimy wystąpić z całą stanowczością przeciwko wszelkim agitacjom i aspiracjom narodowo-polskim, które w ostatnich latach *zastraszającego* (sic!) wzrosły (?) i to w skutek zagranicznych wpływów (?)... a skierowane są przeciwko bytowi (!) i interesom naszej ojczyzny. Wyższe polaków spełnić nie mogą — zapewnią dalej minister — ponieważ narażają one bezpośrednio na szwank publiczny interes państwa (nauczanie religij w języku oj-

czystym). Rząd znajduje się, wobec polskich usiłowań i narodowo-polskiej agitacji, w stanie koniecznej obrony (sic!) i spełni w tej dziedzinie z niezachwianą stanowczością swój obowiązek; tego możecie panowie być pewni.

Rząd nie wpuści żadnych zakonów do ziem polskich, bo nawet śrostry miłosierdzia, cały dzień spędzające przy łóżku cierpiących biedaków, są niebezpiecznymi agitatorkami politycznymi!

Takie są zasady, taka logika, taka polityka pruskiego ministra oświaty. Wieczna historia La Fontaine'owskiego wilka i jagnięcia!

P. Bossemu odpowiadał w długim przemówieniu poseł ks. Jażdżewski. Przytaczał znnowo i fakty, dla których podejrzenia, co do politycznej działalności zakonów, są krzyżującą niesłusznnością. Mówca powołuje się na słowa tak wysoko cenionego profesora prawa publicznego, Bluntachl'ego: «Każdy naród cywilizowany uważa za najgorszą krzywdę swoją, gdy język jego rugowany jest ze szkoły i kościoła. Gdy jakiś naród zaczepiają w jego moralnej i duchowej egzystencji ze strony władzy państwowej, to członkowie jego zniewoleni są stawiać jej najcięższe opór. Nie tak nie usprawiedliwia oporu przeciw tyranstwu, jak obrona narodowości. Legalność może przytem szwank ponieść, ale nie prawo». Polacy nie żądają nic innego, jak tylko, aby w szkołach, gdzie się uczą ich dzieci, liczone się choć cokolwiek z nakazami pedagogiki, aby gminy w ziemiach polskich miały część przynajmniej tych praw w rzeczach szkoły, z jakich korzystają gminy we wszystkich innych częściach państwa.

«W dziedzinie szkolnictwa — tak zakończył mowę swoją ks. Jażdżewski — panuje u nas rozpaczliwy nieład, który przeciw rządowi uchylić powinien. Uwzględnienie w tej dziedzinie nie uszczuplałoby bynajmniej praw państwa. Rząd niemiecki, niemieckie państwo pruskie, władze niemieckie i wszystko, co przytem jest niemieckiem, nie doznaloby przez to najmniejszej szkody. Nie naruszyłyby się też przez to prawa ludności niemieckiej; przeciwnie, jętem przekonany, że gdyby rząd królewski z wolą reprezentacji krajowej zadowolnił słuszne życzenia ludności polskiej, wtenczas nastąpiłby pokój między całą ludnością, a znikłyby nienawiść i nieżyczliwość. Wtedy ani po tej, ani po owej stronie nie byłoby agitacji i aspiracji, o których się to p. minister wczoraj rozwodził; wtedy byłoby między ludnością zupełne błogie zadowolenie. Tego zadowolenia pragniemy i dlatego potępiamy system, który jedynie rodzi nieżyczliwość, niezadowolnienie, opozycję. Taki system potępiamy, jako fałszywy i niesprawiedliwy i żądamy, aby znikł z widowni świata jak najprędzej».

O znaczeniu się nad żołnierzami.

Przy obradach parlamentu niemieckiego nad budżetem armii posypały się liczne skargi na nadużycia w traktowaniu żołnierzy przez przełożonych. Wśród głosów nie brakło polskiego. Poseł polski Leon Czarliński mówił:

«W moim okręgu wyborczym, bydgoskim, znaczona są gorące skargi na szczególne znaczenie się nad żołnierzami ze strony kapitanów; niekiedy potrzebuje ono się objawiać w osywnem znieważeniu, ale w wy-

swiskach, które mogą być często jeszcze dokuczliwsze. Mianowicie skarżą się na kapitana 8 kompanji 129 pułku, że żołnierz katolickiego wyznania nie nazywa nigdy inaczej, jak *polnische Hunde, verdammte dämliche Polacken* i t. p.

«Za wiele się żąda, żeby ludzi, którzy, jako dzieci, spotykali się w szkole z takimi wyrażeniami, jak *ęsy polskie* — jak to miałem sposobność zaznaczyć przed kilkoma laty w pruskiej izbie poselskiej — wystawiano w życiu publicznem na hecy, skierowaną przeciw językowi polskiemu i narodowości polskiej, gdy dostają się do wołaka, mieli jeszcze snosić podobne traktowania. Sądzę, że nie taka powinna być wdzięczność za mostwo i wzorowe zachowanie się żołnierzy polskich, którzy w wojnach najwyższe uzyskali usanie, i proszę p. ministra, aby zarządził odpowiednie środki, by to się na przyszłość nie działo».

Minister wojny zapewniał, że nieprawidłowości w armji za każdym razem badane i karane bywają; socjaliści jednakże przedstawiają parlamentowi te sprawy w większej części w przesadny sposób. Mówca na poparcie swego twierdzenia przytoczył kilka przykładów.

Pos. Bebel podniósł konieczność prawnego uregulowania stosunków żołnierzy-robotników, obstaraj przy swoich twierdzeniach.

Minister wojny protestował w stanowczy sposób przeciw oświadczeniu p. Bebla, który zarzucał mu przemilczenie prawdy w urzędowych sprawozdaniach.



ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 29 lutego.

[Kolonja polska w Berlinie. Jej organy publicystyczne. Z pracowni Marcinkowskiego].

Δ Kolonja polska w Berlinie, licząca około 60 tys. osób, składa się z żywiołu dość różnorodnych i dlatego nie tworzy jednolitej grupy. Tem też w pewnym stopniu tłumaczy się fakt, że dość często trañają się rozdziny, w których tylko ojciec lub matka mówią jeszcze po polsku, dzieci zaś są zupełnie niemieckie. Mimo tego ogólnego rozproszenia, wśród polaków tutejszych istnieją dwie większe grupy, koncentrujące się około dwóch wychodzących tu organów, a mianowicie: «Gazety Polskiej» i «Gazety Robotniczej».

Dwa te pisma nietylko są wzajemnie nie popierają, ale występują wrogo przeciwko sobie, jako przedstawiciele dwóch niezgodnych z sobą kierunków: pierwsze z nich broni dalszej organizacji społecznej, drugie zaś przepowiada zasady społeczno-demokratyczne; wspólność zadania tych dwóch organów zależy tylko na tem, że oba przemawiają w języku własnym do gromadki, stanowiącej wyjątek polską na morzu germańskim.

«Gazeta Polska», redagowana przez p. F. Załachowackiego, oddaje niewątpliwie duże kolonji polskiej usługi. Informuje o działalności stowarzyszeń, o odczytach, zabawach, miejscach wspólnych zebrań, stanowi łącznik między oddzielnymi grupami polskimi. Oprócz tego, odnajdujemy tu informacje z Królestwa, a Galię, z Księstwa, ale bardzo skąpo i niejednokrotnie grzesząc pod względem doboru: więcej tu, na ogół, znajdujemy nowin sensacyjnych, aniżeli wiadomości istotnie pożytecznych.

«Gazeta Robotnicza» przez to samo, że gromadzi około siebie robotników pol-

skich i zapobiega łączeniu się ich z niemieckimi, ma niewątpliwie zasługi pod względem narodowym.

Ze stowarzyszeń większość ma charakter religijny; odczyty, w stowarzyszeniach tych wygłaszane, na tematy religijne, albo naukowe niezawsze ściągają licznych słuchaczy, z powodu, że nie każdy mówca potrafi w dość popularny sposób myśli swe wyłożyć. Dla dzieci kolonja berlińska założyła szkółki prywatne, a od dwóch lat krzątają się też polacy tutejsi około t. zw. kolonji letnich; właśnie w roku zeszłym przeszło 70 dzieci wysłano, podczas lata, w okolice Poznania na wieś. Myśl kolonji letnich popiera głównie lekarz, dr. Wolfheim.

Nie brak też tu polaków, obdarzonych wybitnymi zdolnościami, czy to naukowymi, czy też artystycznymi. Właśnie w tych dniach mieliśmy sposobność zwiedzenia pracowni utalentowanego rzeźbiarza, pana Marcinkowskiego. Artysta, jak wiadomo, pochodzi z Poznania; od lat kilku jednak mieszka i tworzy w Berlinie. Najnowsza pracą, jaką p. Marcinkowski nam pokazywał, były cztery figury, wykonane już w gipsie, a przeznaczone do odlania w bronzie. Figury te, w postawie klęczącej, przedstawiają cztery stany: szlachcica, mieszczanina, chłopca i kapłana i służyć zaś mają do podziśmiywanienia sarkofagu św. Wojciecha w Gnieźnie. Postacie są bardzo wyraziste, subtelne w wykończeniu szczegółów, historycznie wierne pod względem strojów, i noszą wyraźną pieczęć indywidualności artysty. Z kilku robót dawniejszych artysty najwięcej zwraca na siebie uwagę marmurowa rzeźba, ilustrująca jeden z motywów żalobnego marsza Chopina. Pomyśl tu tak nieuchwytny, tak głęboko i subtelnie przez artystę odczuty, że opisać go niełatwo. Na tej krzaka dzikiej róży widzimy drobną postać dziewczęcą, zwróconą ku nam profilem, a zarysowaną tak lekko, że doskonale odzwierca marzenie artysty, które spłynęło nad w tonach mistrza.

Z.

Wiedeń, 25 lutego.

[Reforma wyborcza. Uгода z Węgrami. Wybory do rady miejskiej].

Δ Z trzech głównych na teraz kwestyj na polu polityki wewnętrznej, pierwsza, reforma wyborcza, zbliża się do pomyselnego rozwiązania. Dotychczasowe rozprawy w parlamentarnej komisji wykazały po wszystkich stronach gotowość przeprowadzenia reformy na podstawie projektu rządowego. Z oświadczeń, złożonych przez hr. Badeniego w komisji, wynika, że gabinet nie opiera się poprawkom, byle nie naruszano podstaw prawa wyborczego w nowej V kurji i byle się zgodzono na przepis projektu, że każdy sejm krajowy rozstrzygnie, czy w odnośnej prowincji wybory w V kurji mają się odbyć pośrednio (jak dotąd w IV kurji), czy też bezpośrednio (jak w miejskiej kurji). Co do poprawek, które dyskutowane były w komisji, obchodzi nas najbliższe żądanie Koła polskiego, aby liczba posłów Galicji s 15, jak oplewa projekt, podwyższoną została do 19. Zwyczajny, że Galicja już dotąd jest najwidoczniej upodleganą, co do liczby posłów (68), żądanie, aby przynajmniej przy teraźniejszej zmianie poniekąd wyrównano dawną niesprawiedliwość, jest

najluzniejsze. Zachodzi tylko pytanie, czy owemu żądaniu będzie można uczynić zadość w obrębie ogólnej cyfry 72 mandatów, które projekt rządowy wyznacza nowej kurji, czy też będzie trzeba zwiększyć liczbę tych mandatów? Poprawka p. Dipanlego (katolickie stronnictwo ludowe), dążąca do zniesienia cenzusu w dawnej III i IV kurji bezpośrednio nie obchodzi Galicji, w której już teraz cenzus wyborczy w tych dwóch kurjach jest niższy, niż w zachodnich prowincjach, gdzie wynosi 5 pr. Obchodzi nas ona jednak pośrednio, bo pozycja Koła w parlamencie nie zależy jedynie od liczby jego własnych członków, lecz także od jakości i tendencji posłów z innych prowincyj. Otóż znaczne zniesienie cenzusu wyborczego w zachodnich prowincjach obok utworzenia nowej kurji bez cenzusu o 72 mandatach, zmieniłoby fizyognomję parlamentu w sposób niepomysłny dla Galicji. Niemiecka lewica zaproponuje pewne zastrzeżenia przeciwko zbyt śpieszemu, ponownemu przeobrażeniu ustawy wyborczej, która ma być teraz uchwaloną. Nie koniec na tem. Pojawia się jeszcze różne inne poprawki, ale pono żadne stronnictwo nie uczyni z nich *conditiones sine qua non* uchwalenia projektu rządowego.

Co do drugiej ważnej kwestji, odnowienia *finansowej umowy* z Węgrami, to Izba poselska wczoraj wybrała awych 10 delegatów do deputacji, która z deputacją sejmiku węgierskiego układając się będzie względem kwoty na przyszłe 10-letnie. Pomiędzy wybranymi wczoraj członkami deputacji znajdują się 8 takich, którzy nie są zasadniczymi przeciwnikami odnowienia umowy. Mianowicie z Koła weszli do deputacji b. ministrowie Zaleski i Jaworski, który w r. 1887 był sprawozdawcą tejże deputacji. Wszyscy członkowie deputacji, z wyjątkiem jednego, zostali wybrani na podstawie kompromisu głównych stronnictw, a więc bez walki. Takowa wywodziła się jedynie o 10 mandat. Otrzymał go doktor Ebenbach (stronnictwo katolicko-ludowe), który nie dawno w mowie, wygłoszonej w Linzu, podniósł konieczność utrzymania jednolitej monarchji; upadł zaś przeciwny kandydat, dr. Steinwender (stronnictwo niemiecko-narodowe), uważany za zwycięzcy przeciwnika umowy. Wyborem tym Izba więc zaznaczyła, że pragnie dojścia umowy. Równocześnie wczoraj w sejmie węgierskim p. Tisza wygłosił mowę, z której można wnosić, że deputacja węgierska nie będzie się zasadniczo opierała podwyższeniu węgierskiej kwoty na wydatki wspólne, lecz tę kwestję uczynił zawisłą od gruntownej dyskusji oświatowych, statystycznych danych. Deputacja austriacka naturalnie będzie obstawiała przy podwyższeniu kwoty węgierskiej, ale wczorajszymi wyborami i mową Tiszy budząc nadzieję, że rokowania doprowadzą do celu.

Kwestja wiedeńska — po wczorajszych wyborach ocknęła się dziś na tem samym stanowisku, co we wrześniu r. z. Antysemici zdobyli znówu wszystkie 46 mandatów w 8 klasach; liczba głosów, oddanych na kandydatów antysemitów, wzrosła z 30,000 do 33,500. Ogłoszenie rezultatu wyborów w różnych cyrkułach witano ze strony zwycięzców okrzykiem: «Hech Lueger!», na który głośniwie Niemci odpowiadali okrzykiem: «Hech Baden!» Niemci nie śmiejąc się, jak stawiać kwe-

stję «Lueger albo Baden!». Ani los, ani nawet taktyka gabinetu nie może żadną miarą zależeć od wyłącznie miejscowej kwestji, choćby tem miejscem była stolica. Organy antysemitów dziś z wielką stanowczością zapowiadają, że także w dwóch innych klasach wybory wypadną tak samo, jak w wrześniu. Nie jest to rzecz pewna, ale prawdopodobna. Stronnictwa zwyciężające zawsze wywierają silną atrakcję na chwiejnych, objętych i ambitnych. P. Lueger będzie więc po raz trzeci wybranym burmistrzem. Ze zaś w ostatnich miesiącach w parlamencie, sejmie krajowym i na zebraniach publicznych zachował się tak, iż potwierdzenie jego na burmistrza byłoby teraz jeszcze trudniejszem, niż w listopadzie, przeto komisarz rządowy, p. Friebeis, rezydujący w ratuszu, nie potrzebuje jeszcze szukać nowego pomieszkania.

Unus.

Lwów, 27 lutego.

[Po kampanji wyborczej. Znamienne jej objawy. Przełom w losach teatru].

△ Wybory nowego zarządu miejskiego odbyły się wczoraj. Agitacja przedwyborcza przybierała chwilkami cechy niemal amerykańskie; do uru pospieszyło o 500 wyborców więcej, niż ostatnim razem, przed laty sześciu, choć już wtedy udział głoszących był ogromny; na 8,000 ogółem uprawnionych stawilo się przeszło 5,200, co przedstawia stosunek nadzwyczajny. Z mnóstwa «list kandydatkich» żadna nie uzyskała absolutnej większości, nadto zaś każda lista oddawano tak kreślona i zmienną, że ostatecznego wyniku bodaj w przybliżeniu dziś jeszcze podać nie można, i tylko zdaje się, że około 20 kandydatów będzie musiało uleść wyborom «ściślejszym», oraz, że z dawnej rady obędzie szereg wybitnych i wpłyowych osobistości. Wybory tegoroczne były ponownem starciem się apatycznych dotąd i luzem idących żywiołów z partją karną i oddawaną rządzającą; przeciw tej wodzącej mieszczanistwu, wapienanemu przez wpływy oficjalne i kałal żydowski, wystąpiła po raz drugi niezawisła inteligencja — po raz drugi jeszcze wojnę przegrała... Ale między obiema klęskami widzieliśmy ogromną różnicę! Wobec 2,200 list, oddanych za komitetem «miejskim», konkurencyjny komitet «opowazeczny» z rektorem Dziwiskim i prof. uniw. Kalną na czele, wykazuje dziś już 1,700 list swoich, to znaczy: jeszcze jedno takie starcie, za lat trzy (wedle nowego statutu), a strony walczące role swe pewnie zamienią. Nadto zaznaczyć wypada, że lista «chrześcijańska», która wśród 9 innych, przedwyborami wcale nie zwracała na siebie uwagi prasy, zdobyła sobie wielką stosunkowo ilość zwolenników, bo — 700, co też ogromnie zaważyło na wyborach. Sam przebieg całej akcji wyborczej najmniej był od dotychczasowego systemu odmienny: nie mieliśmy tym razem osławionych zgromadzeń wyborczych «na ratuszu», a za to namiętna i brutalna krytyka przeszła z ust mówców ratuszowych na ogłoszenia uliczne, działając może jeszcze szkodliwie i bardziej demoralizująco na masę. Przez kilka dni spotykało się wszędzie odczasy do «obywateli-wyborców», które natępiła radę miejską najczarniejszemi malowaljami farbami, jako «zbior nieudolnych, niedbałych, egzysten-

nych spekulantów», «klikę szalbierczych macherów» i t. d.

Nadspodziewanie kwestja teatralna uważana jest już dzisiaj za umorzona, lub raczej załatwioną radykalnie; ze wszystkiego, co słychać, wynika, że zamiast katastrofy, nasz teatr może się spodziewać lepszej przyszłości. Dr. Juljusz Bandrowski, dentysta z Krakowa (brat swanego tenora), intencjom cichej spójki kapitalistów, podpisał onezday z dzierżawcami gmachu skarbkowskiego kontrakt najmu sali teatralnej od d. 5 kwietnia r. b. i na audjencji u marszałka kraju, jako kandydat na dyrektora, znalazł łaskawe przyjęcie. Zachodzą wprawdzie jeszcze pewne kolizje interesów (koncesja, inwentarz dekoracyjny i kostjumowy, wartości 35 tys. złr., którego nowy dyrektor nie chce i budynek teatru letniego, własność prywatna) ale te mogą, co najwyżej, odwieść tylko ostateczne rozwiązanie kwestji. W prasie już teraz daje się czuć różnica stanowiska względem nowej zmiany: gdy część pism życzliwie ją wita, «Dziennik Polski» protestuje gwałtownie przeciw takiemu obrotowi rzeczy i wola o ingerencji władz. Wołanie — sądzą — spóźnione.

Z—z.

Kraków, 27 lutego.

[Wielka rocznica wszechniej. Protestuje do hr. Badeniego z powodu ustawy wyborczej. Wieczór mstejkowski. Dary dla Muzeum. Pogotowie ratunkowe. Kronika zabobna].

△ Z końcem stulecia zbliża się ważna, metryka dla Krakowa, rocznica pięćdziesięciowego istnienia starej, odnowionej przez Władysława Jagiello kaziemierzowskiej szkoły. Senat wszechniej przygotowuje się z wczesną do godnego uczczenia tej pamiętnej daty. Obok komisji jubileuszowej, z łona senatu wybranej, istnieje już od dłuższego czasu osobna komisja, zajmująca się przygotowaniem pamiątkowych wydawnictw, które wyjdą mają w r. 1900, a oduosł się będą do historii uniwersytetu. Niemalże kożta tych wydawnictw znajdują pokrycie w dotacji, którą rząd wstawił do preliminarza budżetu państwowego przez następno trzy lata. Znacznego atolu funduszu wymagają także sam obchód jubileuszowy, choćby go wypadło zanknąć w jak najskromniejszych rozmiarach. Otóż co do formy opdzienia tych kosztów senat akademicki powziął myśl nader szczepliwą i godną uznania. W odczasy senatu, wydanej do wszystkich profesorów i docentów szkoły, czytamy: «O pokrycie tych kosztów my przedewszystkiem musimy się troszczyć, a skromne środki nasze każą nam wczesnie o tem pomyśleć. Jest nas stu, przez pięć lat możemy zebrać sumę wcale pokaźną, nie przeciągając struny osobistej ofiarności. Ale do obowiązku tego powinniśmy się poczować. Zanimbyśmy się odezwali do kogokolwiek po za naszym gronem lub zanuliby kłokolwiek sam o tem pomyślał, chociażby bez żadnego kroku z naszej strony»... W tej myśli senat wzywa kolegów do udziału w subkrypcji na cele zamierzonego obchodu jubileuszowego, prosząc uisnąć, żeby każdy zechciał złożyć oświadczenie, jaką kwotę wniosł na ten cel w latach 1890, 1897, 1898, 1899 i 1900. Odczasy kończy się wyrażeniem nadziei, że «każdy złoży odarę ochotnie według

możności, a nie po nad możność, a podpisana przez rektora, prorektora i wszystkich dziekanów, prodziekanów i delegatów wydziałów, oddano już w pierwszej chwili skuteczną prośbę, narazie bowiem piętnastu profesorów złożyło się na wcale znaczną kwotę 1,950 złr.

Rada miasta Krakowa na wniosek d-ra Borońskiego jednomyślnie uchwaliła wystosować petycję do Koła polskiego w Wiedniu i do rady państwa o zaliczenie Krakowa w projektowanej ustawie wyborczej do rzędu tych miast, których wyborcy w utworzyć się mającej kurji piątej głosować będą bezpośrednio. Projekt hr. Badeniego uwzględnia w tej mierze z miast galicyjskich tylko Lwów.

Z odpowiedzią na rządowy projekt reformy wyborczej nie opóźnili się także krakowscy członkowie partji socjalno-demokratycznej. Na trzech równocześnie odbytych zgromadzeniach ludowych po gwałtownych przemowach powzięto jednomyślną rezolucję, która wyraża protest przeciw «dalszemu powiększaniu niesprawiedliwości wyborczej», a domaga się powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania. Czy hr. Badeni bardzo się przestraszył, niewiadomo.

Po wyjątkowo luźnym w tym roku i naprawdę ożywionym karnawale, Kraków powoli zaczyna wracać do równowagi. Z nastaniem postu rol się od koncertów, wieczorków, odczytów. Pierwszy «Wieczór Matejkowski», urządzony ku czci mistrza i na rzecz domu jego imienia w teatrze miejskim d. 24 b. m., powiódł się pod każdym względem, bo i program cały z rzadką wykonano sumiennością, i dochód z wieczoru ma być pokąszy. We wstępnej przemówieniu prof. Kazimierz Morawski podał w wytwornej formie ogólną charakterystykę działalności Matejki, jako malarza i człowieka. Urozmaicony program muzyczny wieczoru rozpoczął się wspaniałym «polonensem Matejki», skomponowanym przez dyr. Żeleńskiego, i dał sposobność przedstawić się po raz pierwszy publiczności w Krakowie sympatycznej śpiewaczce z Wiednia, p. Marii Szreniawskiej. Na zakończenie urządziła młodzież uniwersytecka i szkoły sztuk pięknych żywe obrazy, przedstawiające «Uniwersytet jagielloński w XIV w.» i «Wernyhorę».

W sali sukiennej wystawiono cykl ośmiu obrazów z legendy o Mateu Białej Piotra Stachewicza, nabyte z funduszów państwowych przez ministra oświaty i ośkarżony w darze dla krakowskiego muzeum. Jest to już czwarty z rzędu dar, jakim skarb państwa wzbogacił zbiory w Sukiennicach. Dawniej już muzeum otrzymało obrazy Tomasza Lisiewicza, Juliusza Kossaka i Rybkowskiego.

Sprawozdanie z piątego roku istnienia krakowskiego Towarzystwa ratunkowego jest wymownym dowodem, jak wiele dobrego przy dobrych chęciach zdziałać można nawet wtedy, gdy się jest pozbawionym prawie wszelkiej pomocy zzewnątrz. Pogotowie Towarzystwa pospieszyło w ubiegłym roku 1,987 razy z pomocą w nagłych wypadkach chorób. Przez pięć lat od założenia interwenjowało Towarzystwo w 7,814 przypadkach, a mianowicie 4,970 razy w dzień i 2,844 w nocnej porze. Działalność tej instytucji jest ze wszelkim miar dodatnią i biogą, nie spotyka się wszakże z należytym poparciem czynników, w pierwszym rzędzie w istnieniu i

rozwoju Towarzystwa interesowanych. «Cieszy się publiczność—czytamy w sprawozdaniu—widząc spieszące na ratunek pogotowie, dumni są obywatele naszego miasta, gdy czytają i słyszą od obcych pochwały dla wzorowej instytucji Towarzystwa ratunkowego, ale, jak dotąd przynajmniej, nie może wydział stwierdzić, aby ciż sami obywatele drobną ofiarą pieniężną przez zapisywanie się na członków Towarzystwa czynnie do jego utrzymania się przyczyniali».

Przed tygodniem zmarł w Krakowie po długich cierpieniach ś. p. Stefan Muczkowski, były wiceprezydent miasta, długoletni członek rady, prezes krakowskiej izby notarialnej. Pomimo, że obywatelstwo krakowskie utraciło w zmarłym poważeczenie szanowanego i niemającego zasłużonego «patrycjusza» miejskiego, większość rady nie uznała za stosowne delegować któregoś z członków swoich, celem stosownego przemówienia nad grobem. Szczegół ten niemile uderzył wszystkich, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi zmarłemu. Nad mogiłą przemawiał jedynie poseł Klemensiewicz, notariusz z Jasła, i prezes stowarz. kandydatów notarialnych, p. Glińek. W kronice żałobnej należy wspomnieć także o ś. p. Stanisławie Wrymko-Tomkiewicz, który zmarł w 38 roku życia. Z zawodu artysta-malarz, próbował sił swoich nadto w pracy literackiej i publicystycznej, na żadnym jednak polu sfera działalności, ożywionej niewątpliwie dobrmi chęćmi, ale trontadracko rozwiczonej, nie miał szczęścia. Zmarły, gdyby nie fatalne otoczenie, w którym się przedwzecznie zmarował, byłby mógł oddać społeczeństwu niejedną poważniejszą usługę.

Verax.

Ziemię słowiańskie.

Zagrab.

∞ Antoni Starczewicz, głowa stronnictwa, które (mie jego nosi, zmarł d. 1 marca. Stronnictwo jego, nie uznając udy między Węgrami a Chorwacją, żąda samodzielnego dla Chorwacji stanowiska państwowego i dąży do utworzenia wielko-chorwackiego królestwa. Antoni Starczewicz stał na czele życia politycznego Chorwacji od roku 1893, kiedy to on i jego stronnictwo w zajęciach tego roku, które wywołały energiczną represję, wzięło wybitny udział. Zwalczenie uławań Starczewicza było głównem zadaniem bana hr. Khuen-Hederwary'ego w pierwszych pięciu latach jego urzędowania. Ostatniemi czasy stan zdrowia Starczewicza zmusił go do wstrzymania się od czynnego udziału w pracach stronnictwa. Przywództwo przeszło na Polnegowicza, a gdy tenże wskutek lutryg musiał wystrącić z łona stronnictwa, na d-ra Franka. Starczewicz zmarł w wieku 37 lat. Liczne oznaki żalu, telegramy i t. p. nadszły do Zagrabia od towarzystw i klubów słowiańskich.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 22 lutego.

P. Demel, poseł ze Szlązka do wiedeńskiej Rady państwa, jest przeciwny gimnazjum polskiemu w Cieszynie, ponieważ „chce spokoju w kraju“. „Na Szlązku—powiada on—nie *agermanizowano dotychczas ani jednej wsi*“. Zgodny zaś stosunek pomiędzy polakami a Niemcami w Cieszyńskim ma w tem, według p. Demela, swoje podstawy, że od tyłu lat polacy i Niemcy siedzieli obok siebie na jednej ławie szkolnej, że mieli tego samego nauczyciela, że w młodości zawierali stosunki przyjacielskie i t. d. P. Demel żywi to przekonanie, iż członkowie różnych narodowości powinni znosić się nawzajem i nie walczyć z sobą, jak wrogowie. „Nie jest to żadnym błędem, że polacy i Niemcy chodzą do jednej i tej samej szkoły, a tworzenie szkół narodowych może zaszkodzić idei austriackiej“.

Na p. Demela za te dowodzenia oburzano się w izbie i w prasie. A jednak miał on rację i ze słów jego wiele pożytecznej nauki wydobyć można.

Jest to przedewszystkiem zupełnie oczywistą prawdą, że gimnazjum polskie w Cieszynie mać spokój. Niech tylko żywioł słowiański pozwoli się poniewierać, a z pewnością Niemcy święty spokój mieć będą. Dodać do tego trzeba tylko, że spokój również całkiem skutecznie, a o wiele słuszniej, byłby przywrócony, gdyby Niemcy nie obstawali przy swoich pretensjach. Im to zrobić i łatwiej i przystojniej. Jak tylko ktoś spokój i ideę austriacką postawił, jako zasadę najwyższą, to obowiązany jest do ofiary, której od innych wymaga.

Prawdą jest również, że wsi szlązkie nie germanizują się... ale można być mordowanym i nie zamordowanym.

Wreszcie piękną jest rzeczą zgodne pożycie narodów, piękną jest wspólna szkoła, jako wyobraźciela tego rajskiego pożycia, szkoda tylko, iż p. Demel chce, aby w tej „wspólnej, „nienarodowej“ szkole zawsze i wszystko odbywało się po niemiecku, a nie i nigdy po polsku.

W przemówieniu pana Demela brzmiało więcej naiwności, niż nienawiści. Ta naiwność jest typową, przechodzi łatwo w zawziętość i fanatyzm i bodaj, czy nie stanowi

głównego czynnika tych walk o narodowość, które niewątpliwie są dziś jednym z najważniejszych hamulców cywilizacji. Uniesiony taką naiwnością, anielsko-łagodny p. Longinus Podbięgi oburzał się na kalwinów, że rewokować nie chcą i wolą trwać w swoim uporze, niż osiągnąć zbawienie wieczne. Taka naiwność to brak tego, co Taine nazywał „*esprit sympathique*”, to brak zdolności postawienia się na stanowisku człowieka obcego, zrozumienia jego uczuć i pojęć. Dotknięty nią protestant-niemiec zdumiewa się, dlaczego polak-katolik gotów jest znieść wszystko, byle zostać przy swoim, kiedy protestantyzm to taka wzniosta i święta religia, a język niemiecki posiada piękne wiersze, pisane przez Goethego i Schillera.

Ponieważ zaś taki dziwny i nieracjonalny opór maćci spokój i nie zgadza się z ideą pruską czy austriacką, t. j. z ich subiektywnym czysto idealnym, więc usiłują go przełamać — walka z przesądami, z głupotą jest obowiązkiem. A że tam chwila przełomowa sprawi komuś jakiś ból, to później za to da wieczną szczęśliwość na łonie wielkiego narodu. Nie ulega wątpliwości, że wielu bohaterów germanizacji tak właśnie rozumowało; wierząc mocno, iż właściwie to oni chcą szczęścia dla tych zaślepionych, zfanatyzowanych polaków. Żądź płynie tak często spotykane, uderzające niezrozumienie własnych czynów. Swiżto słyszane w sejmie w Berlinie zapewnienia Niemców, że oni nigdy nikogo nie uciskają, oburzenie, z jakim piętnują oni gwałty, dokonywane gdzieindziej, nie są bynajmniej zawsze objawem przewrotnej bezczelności, to nieraz szczerze przeświadczenie, że co innego robota angielska w Irlandji, lub turecka w Macedonji, a co innego kulturny karcznik wśród słowiańszczyzny. W takim zamroczeniu Niemcy nie dostrzegają wcale, iż mają do czynienia ze zjawiskiem naturalnym. Im się zdaje, że chodzi tylko o pokonanie oporu. Tu błąd główny, tu źródło ich niepowodzeń, a naszych cierpień. Słyszec można przecie dowodzenie, iż sami słowianie winni uciskowi i wyjęciu ich z pod prawa: „przyjmijcie protestantyzm — perswadujcie pionierzy germanizmu — staniciecie się Niemcami, a nikt was uciskać, nikt praw waszych ograniczać nie będzie!”

Wielka to prawda, iż głupota więcej złego robi na świecie, niż niegodziwość.

W Wiedniu zaczęły się już w komisji do spraw wyborczych obrady szczegółowe nad rządowym projektem reformy. Reprezentantom ludów austriackich trudno się przedewszystkiem zgodzić na tę liczbę mandatów, którą hr. Badeni każdej prowincji przeznacza. Te kraje, które rząd chce skąpo wyposażać, domagają się większej ilości krzesel w izbie; te, które suto obdarzył, gotowe się bronić. Hasło do upominania się dała Galicja: jakkolwiek jest ona najludniejszą prowincją, otrzymała tylko 15 mandatów, podczas gdy mniej ludnym Czechom przyznano ich 18.

Posłowie galicyjscy spełnili swój obowiązek, upominając się, by kraj ich miał w parlamencie austriackim stosowną ilość przedstawicieli. Życząc im powodzenia, nadmienić musimy, że cała sprawa reformy wyborczej ma, oprócz tej, wiele stron innych, które nas bardziej zajmują. Rozdzielenie mandatów w sposób inny, niż to rząd proponuje, mogłoby się odbyć albo przy powiększeniu liczby posłów ze wszystkich krajów, a w takim razie otwiera na rościęz wrota dla wszelkich poprawek i przeróbek, albo przy pozostawieniu ogólnej liczby bez zmiany, a w takim razie dogodzenie jednemu krajowi, połączoneby było z uszczerbkiem dla innych i wywołałoby ogólną opozycję. Jeżeli uwzględnimy wszystko, co przemawia za szybkim przeprowadzeniem reformy, będziemy musieli przygotować się na to, że jeżeli projekt hr. Badeniego uchwalony zostanie ze zmianami, to zmiany te będą bardzo nieznaczne.

Natomiast wiąże się z tem kwestja inna, która wiedeńskiej rady państwa dziś nie zajmuje, ani też pewnie nigdy zajmować nie będzie, a która uwagę ludzi rozumnych w Galicji już dziś na siebie zwrócić powinna.

Jest rzeczą wiadomą, że po uchwaleniu reformy zacznie się natychmiast w całej Austrii agitacja za zmianą ustaw sejmowych. Koła radykalne w Galicji nie kryją się z tem wcale, że, uzyskawszy pewne prawa przy wyborach do rady państwa, zaczęły się teraz dobijać rozszerzenia praw wyborczych przy wyborach do sejmów krajowych. Mając w świeżej pa-

mięci to, co się działo przy ostatnich wyborach, możemy sobie bez trudu wyobrazić wstrząśnienie umysłów, jakie tę prowincję oczekuje. Uniknąć go całkowicie niepodobna, ale można przynajmniej postarać się o to, ażeby ta nowa burza nie spadła na społeczeństwo niespodzianie, ażeby z chwilą, gdy żądania radykalnych agitatorów wejdą na porządek dzienny, spotkały się odrazu z wyrobionem zdaniem i gotowym programem tych, którzy mają i więcej doświadczenia, i więcej wiedzy.

Przed paroma miesiącami pisma warszawskie powtórzyły za „Warsz. Dniem.” dosyć niejasną historję niedosłej przysięgi jednego z kandydatów na adwokata przysięgłego. Obecnie dowiadujemy się więcej nieco szczegółów tej sprawy od p. „Niekto”, korespondenta „Now. Wr.”. P. Jędrzejewski zgłosił się podczas sesji do 2 wydziału karnego warszawskiego sądu okręgowego i, przyprowadziwszy z sobą, wedle zwyczaju, księdza, prosił o odebranie odczytania przysięgi, wymaganej przy otrzymaniu praw i tytułu adwokata przysięgłego. Zyskawszy zgodę prezydującego, p. Jędrzejewski wziął w rękę tekst przysięgi i miał zamiar sam ją odczytać w języku urzędowym; prezydujący go powstrzymał oświadczaniem, że rolę przysięgi winien czytać ksiądz, przysięgający zaś ma powtarzać za księdzem. Ale ksiądz się na to nie zgodził i przysięga w 2 wydziale do skutku nie doszła. Wtedy p. J. udał się do wydziału innego i tam prezydujący zgodził się na odczytanie noty przez przysięgającego.

Sam przez się fakt jest, jak widzimy, drobny i nic godnego szczególnej uwagi nie zawiera. Żądanie księdza nie było chyba ani występne, ani sprzeczne z prawem, skoro się na nie zgodził jeden z prezydujących. Co więcej, z tejsze korespondencji dowiadujemy się, iż sąd okręgowy warszawski na żądanie ministerstwa sprawiedliwości rozstrzygał tę kwestję na plenarnem posiedzeniu i przyszedł do wniosku, że należy zostawić księżom prawo wyboru tej lub innej formy przysięgi, obie zaś je uważać za prawne.

W innym całkiem świetle rzecz tę widzi korespondent „Now. Wr.”. Twierdzi on, może i słusznie, iż bierna rola księdza podczas przy-

sięgi źle wpływa na przysięgających, odbiera temu aktowi charakter uroczysty, ztąd lekceważenie i częste krzywoprzysięstwa. Przyczyną zaś tego wszystkiego jest „niechęć księży do rządu rosyjskiego, do sądu i języka.“

Jeżeli zważymy sens i doniosłość takiego oskarżenia, będącego pomówieniem całego duchowieństwa o nieprawomyślność polityczną, o akcję antypaństwową, a więc niemal o zbrodnię stanu, jeżeli zwrócimy uwagę, że w danym wypadku dotkniętą jest oskarżeniem jednostka, to godzi się zapytać, czy istniał powód i zasada do tak śmiałych twierdzeń?

Księża przysięgę uważają za akt religijny, o ile więc sami mają go wykonywać, muszą wymagać, aby się odbywał zgodnie z przepisami kościoła i prawa kanonicznego. Skoro dla jakichkolwiek powodów przepisy te zachowane być nie mogą, usuwają się od roli czynnej. Czegoż więcej wymagać od nich można? przecie nie wykraczania przeciwko przepisom, których obowiązani są słuchać, a których zmienić nie mają żadnej możności. Te względy całkowicie wyjaśniają pobudki ich postępowania. (Gdzie tu podstawa do oskarżeń o rewolucyjne dążności, o niechęć do rządu, do języka, do sądu? Nie mówimy nawet odowodach faktycznych, o jakichś rzeczywistych wypadkach, któreby podobnie doniosłe, a nieprzyjemne twierdzenia uzasadniały—tu nie było powodu i racji do wyciągania wniosków tego rodzaju z najbardziej ogólnikowych kombinacji i podejrzeń. Czytelnicy polacy nie mogą w tem widzieć nic innego, nad upodobanie w oskarżeniach dla samych oskarżeń.

P. Niektó powie nam, iż księdza, który odbierał od p. J. przysięgę, nie spotka żadna przykreść. Z pewnością nie spotka, ale właśnie dlatego, że władze wiedzą o braku ścisłości w korespondencjach podobnych, t. j. wiedzą, iż ksiądz ów nie odmówił żądaniu prezydującego z powodu uczuć, czy usiłowań wrogich dla państwa. Pamiętać zaś trzeba, iż rozdrażnienie, mylne przeświadczenia, jakie się wytwarzają wśród opinii, są o wiele jeszcze szkodliwsze, niż przykreść jednostki i w formie dotkliwych a nieuczynnych następstw spadają na kraj cały.

Przecie, gdyby rzeczywiście można było upatrywać w postępowaniu

nie księży jakąś intencję, dla państwa szkodliwą, a choćby tylko nieprzychylną, to decyzja sądu okręgowego nie uprawniałaby tego postępowania.

Przed kilku dniami minęło 35-lecie uwłaszczenia włościan, której to rocznicy większość pism ruskich poświęciła mniej lub więcej obszernie wspomnienia. Tło tych wspomnień, pomimo zasadniczych różnic w poglądach, jednakże—uznanie dla dobrej woli, starań i zasług obywatelskich wszystkich ówczesnych twórców reformy, charakterystyka zasad kierowniczych wielkiego dzieła i charakterystyka następnie tychże zasad urzeczywistnienia, t. j. obecnego stanu ludności włościańskiej. O ile zasady reformy włościańskiej przedstawiane są, jako słuszne, żywotne i zbawienne, o tyle znów charakterystyka obecna stosunków włościańskich wypada dość ujemnie, jako we przeciwieństwo tłumaczyć się ma przedewszystkiem pewnemi odstępstwami od zasad, lub nie dość ścisłym i sumiennym ich wykonaniem. Ztąd, naturalnie, wynika wniosek, iż dalsza polityka agrarna państwa przedewszystkiem powinna dbać o urzeczywistnienie zasad 1861 roku, t. j. przedewszystkiem o uposażenie każdej rodziny włościańskiej w dostateczną ilość gruntów, dążąc do tego ideału już to przez skup ziemi za pośrednictwem Banku włościańskiego, już to przez organizację przesiedleń, a jako inowację, „Ruskiej Wiedomości“ wprowadzając jeszcze konieczność zmiany polityki finansowej i ulżenia brzemienia podatkowego włościanom. (Owóż program taki, zupełnie słuszny w r. 1861, wydaje się nam dzisiaj nieco niekompletnym, zapomniano w nim albowiem o tem, że ziemia jest nie tylko tytułem własności, ale również i warsztatem, i że państwu chodzić także może o to, aby warsztat ten jak najlepiej pracował, inaczej mówiąc, że nie tylko względy społeczne, ale także i rolnicze, warunkować winny program polityki agrarnej.

Uwłaszczenie włościan w r. 1861 miało na celu nie tylko oswobodzić, ale także zabezpieczyć ustrój gospodarczy ludności włościańskiej i to przedewszystkiem ludności całej, tak, że w artykułach reformy widziano panaceum przeciwko proletariatu wiejskiemu. Czy się to udało, na to znajdujemy odpowiedź

w kilku wysoce ilustracyjnych cyfrach. Z 10¹/₂ mil. gospodarstw włościańskich przeszło 2¹/₂ mil. nie posiada inwentarza roboczego, przyczem w niektórych guberniach centralnych stosunek ten dochodzi do 1¹/₃ i wyżej ogólnej ilości gospodarstw. Natomiast przeszło 1¹/₃ mil. gospodarstw posiada inwentarza znacznie więcej, niżby potrzeba było dla uprawy udziałów, przynależnych z prawa. Ztąd wniosek jasny, iż w szarej, mniej więcej, jednolitej masie ludu z przed r. 1861 wyodrębniła się klasa bogatszych włościan i proletariatu, pozbawiony gruntów. Pracowicie zgromadzone cyfry odnośnie do takich guberni, jak saratowska, taurydzka, woroneżka, t. j. wogóle żyznych i rozległych, wniosek powyższy jeno potwierdzają. Odsetek włościan bez ziemi zupełnie, lub władających całkiem niedostatecznymi parcelkami jest wogóle bardzo wysoki, zwłaszcza w gub. gęsto zaludnionych, takich, jak kijowska (71 proc.), podolska (77 proc.), połtawska (67 proc.) i t. p.

Widocznie więc spotykamy się już w ustroju włościaństwa rosyjskiego z objawami, znanymi z wiejskich stosunków Europy zachodniej i proces różniczkowania okazał się silniejszym od zasad 1861 r. Z drugiej strony faktem niewątpliwym jest wogóle bardzo niepomyślny stan ekonomiczny wsi. Uwydatnia się to we wzroście zaległości podatkowych, które we wschodnich i środkowych guberniach dochodzą do iście kolosalnych rozmiarów, tak, że np. w gub.: woroneżkiej, kazańskiej, orenburskiej, orłowskiej, riazkańskiej i t. p., odsetek gmin wiejskich, wolnych od zaległości podatkowych, nie przenosi 2 do 3 proc.

(Otoż wobec tych wszystkich cyfr, zdaje się, konsekwentnie wynikać prawda, iż nie dość myśleć o stosunkach własnościowych, lecz, że należy pamiętać o względach rolniczych. Nietylko posiadanie, ale i uprawa roli powinna być drogą wskazaniem polityki agrarnej, co nie zawsze do identycznych wniosków prowadzi, chociażby w kwestji serwitutów i szachownic. Przez utworzenie ministerstwa rolnictwa polityka rządu wyraźnie się zaakcentowała w tym kierunku techniczno-rolniczym, to też hołd składając zasadom 1861 r., należy je w życiu praktycznym nowymi czynnikami uzupełnić.

Czytamy w «Now. Wrem.»: «Wczoraj w mieście, a dziś na giełdzie nawet, powtarzano pogłoskę, jakoby otrzymaną być miała w Petersburgu nadzwyczajnie niepokojąca nota dyplomatyczna, dotycząca kwestji koreańskiej. Według zasłganych przez nas jaknajdokładniejszych informacji, pogłoska ta jest fałszywą; z powodu Korei w ostatnich czasach państwa nie prowadzą żadnych rokowań, ani korespondencyj; jedyna wiadomość, jaka z tej odległej miejscowości doszła tu świeżo, dotyczy starej nowiny, że król koreański nie chce powrócić na mieszkanie do pałacu swego, o ile czuwanie nad bezpieczeństwem tegoż nie będzie powierzonym marynarzom rosyjskim».

Czytamy w «Dzienniku Polskim»: Terminologia galicyjska ma się niebawem wzbogacić o wyraz «asemici». Pewne grono osób, usposobionych nieprzychylnie dla całego ogółu żydowskiego, nosi się z myślą wywiezienia sztandaru «asemickiego», którego hasłem będzie zupełne izolowanie żydów z życia publicznego, towarzyskiego, literackiego i artystycznego. «Asemici» nie będą występować przeciw żydom, poprzestaną tylko na zupełnem ignorowaniu ich na każdym kroku. Będzie to więc coś pośredniego pomiędzy antysemityzmem a filosemityzmem.

PRZEGLĄD PRASY.

«Now. Wr.» niedawno zamieściło artykuł p. Homera, w którym autor, rozwijając «program rolniczy», uderza na *sapasy złota* i powiada, iż nie pojmuje: «po co tak znaczna suma złota (650 milj. rubli), które skarb zgromadził w ciągu ostatnich lat ośmiu, leży, jako kapitał martwy, gdy mogłaby przynosić poważny dochód w formie procentów?». Ministerstwo skarbu na pytanie powyższe odpowiada w te słowa:

«Wniosek, że suma 650 milj. rubli w skarbie skarbu zgromadził w ciągu lat ośmiu, nie jest ślady. 1 stycznia 1887 r. skarbu posiadał 294,4 milj. rubli, a 1 stycznia 1898 roku 675,8 milj. rubli, czyli, że przyrost równa się tylko 381,4 milj. rubli. Nadto z liczby 675,8 milj. rubli, będących w gotowości na 1 stycznia 1898 r., własność skarbu stanowiła tylko suma 169,4 milj. rubli, a pozostałe 506 milj. rubli dzieliły się, jak następuje: fundusz wymiany 875 milj. rubli; kwarcyja biletów kredytowych emisji czasowej 76 milj. rubli; własność Banku państwa 40,1 milj. rubli; wreszcie sumy z bankierów zagranicznych na rachunkach specjalnych 16,3 milj. rubli. Działaj z liczbą wskazanej wyżej własności skarbu 169,4 milj. rubli, obecnie skarbu posiada 119,4 milj. rubli, bowiem 50 milj. rubli przesłano zostały do funduszu wymiany, który posiada obecnie 496 milj. rubli w złocie. Pomimo tego wnoszenia funduszu wymiany, liczba biletów kredytowych, będących w obiegu, stanowiąc 1,046,300,000 rubli, przewyższa fundusz wymiany (426 milionów rubli) o 621,300,000 rubli, które stanowią bezprocentowy dług skarbu państwa Bankowi państwa. Podług ogólnego mniemania, dług ów należy do rzędu najskodliwszych czynników życia ekonomicznego Rosji i dla zmniejszenia tego długu dokonane zostały przelewy złota, stanowiące własność skarbu, do funduszu wymiany. Objawienia te niech służą za odpowiedź na wątpliwość, sanna-

ozone przez autora artykułu co do przyczyn, dla których zapas złota trzymany jest w postaci kapitału martwego, zamiast przynosić skarbowi dochód w procentach».

Jest to wszystko bardzo słuszne, tylko należałoby dowieść, że «ogólne mniemanie» o charakterze tego długu jest słuszne.

«Nowoje Wremia» dość często powraca do kwestji ormiańskiej na Kaukazie, która w ostatnich czasach zdaje się zaognić coraz bardziej. Ostatnie morderstwa w Tyflisie «Now. Wr.» przypisuje agitacji komitetu ormiańskiego w Londynie i oburza się, że sprawy ich dotychczas nie zostali wykryci.

«Z tego powodu — czytamy tam — «Świat» wspomina o polskiemu powstaniu 1863 r., ale, zdaniem naszym, wspomina zupełnie niewłaściwie. Wprawdzie agitatorowie ormiańscy nasładowują postępowanie bohaterów ówczesnego «rządu» i starają się terroryzować Kaukaz, ale «rząd polski» działał przynajmniej w imię oswobodzenia ojczyzny, a w imię czego dążą ormiańscy agitatorowie londyńscy?»

Twierdząc, że nie kto inny, tylko Rosja powołała do życia ormian na Kaukazie, że ona to uwolniła ich od jarzma muzułmańskiego, dała im opiekę i dobrobyt, «Now. Wr.» jest zdania,

«że tylko oszczędność słabości administracji kaukaskiej spowodowała, iż przywódcy tej narodowości stracili rozum, a z do zupełnego zapomnienia o dniu wczorajszym i jutrze. Naród sam uleciał poddaje się agitacji podżegaczy: ma on pamięć o wiele świeższą i rozum o wiele zdrowszy od patosu proklamacji».

Gazeta nastaje na konieczności rewizji senatorskiej na Kaukazie i zaprowadzeniu tam energicznej administracji.

«Jedna z gazet kijowskich zaznacza, iż, według danych urzędowych, *ludność żydowska* w guberni kijowskiej, w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu *wzrosła trzykrotnie*, podczas gdy liczba prawosławnych mieszkańców tejże guberni, w tym samym czasie, tylko o dwa razy, oraz, iż w niektórych miastach ludność żydowska liczebnością swą przewyższa ludność prawosławna. Jako przyczynę tego zjawiska podaje piśmo nadawczą płodność żydów, oraz ich dążenie do ognisk handlowych. Przytoczywszy ten wywód, «Niedzielnaja Chronika Woschoda» przyznaje całą nienormalność taktu samego, stanowczo jednak nie zgadza się na powyższe jego wytłumaczenie. Zdaniem «Chroniki»:

«Gdyby żydzi istotnie mieli być tak płodni, jak o to pomawiani są w guberni kijowskiej, ogólna liczba żydów w całej Rosji wynosiłaby teraz nie 5 milj., lecz przynajmniej 15. Prawdziwego wyjaśnienia nieprawidłowego stosunku liczebności ludności żydowskiej do ludności innych wyznań, jaki zachodził między w gub. kijowskiej, a w większej części guberni południowo-i północno-zachodnich — szukać należy w przepisach o strofie oświecenia żydów (*cewra ostiedzieli*) i tych ograniczeniach, które tamże im swobody przenoszenia się z miejsca na miejsce. Kto chce usunąć nienormal-

no te zjawiska — kołczy «Chronika» — powinien zwrócić uwagę na ich przyczyny pierwotne, nie zaś ukrywać światła pod lekkomyślnie pochwyconymi, szablonowymi przypuszczeniami».

POLITYKA.

[Kłopoty austro-węgierskie. Sprawa ewakuacji Egiptu. Odosobnienie polityczne Anglii. Stosunek Stanów Zjednoczonych do powstania na Kubie].

Od czasu, gdy w monarchji rakuskiej zapanował system dualistyczny, w herbowem jej godle zaszła — zdaniem wiedeńskiego «Kikeriki» — wielka zmiana: oto głowy ortu państwowego obróciły się jedna ku drugiej, gniewnie narodziły oczy i szeroko rozwarły dzioby, jakby chciały pożreć się wzajemnie.

W zarzecz tym piśmka humorystycznego tkwi przesadzona, ale zarazem wcale trafna ocena stosunków między Austrią a Węgrami, nie stale wprawdzie panujących, ale niewątpliwie tak się układających w każdej co dziesięć lat dobie rokowań o odnowienie ugody z r. 1867. Prasa, stowarzyszenia polityczne, opinia publiczna, parlamenty, rządy narazicie z tej i z tamtej strony Leity — naturalnie w stopniowaniu odpowiedniemi — stają się dwoma wrogami obozami i ostrzą zęby na łup wzajemny lub sposobią się do wieczystego rozerwania węzłów, co ich dotąd łączyły, tylko w osobie wspólnego panującego szanując łączność dziejową. Taki właśnie kierunek zaczyna przybierać i w dobie obecnej sprawa odnowienia *Ausgleich'u* na czwarte dziesięciolecie. W parlamencie węgierskim już wzywano rząd do kroków przygotowawczych dla odgrozdzenia krajów korony św. Szczepana od Austrii kordonem celnym, a z law rządowych odpowiedzialiano na to wzywianie, iż jest ono zbyt bezczemne, albowiem rząd przygotowawczy takie już uskutečnił w całości. Austrija oczywiście odia pięknie za nadobne i... głowy herbu państwowego zbliżają się do siebie rozwartymi dziobami. Nie tak jednak djabeł straszny, jak go namalują parlamenty, a nawet rządy, jakkolwiek na czele ich stoją mężowie tak gładcy i tak pokojowo nastrojeni jak hr. Baden i bar. Banffy. W ostatniej chwili, jak *drus ex machina*, wystąpi ze swą interwencją cesarz-król Franciszek-Józef; Węgry uczynią ustępstwa drobne i pozorne, Austrija — wielkie, a rzeczywiste i ugoda będzie podpisana.

Zanim jednak do tego dojdzie, monarchja rakuska będzie dość długo szamotała się w niepokoju i trwodze o podstawy swego istnienia. Niemile są dla niej tedy wszelkie komplikacje zewnętrzne, a więc nie dziw, iż hr. Goluchowski, zapytany poufnie przez rząd turecki, czy nie należa-

łoby podnieść sprawy o ewakuacji Egiptu, z wielką skwapliwością krok ten odradzał Wysokiej Porcie. Czy za tą radą idąc, czyli też kierując się wskazówkami ze stron innych, nie wystosowała dotychczas Turcja zapowiedzianej przez korespondenta «Times» z Konstantynopola noty do Londynu. Niemniej perspektywa takiego wystąpienia rządu tureckiego mocno już rozkołysała balwany «jingoizmu» angielskiego, co z każdą chwilą bardzo jest teraz na ręce gabinetowi, natłowi mu bowiem znakomicie pomysłyne głosowanie w parlamencie bill'u o kredycie na dziewięć milj. funt. sterlingów, celem wzmocnienia w ciągu lat trzech floty. Wnosząc bill ten do izby gmin, pierwszy lord admiralacji stwierdził, iż Anglja dopomocy kowała się do odosobnienia całkowitego i w rasie starć jakich powinna rachować tylko na własne siły. Istotnie, nawet Włochy, jedyne państwo w Europie, co w ciągu lat kilku tużiło się do John Bull'a, zniechęcone ostatnimi czasy obojętnością, z jaką wielki ten egoista przypatruje się kłopotom włoskim w Afryce, gdy tymczasem tak łatwo by mu arcyskuteczną pomoc podać—zaczynają mówić o Anglii w tonie nieprzyjaznym i urągają niemal kłopotom angielskim w Afryce południowej i w Ameryce.

Amerykanie zaś północni, zachęcony wrażeniem, wywołanym przez wnieście się ich w spór o Gwjanę, postanowili wnieść się jeszcze bardziej stanowczo w walkę między powstańcami Kuby a rządem hiszpańskim. Obie izby kongresu w Waszyngtonie weszły w rezolucji nader śmiałej prezydenta Unii, by niezwłocznie powstańców wyspy za stronę wojującą uznać. «Narodowi Kuby—opiewa ta rezolucja—przysługuje prawo ogłoszenia swej niezależności i siostrozanej tej Rzeczypospolitej Stany Zjednoczone winny podać rękę pomocy».

Jest to reka, co będzie bardzo nie na ręce Hiszpanji.

Ex...

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Prezydent Faure, w towarzystwie prezydenta ministrów, Bourgeois, i ministra handlu Mesurera, wyjechał na południe i odwiedził Lion, Nizaz i Juno miasta, wityany wszędzie bardzo gorąco. Nastąpił już nastąpiły spotkanie prezydenta z osobami wysłannymi, przybywającymi na południe Francji, w tej liczbie z cesarzem Francuskiem—Józefem. Gabinet Bourgeois w dalszym ciągu rozwija swój program radykalny. Minister handlu wygłosił na bankiecie w Châlons mowę, w której oświadczył, że gabinet pragnie wprowadzić w życie zasady i praktyczny socjalizm. Wykaszaliśmy—mówił minister—ze gabinet radykalny jest możliwy w republice francuskiej, że republikański socjalizm ma prawo do władzy, gdyż są zdolni rządzić krajem... Zdaje się, że to pierwszy wypadek, aby na ciele państwa stali ludzie jawnie przysięgają-

cy się do socjalizmu. Trwałość jednak rządów gabinetu Bourgeois jest wielce wątpliwą; wybrk komitacji, mającej obradować nad projektem ustawy o podatku dochodowym, złożonej z ludzi stanowczo nieprzychylnych projektowi rządowemu, wrzący rządowi bliżki upadek. Z kroniki skandalów politycznych zaznaczyć można sensacyjne oskarżenie byłego szefa policji Solnouryego, jakoby ministrowie Ribot i Loubet, a także ówczesny minister sprawiedliwości Bourgeois zabronili mu aresztowania Artona. Zeznanie to, złożone sędziemu śledczemu, budzi jednak pewne wątpliwości. Minister Combes obronił się przed zarzutem, iż pisał list do szarżad kolei południowych o udzielenie mu pomocy. Combes dowiódł, że na inkryminowanym liście niema takiego żądania. Aresztowany w sprawie Lebaudyego «polski» Szydłowski uznany został za niewinnego i uwolniony z więzienia.

Włochy. Wobec niepomysłnych wieści o teatrze wojny afrykańskiej rząd zamianował byłego gubernatora Massawy, generała Baldissera, nacelnym wodzem wojsk włoskich. Generał Baldissera udał się już do Afryki, nadto z Neapolu wyprawiono tamże znaczny oddział wojska, którego przegładu dokonał i osobiste go zegnając król Humbert. Tymczasem z Massawy nadeszły wiadomości o porażce, zadanej przez Menonika wojsku gen. Baratteriego. W d. 18 b. m. Baratterii sam satakał abisyczyków i, po ciężkiej walce, musiał przed przewagą nieprzyjaciela ratować się ucieczką, postradawszy artylerię. Rozmiarzy klęski dotąd niewiadome, w każdym razie sadyż ona wielce na dalszym przebiegu wojny. W niektórych dziennikach włoskich oskarżają Baratteriego o hazard, zdradę przed przybyciem gen. Baldissera, samemu rozstrzygnął losy wojny. Ponieważ w prowincji Tigre, stanowiącej obecnie teatr wojny, pora deszczowa, uniemożliwiająca ruchy wojenne, rozpoczyna się w kwietniu i trwa do września, przeto dalszy przebieg kampanji prawdopodobnie odłożony zostanie na późną jesień. Wojna abisycyjska drogą będzie kosztować Włochy. Angielaki dziennik «Daily Telegraph» przepowiada, że nieskończona ta wyprawa musi zakończyć się ruiną Włoch i wypuhnięciem ich z szeregu wielkich mocarstw. Rosja nie pozwoli na nawojowanie Abisynji, a Francja na zajęcie Harraru.

Anglja. Lord admirałki angielskiej, Goschen, w mowie politycznej na zgromadzeniu unjonałowych zaznaczył, że wyspy angielskie zgodziły się co do potrzeby ewentualnego bronięcia i utrzymania praw i interesów angielskich we wszystkich częściach świata. Mówiąc o dzisiejszym odosobnieniu politycznym Anglii, Goschen dowodził, że Anglja z radością przyjąłaby do tej lub owej konstytucji międzynarodowej, lecz nie pozwala na to tradycyjna metoda polityczna Anglii, która, ze względu na potrzeby swego handlu wszechświatowego, nie chce się włączyć z innymi konkretnymi zobowiązaniami na przyszłość. Do parlamentu wnieiony został projekt zwiększenia floty wojennej o 5 pancerników, 15 krzyżowców i 28 torpedowców. Budowa tych okrętów ma być ukończoną w r. 1899, zaś kosztu budowy wyniosła dalszyci 100 milj. funt. sterl. (40 milion. rubli). Znaczną to zwiększenia floty motywowano koniecznością samodzielnego obrony państwa i jego interesów bez pomocy jakichkolwiek sprzymierzeńców. Światło w sprawie gmin podjęta została kwestja ormiańska. Samuel Smidt zaproponował uchwałę rezolucji, wyrażającej serdeczną sympatję dla cierpiącej ludności chrześcijańskiej w Turcji anatolickiej, oraz nadaje, że będą zarządzone nowe środki ku poposażeniu jej losu. Rezolucja ta została przyjęta bez głosowania.

Austria. Z Nizaz donoszą, że cesarz austriacki Franciszek-Józef i Jego Cesarza Wysokość Cesarzówna Nstępca Tronu wymienili wizyty. Izba deputowanych uchwała posiadać w budżecie gminy na gimna-

zjum słowackie w Czechi. Główny ten spór zakończył się więc pomyslnie dla elementu słowackiego. D. 9 marca przybył do Pragi, dla objęcia wysokiego urzędu swego, hr. Coudenhove, nowy namiestnik czechi, którego portret dajemy w N-raze bież. Hr. C. większą część urzędulosej kariery swojej przeszedł w Czechoch; gdy był powołany na komisarza rządowego na Szląsk, towarzyszyła mu opinja dzielnego urzędnika, który nigdy nie zaangażował się politycznie i potrafi zachować neutralność wobec wszelk narodowościowych.

Hiszpanja. Skutkiem przyjęcia przez parlament amerykański rezolucji, uznającej Kubę za stronę wojującą i żądającej od Hiszpanji uznania niepodległości wyspy, w wszystkich portach hiszpańskich uszająca pospieszenie okryty wojenną, aby zapobiedz możliwości wnieścianiu się Stanów Zjednoczonych w sprawę. Kilkadziesiąt okrętów handlowych przygotowują do służby wojennej. W całej Hiszpanji odbywają się burliwe manifestacje przeciw St. Zjedn. Nowy nacelnik hiszpańskich sił zbrojnych na Kubie, generał Weyler, kasat skonać majątki nieobejnych właścicieli. Przewodzę powstania Batencourta rozstrzelano. Tenże generał wydalil z Kuby kilkadziesiąt korespondentów gazet amerykańskich.

Chiny. Na interpelacji w angielskiej izbie gmin, przedstawiciel rządu słożył następujące wyjaśnienie: Eskadra rosyjska na wodach chińskich wzmocniona została w ostatnich latach o pięć okrętów. Pogłoski, iż, skutkiem zawartego niedawno umiędzy Rosją a Chinami traktatu, Rosja uzyskała prawo budowania koleji z Neronyjską przez Cioikar do Władystoku i z Cioikaru do Portu Artara, tudzież oddania tych koleji pod zarząd władz rosyjskich i zapewniła sobie oprócz tego ważne przywileje handlowe na zasadzie najwyższego uwzględnienia, nie sprawdziły się. Rząd petersburski dał rządowi angielskiemu kategoryczne zapewnienie, że wiadomości te są bezpodstawne.

Bułgaria. Cesarz Franciszek-Józef odwiedził ks. Marję-Ludwikę bułgarską w Beauclieu pod Nizaz. Z Sofji telegrafują do «Grazdina», że przyjazd ks. Ferdynanda do Rosji jest rzeczą zdecydowaną i nastąpi prawdopodobnie w ciągu kwietnia. Wybory uzupełniające do Sobranja przesyły wszędzie spokojnie, wszędzie też wybrani zostali kandydaci rządu. Cankow przeszedł w Sofji przy pomocy opozycji większość tylko 150 głosów. Reakcjem kłującą wychowanie religijne księcia Borysa powstano zostało archimandrytowi Wasilowi, który nie hamował w monoteistycznej Akademji duchownej i był strachuśm na wydziale teologicznym w Heidelbergu.

Turcja. Z Kresy donoszą o saburszniech, które wybuchły wśród ludności chrześcijańskiej. Miało miejsce kilka potyczek a wojskami tureckimi. Na wyspę wysłano dwa bataljony wojska i dwa działka. Wedle obliczeń organów austriackich, cyfra ofiar w Armenji wynosi około siedemdziesiąt tysięcy głów. Księga błękitna, ogłoszona w Londynie, podaje liczbę 25 tysięcy morderstw, autentycznie stwierdzonych. W Adenie świezo zamordowano 15 ormian i tylnk rancion. Działawicę młodziaków Zeituna zabito potępnie.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Król Oskar szwedcki, otrzymawszy od swego ambasadora w Petersburgu depeşę o wiadomościach, otrzymanych o Nansenie, weszwał do pałacu redaktorów gazet autokholmskich, aby się z nimi podzielił tą nowiną. Przeszedłowszym razem z nimi mapy okolic podbiegunowych, król pozegnał redaktorów, których następnie pojąłowano w pałacu śniadaniem.

> Jeden z dzienników wiedeńskich donosi o Berlinie, iż wydalil królowy w Alzacji i Lotaryngji odrzucił poważną więk-

złością głosów włoścok rządu o sbudowanie dla cesarza Wilhelma zamku myśliwskiego za cenę 180,000 marek. (Cesarz Wilhelm poluje często w okolicy Mutzig; tam chciał sbudować dla niego zamek).

> Prof. Roser, jeden z najznakomitszych historyków niemieckich, profesor uniwersytetu w Bonn, został przez cesarza Wilhelma mianowany dyrektorem archiwów państwowych po Henryku Syblu. Roser zajmował się głównie epoką Fryderyka Wielkiego.

> Telegrafy z New-Yorku donoszą o zdjęciu fotografii mózgu człowieka żywego przez czaszkę.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Mieli szczęście przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu: zostający do szczególnych poruczeń przy dowodzącym wojskami warszawsk. okr. woj., jen.-lejtnt. *Meyer*, i przy dowodzącym kijowsk. okręg. woj., generał-major *Woinow*, marszałek szlachty gub. wileńsk., koniuszy Dworu Cesarskiego *hr. Plater*, oraz kamerjunkturze tegoż Dworu: prezydent moskiewskiego Towarzystwa gosp. wiejsk. *ks. Szczerbatow*, *ks. Radziwiłł* i *ks. Jan Sapieha*; zaś Najjaśniejszej Cesarzowej Marii Teodorównie: generał-gubernator warszawski, i zarazem dowodzący wojskami warszawsk. okr. woj., jen.-adjutant *hr. Szwedłow*; dowodzący wojskami wileńskiego okr. woj., generał piechoty *Trockij*, i kijowskiego okręgu woj., generał-adjutant *Dragomirow*; generał-gubernator wileńsko-kowieńsko-grodzieński, generał-lejtnant, senator *Orłowski*, oraz wyżej wspomniany koniuszy *hr. Plater*.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

> Uchwały zjazdu rolniczego w Moskwie poddane zostały pod rozpatrzenie specjalnej komisji pod przewodnictwem tow. ministra rolnictwa Naryszkina, przy udziale delegatów innych ministerstw, a w ich liczbie dyr. dep. przemysłu i handlu Kowalewskiego. Wyjaśniając powody takiego, nieco nadwycającego porządku przekazania tych uchwał specjalnej komisji zamiast radzie rolniczej, p. minister w inauguracyjnej mowie zaznaczył, że sesje rady są zwykłe i krótkie i że uchwały wymagają bezwzględnego rozpatrzenia, co, naturalnie, jako o ich doniosłości świadczy. Komisja, która w d. 16 b. m. rozpoczęła obrady nad uchwałami ostatniego zjazdu rolniczego w Moskwie, ma być zamienioną na organ stały, obowiązkowo którego będzie przedwstępne opracowanie wszelkich kwestyj i petycyj dotyczących spraw rolniczych i mających być przedmiotem pod rozpatrzenie rady rolniczej. Stałymi członkami komisji, oprócz członków ministerstwa rolnictwa, mają być przedstawiciele i od rządu dóbr koronnych, od ministerstwa wojny, komunikacji, skarbu, spraw wewnętrznych, oświaty i kontroli państwowej. Przewodzący, prócz tego, będzie miał prawo zaproszenia do obrad z głosem doradczym osób kompetentnych w miarę uznania i potrzeby.

> **Monopol.** Czytamy w «Bieżących Wied.»: «Najwyższe zatwierdzone zdanie Rady państwa z d. 2 maja 1895 r. postanowiło wprowadzenie rządowej sprzedaży trunków w guberniach: besarabskiej, woiłyńskiej; jekaterynosławskiej, kijowskiej, podolskiej, połtawskiej, taurydzkiej, chersońskiej i czernihowskiej od d. 1 lipca 1896 r., w guberniach zaś: wileńskiej, witebskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, mohylowskiej i smoleńskiej — od d. 1 lipca 1897 r.; w guberniach Królestwa polskiego nakoniec — od d. 1 stycznia 1898 r. Ze względu na różnice, zachodzące w życiu ekonomicznem i społecznem tych guberni, w których i warunki handlu napojami wysokowem inaczej się ukształciły, aniżeli w pozostałych miejscowościach Rosji, dla guberni tych proponowane są nieco odmienne zasady reformy, aniżeli dla innych, obok czego warunki urzędowienia operacji trunkowej w kraju wymienionym oddzielnie wypracowane być mają przez ministerstwo za porozumieniem z właściwemi władzami i generał-gubernatorem warszawskim. Usmano również za konieczne porobić niektóre zmiany w ustawie o rządowej sprzedaży trunków co do czterech guberni wschodnich».

> **Katecheci dla neofitów.** Synod rządzący — według doniesienia «Światu» — zatwierdził podany przez prawosławne bractwo wileńskie św. Ducha projekt, dotyczący się katechetów dla neofitów-żydów. Według tego postanowienia, stanowisko misjonarza, pracującego nad nawracaniem żydów w gub. wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej, znosi się, a na jego miejsce przez miejscowe władze duchowne będą mianowani w tych guberniach trzej katecheci, mający nauczać zasad wiary prawosławnej zgłaszających się o przyjęcie chrztu żydów. Katecheci winni być odpowiednio przygotowani, znać doskonale biblię, oraz zasady wyznania żydowskiego; wzbierać się im prowadzić publicznych dysput z żydami, zaleca się udzielać chrztu tylko tym neofitom, którzy dowiodą, że znają dokładnie zasady wiary prawosławnej i moralności chrześcijańskiej. Na utrzymanie katechetów przeznaczony został fundusz 800 r. rocznie, a nadto wspierać ich będą bractwa. Neofitów utrzymywać będą też same bractwa, neofiti zaś mają znajdować czasowy przytułek w klasztorach żeńskich.

> **Przesiedlenie duchoborców.** Jak wiadomo, w roku zeszłym, po pewnych zaburzeniach między duchoborcami, zamieszkałymi w achalkańskim pow. tyńskiejskiej gub., znaczna część sekciarzy tych przesiedlona została z dawnych miejsc zamieszkania do siół rozmatłych, po jednej rodzinie do każdej miejscowości. Obecnie, jak donoszą «Rusk. Wied.», administracja tyńska podniosła kwestję ponownego przesiedlenia tychże duchoborców celem osadzenia ich wszędzie w jednym miejscu. Na cel ten proponowaną jest jedna z okolic kraju Zakaspijskiego.

> **Zmiany w sztabie rządowej.** Jak donosi «Grażdanin», towarzysz ministra skarbu, Antonowicz, zostaje mianowany senatorem, a jego miejsce zajmie ra. r. st. Kokowicz. To samo pismo donosi, że zarządzający oddziałem ziemskim, Styczyński, otrzymuje wyższe stanowisko, oraz, że generał-gubernator Kaukazu, Szeremetjew, podaje się do uwolnienia, a powodem nadwątlonego zdrowia. W wy-

szych instytucjach państwowych rostrąsane są zasadnicze kwestje co do zarządu Kaukazu.

> **Fundusz metaliczny.** W d. 30 b. m., w obecności towarzysza ministra skarbu, delegatów Kontroli państwa, Banku państwa i przedstawicieli petersburskiego komitetu giełdowego, na zasadzie Najwyższego ukazu z dnia 1 stycznia r. b., przeniesiono z kas państwowych na rzecz funduszu metalicznego zamiennego 50 milionów rubli złotem, z jednoczesnym zmniejszeniem na taką sumę bezprocentowego długu państwowego za bilety kredytowe.

> **Druga sesja rady rolniczej** oznaczona została ostatecznie na dzień 10 marca r. b.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= P. A. Oserowin, jen.-adj., dyturaj generał przy Osobie J. C. Mości, zmarł w Petersburgu. Zmarły cieszył się zaszczytem Cesarza Aleksandra III i całej Rodziny Cesarskiej i do ostatniej chwili był najbardziej szlachetny do Niej osobistością. Po wojnie tureckiej, w której brał świetny udział w oddziale generała (turki, zajął w roku 1878 urząd towarzysza szefa szwadronów i naczelnika III oddziału, a następnie towarzysza ministra spraw wewnętrznych. W grudniu 1891 r. oddany mu został najbliższy nadzór nad bezpieczeństwem Monarchy i Rodziny Cesarskiej i w charakterze tym pozostawał przy Dworze aż do zgonu.

= Trzecią wystawę obrazów odwiedził w d. 21 J. C. W. W. Ka. Włodzimierz Aleksandrowicz, którego mieli zaszczyt witać organizatorowie wystawy J. Ciągłiński i baron Modem. Pomędzy wybitniejszymi artystami, przedstawionymi Jego Cesarskiej Wysokości, znajdował się szlachec medalier Satejanan, którego medal, wyobrażający zmarłego Cesarza Aleksandra III, zwrócił szczególną uwagę Wielkiego Księcia.

= Z powodu wystawy obrazów w Cesarskiej Akademii sztuk pięknych, sprawodawca «Journal de St. Pétr.», p. W., pisze: «Matejko jest jednym z malarzy historycznych, najznakomitszych w wieku bieżącym. Stworzył on długą serję kompozycyjnej pomnikowych, do których czerpał tematy przeważnie z historii Polski i które stanowią nie tylko sławę Muzeum krakowskiego, ale zdoblił też Muzeum cesarskie w Wiedniu i Szwajczerii w Watykanie. Oprócz portreta własnego, wystawionego z okazji zgonu artysty, widzieliśmy tu tylko jeden jego obraz ogromny «Bitwę grunwaldzką». W końcu autor podnosi z uznaniem pięć wystawionych w Akademii studjów Matejki, i ubolewa, że nie postarano się o dzieła, wyraźniej świadczące o wielkim talencie mistrza.

= Na koncert pani Zoffi z Poznańskich Babcewiczewej, jak wiadomo, jednej z najbardziej utalentowanych uciecnie Rubinsteina, zebrało się, w d. 15 b. m., bardzo dużo słuchaczy; prawie wszystkie miejsca w obywatelskiej sali Tow. kredytowego były zajęte. Gra koncertantki, odznaczająca się niewyśłowionym wdziękiem, subtelnością oświetleniem, inteligencją była niewyczerpanym źródłem wysoce artystycznych warstew dla audytorjum, które po każdym numerze programu wyrażało swój zachwyt długotrwa-

lem i po kilkakroć powtarzaniem oklaskami, próbami o bis i kwiatami. Pani B. ofiarowano bukiet od katolickiego Towarzystwa dobroczynności przy kościele św. Katarzyny, oraz dwa wspaniałe, ogromne kosze kwiatów.

Widowiiska w poście są przedmiotem uwagi «Birż. Wied.», które wyrażają ubolewanie, że z rozpaczą wielkiego postrachu w Petersburgu zostają zamknięte; mówiąc zaś dokładniej, nie teatry, ale spektakle ruskie. «Opera włoska i widowiska dramatyczne w obcych językach ani na chwilę nie ustają—piasz «Birż. Wied.» — tolerowaną jest nawet operetka, cyrk, café-ohantant i tym podobne miejsca rozrywek, ale opera ruska i spektakle ruskie uważane są za coś zdroźnego, nieprzyzwoitego i wysoce grzesznego; artyści ruscy akasani zostają na rzetelny post św. Antoniego, a z ich zarobku zawodowego wydziera się dwa najpoblatniejsze mieszkańcy, w których mieszkańcy miasta nie rozpięchli się jeszcze po letnich miejscowościach, po wsiach i usdrożniakach. Biedni ci ruscy śpiewacy i aktorowie! Wprawdzie służba ich sztuce ojęstkiej nie stawia się już na równi z pokusami piekielnymi, istnieją nawet dla inwalidów sceny specjalne przytulki i stowarzyszenia dobroczynne; niemniej przeto oddają się oni na ofiarę starości przedmiot przeciwko teatrowi i skazują w wielkim poście na smutne wegotowanie o chłodzie i głodzie.

P. A. Zawadzki. Drugi wieczór humorystyczny znanego monoligisty zgrupował do sali klubu szlacheckiego (Białorodoje sobranje) licznych słuchaczy. Nie jest to rzecz łatwa, wypełnić cały wieczór jednemu artyście i zadowolnić wybredną publiczność stołeczną, a jednak talent p. Zawadzkiego doskonale przezwyciężył ową trudność. Publiczność bawiła się wyśmienicie humorystycznymi postaciami, odtworzonymi tego wieczoru: najbardziej się podobały typy «dryndziarza» warszawskiego i żydka-faktora teatralnego. Widowiisko, na żądanie publiczności, zakończono zostawiając «Panią Pipermont».

W sobotę, d. 24 b. m., w kółku muzycznym odbędzie się koncert, w którym przyjmą udział pierwoszoredne sily artystyczne. (Głosząca w Petersburgu znana artystka śpiewaczka p. Machwic, wysoce ceniona fortepianistka panna Kanuszewicz, woloncelista p. Maculewicz i p. Iłuski wypełnią program koncertu, który, ze względu na wymienione sily artystyczne, obiecuje dużo przyjemności gościnom, którzy zgrupują się w «lutni». Obowiązki gospodyn na wieczorku przyjęła na siebie pani Iwanowska.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 1 marca.

Wawimy się Pochwała żartów przez «wodzirejs». Rzemieślnicy nie chcą być gorli. Kampanja przeciw ucstom wywolinowym. Lekcje wieczorne. «Schronisko». Działalność w sprawie higienicznej. Dzieci w przytulku szpitalnym. Klub kreglarzy. Kiermasz, ale nie flamandzki. Otwarcie gabinetu zoologicznego. O ogie i piacach. Domy papierowe. Z rachy wydawniczej.

+ «umarł król — niech żyje król!» Skądzisty się zabawy karnawałowe — niech żyje zabawy postel! O zamilowaniu

Warszawy w zabawach mówić nie potrzebuje; rzecz ta powszechnie jest znana. Nie mam też zamiaru gromić swego miasta za płochość, gdyż bylibym w sprzeczności z higieną, która przykazuje, aby pracę przepłatać rozrywką. Być może, iż rozrywka ta mogłaby być mniej kosztowną i mniej częstą, ale... zostawmy to na kiedy indziej. Cokolwiek bądź, Warszawa w poście bawi się równie dobrze, jak w karnawale. Bauty, urozmaicane muzyką, deklamacją, śpiewem, wintem, flirtem i «niewinnymi» ploteczkami następują jedno po drugim. Pewien «wodzirejs» wychwał się przedemną bardzo gorąco, utrzymując, że rauty przyprowadzają go do równowagi, gdyż odsypia na nich wszystkie «białe» noce karnawału...

Przy ogólnem rozmiłowaniu się w głosnej i cichej, a zawsze możliwie najwyśtańniejszej zabawie, czyż można dziwić się rzemieślnikom warszawskim, że każde «wywolinny» obchodzą uczcią, z sutełmi lłbacjami połączoną? Jednak nie brak takich, co się temu dziwią, i zdziwienie swoje w artykułach dziennikarskich ujawniają. Według nich, wyzwalający się na majstra czeładnik zaraz przy wstąpieniu w szranki swego zawodu szromotnie się potyka, gdyż znaczące koszty tradycyjnej «bibi», nieskiedy setkę rubli przekraczające, zmuszają go do saciagania lichwiarskiej pożyczki. Niestety, tradycja jest to tak potężna... słowo, że ani skargą, ani satyrą, ani spokojnem rozumowaniem zwalczyć się nie da. Trzeba by tu rozpocząć reformę od dania dobrego przykładu, a do tego ochotników u nas braknie.

Podnieśloną myśl urzadzenia wieczornych, niedzielnich lekcji dla rzemieślników — może na jednej z nich jaki wymowny prelegent sprawę tę podnieść i zdola trafić słuchaczom do przekonania? Te lekcje kroszta i bez tego są pomysłem szczęśliwym i wiele dobrego zdziałać mogą. Dział wszystkim ucyd się trzeba i nie ulega wątpliwości, że nawet piękność i dobrod buta są zależne od stopnia inteligencji szewca. Zamierzone lekcje mają mieć, naturalnie, charakter jak najbardziej praktyczny. Zadaniem ich: nie odrywać myśli rzemieślnika od warsztatu, ale owszem, przywiązywać ją do niego. Trzeba, żeby rzemieślnik kochał swoje rzemiosło; bez tego ukochania będzie on zawsze tylko wyrobnikiem i partaczem.

Schronienie dla dzieci, o którego projekcie donosiliśmy, stało się już faktem dokonany. Niewyżyła energia rozwinęła w tym kierunku Towarzystwo dobroczynności, a głównie prezes wydziału wsparł, p. Hydeykowski. Nowy zakład nazywać się ma «Schroniskiem» i mieścić w dzielnicy nadwładzkiej, przy ulicy DREWIANEJ. Na początek «Schronisko» będzie mogło zapewnić opiekę w ciągu dnia trzynaście dzieciom ubogich wdów, pracujących po za domem. Trochę grusza na ten cel już zebrano; spodziewać się można większych ofiar, gdyż rzecz ta — o najważniejsza — potrąca ogół nasz zainteresować.

Począynamy zajmować się coraz pilniej maluczkimi. Na wystawie higienicznej, która im poświęca oddzielną sekcję, będą przedmiotem szczególnego zajęcia. Proponowano nawet, aby okazywał je tam in natura, co jednak do skutku nie przyszło. Zrobiono też dzieciom, a właściwie matkom ich, ulgę w przytulku, znajdującym się przy szpitalu Dzieciątka Jezus.

Dotąd za umieszczone tam dziecko pobierano 45 kop. dziennie (co było stanowczo zawiele); w tych dniach znizono tę opłatę do 25 kopiejek.

Sport nasz wypuścił świeżą gałązkę. Jest nią: kreglarstwo. Dotychczasowe «partje konkursowe», rozgrywane w siedziale cyklitów na Dynasach, obudziły tak wielką namiętność do tej gry, że pewne, dość liczne, kółko zamierza rozpocząć byt samodzielny i stworzyć «Klub kreglarzy». Ze stworzą go, o tem na chwilę nie wątpię, gdyż u nas wszystko, co się pod egidą sportu poczyna, prędko do wzrostu i rozkwitu dochodzi. Jakóż słyszałem, że już kreglarze na jednej z oddalonych ulic wynalęzli dla siebie wygodne pomieszczenie.

Towarzystwo tyżwiarskie nie przestaje zgrupować licznych gości w swym, najdoskonalej ze wszystkich froterowanym i najefektowniej (bo prócz lampek, książeczek i gwiazdami) oświetlonym salonie. Wszystkie zaś dotychczasowe reuniony na lodzie zgšanaj mają przy nowej, urzadzanej tam zabawie, której terminu jeszcze nie oznaczono, ale która będzie podobno pełna zachwycających niespodzianek. Tytuł tej zabawy: «Kiermasz». No, w każdym razie nie będzie on «flamandzki» w ścisłem tego słowa znaczeniu...

W tych dniach publiczność naszą zyskała, a raczej odzyskała, rozrywkę innego zgoła rodzaju, a mianowicie swój ulubiony «Gabinet zoologiczny». Po długim zamknięciu, otwarto go ponowo z wielkiem zadowoleniem wszystkich, a zwłaszcza — najmłodszych. Kilkomiesięczna przerwa położyła do zrobienia porządku i zaprowadzenia wielu koniecznych zmian, wywołanych przedewszystkiem wielkiem nagromadzeniem okazów. Zbogaciły się zwłaszcza działy: entomologiczny i ornitologiczny, liczące się działy do najszasobniejszych w Europie. Trudno jednak watrymad się od uwagi, że te skarby zbyt rzadko i zbyt dorywczo okazywane są publiczności. Dwa razy tylko w tygodniu i to na parę godzin zaledwie gabinet bywa otwierany, przyczem wstarcza pokazanie się odrobiny ingly w powietrze lub malej chamurki na niebie, aby przy furcici, wloiącej do gmachów uniwersyteckich, wywieszano kartę z napisem: «dalej, a przyczyni niepogody, gabinet otwarty nie będzie». Ach! gdyby ci, co lozy gabinetu dzierzą, widawali miły dziatwy, która, z drugiego końca miasta przybywają, kartę taką czyta!...

«Cegła drożeje, cena placów warasta»... Sakramentalny ton frases, od wielu lat o tej porze pojawiający się, nie saniem i w tym roku. Spotykamy się z nim we wszystkich daennikach. Podobno jednak s placami nigdy jeszcze nie bylo tak ilo (dla nabywów, a tak dobrze dla sprzedawców), jak obecnie. Cena ich od roku zeszłego warosnął uiała w dwójnasób. Dział już za lokle kwadratowy placu w śródmieściu placą do 5 ra. Nie wróty to nie dobrego lokatorom, który ludną się wleją nadzieją ciągle napowiadanej, a nigdy nieziszczającej się obitki komorowego.

Zawiazana się spółka, mająca na celu dostarczanie do domów mięsa, safty, węgla kamiennego, mleka, pieczywa i innych artykułów codzienniej potrzeby. Zdałoby się, że s nowości tej najbardziej cieszyć się powinna służba domowa, tym-

czasem już dziś występowała ona z głoŹnym przeciw niej protestem. Umniejsza jej to znaczenia, ale umniejsza teŹ i zarobku—rozumie się nieprawo.

JeŹeli zapisaŹe z kolei nowoŹci pod postacią domoŹ papierowych, które wyrabiaj na Pradze fabrykanci szwedzcy na zamowienie wyŹstawcoŹ z NiŹniego-Nowogrodu, będe mogli przejŹ bezpoŹrednio do innych spraw papierowych, a mianowicie do ruchu wydawniczego. Zaznaczyl się na kilkoma waŹniejszych nowoŹciami.

Wydawcy «Tygodnika Ilustrowanego» do spóki z wydawc «Miesiady Literackiej» wypuŹcili w Źwiat pierwszy zeszyt wydawnictwa Ilustrowanego, p. t. «Rzym Papiery». Księgarnia, p. t. T. Paprockiego i Sp. (która ŹwieŹo zmieniła wlaŹciociela), wydała cztery nowe zeszyty «Obrazu literatury powieŹkowej w streszczeniach i przekladach», oraz duŹ powieŹci pani Grot-Baczkowskiej: «Box woli». Narzeczle ukazały się niemal jednoczeŹnie dwie książki, poŹwięcone Napoleonowi I. Jedna nosi tytuł: «Anegdoty z Źycia Napoleona», druga: «Napoleon I, jako wódcz, cesarz i jeniec». Zwrot francuzoŹ do «legandy NapoleoŹskiej» odbil się i nad Wisl, obje bowiem książki cieszy się podobno znacznym powodzeniem.

W. Gom.

Warszawa, 1 iustca.

[Kasa literacka].

Źdaje się, Źe zaznaczaj na tem miejscu przed kilku tygodniami potrzebe zmian w zarzdzie kasy dla literatow, istniejcej przy warszawskim Towarzystwie dobroczynnoŹci, dotknłem, cakkiem zreszt wiadoŹmie, kwestji, Źe tak powiem, nabrzmiało. Bo oto z rnych stron i na rzn nut rozlegly się w prasie warszawskiej glosy, bd biadajce nad losem «wydziedziczonych» pracownikow pióra, bd wskazujce z naciskiem na potrzebe zalozenia dla nich nowej instytucji samopomocy, bd wrzeczle na koniecznoŹci zanilenia funduszow kasy juŹ istniejcej.

Jeden z cionkow zarzdu tej ostatniej, p. Adam Plug, oglosil w «Kurjerze Warszawskim» dlug, pocziw, ale o faktycznym zalozeniu odesw do ludzi moŹnych, aby przy zapiazach i ofiarach innych, zapominali o tej potrzebujcej instytucji. «Gazeta Polska» wystapila z wnioskiem daleko wiastwazym, aŹeby wydawcy pism periodycznych i księgarsze zadeklarowali uwazanie stalych skladek miesiecznych dla powlekazenia funduszow kasy literackiej. W «Kurjerze Codziennym» otwarto rodzaj ankiety dla rnych w tej materji glosow, a pierwszy z nich nawoluje do nowych staraŹ o ustawę samodzielnej kasy przekoŹnoŹci i pomocy, pomimo, Źe dotychczasowe projekty nie uzyskały zatwierdzenia.

Wywazala się teŹ wnet namietna dyakucja i polemika. Nie liczc urzdowej repliki p. Jenikego, w Nrze 6 «Kraju», o której niŹej czytaliśmy dowodzenia, Źe literaci i dalennikarze warszawscy nie warci s zadnej pomocy, bo to s niecnoty, wysylajce się Źydom. Inny glos bardzo doŹadnie i slusznie wykazuje zaradniczy falesz, tkwicy w rozmowianiu Pluga, ale obok tego twierdzi, Źe los literatow warszawskich bylby ponadrozczarowaniem godnym, gdyby nie sbyli, na jakie sobie pozwalaj.

Jak wszelkie oskarzenia «w czambuł-calej grupy ludzi, tak i to ostatnie zarzuty s oczywiŹcie niesluszne. Na Źy-dach dopiero jeden dziennikarz dorobil się kamienicy, lepaze dochody za bardzo ciezka prac na zaledwie kilku, wzminka o Źyciu zbytkownem jest zapewne jakimŹ przytykiem osobistym — wszystko to zas nie odbiera slusznoŹci twierdzeniu, Źe literaci, tak jak i inne korporacje i pracownicy na innych polach, powinni i musz miec instytucje, zabezpieczajce ich byt na wypadek bezrobocia, choroby, staroŹci, oraz los ich rodzin na wypadek Źmierci.

Powodem niezatwierdzenia ostatniego projektu kasy dla literatow bylo podobno proste nieporozumienie. JakiŹ niedyplomowany jurysta w jakiejŹ niŹszej dykasterji wyzperal jakiŹ przedpotopowy przepis i uŹyl go za podataw do opinji, Źe instytucje wzajemnej pomocy s niepoŹadane. Literaci zaŹ, jako ludzie z zawodu swego niepraktyczni, nie potrafili kwestji tej, komu naleŹalo, wyjasni i sprawa narazie przepadla. Niema rady—trzeba zaczc starania nanowo.

L. Gr.

+ Pomyslony rozwój Towarzystwa przeciwzabraczego w Warszawie przekonywa, jak instytucja ta byla potrzebna. Wobec tego, iŹ choroba jest zwykłe towarzyszk ndzy, Towarzystwo pomyslalo o pewnej opiece lekarskiej dla biedakow, zglaŹniajcych się do przytulniok oboleglych. Zajeto się wlece urzdzeniem ambulatorjow z podreca-n apteczk, zaopatrzona w srodki lecznicze i opatrunkowe. Dobry ludzie dostarczyl funduszy, lekarze ofiarowali pomoc bezplatn. Najpierw funkcjonow poczlo ambulatorjum na Pradze. Od dnia 11 stycznia do 1 lutego korzystało tam z pomocy lekarskiej 265 osob, a 19 odeslano do szpitali. Niebawem otwarte zostane ambulatorjum na ulicy Czerniakowskiej, a i na inne przytulni kolej uŹadziej wkrótce.

+ O W. Zaobidzie, szarym dyrektorze drogi dbrowskiej, korespondent «Więka» z Dbrowy gorniej pisze: «Źmierc an-cznego oszowieka, dobrego administratora i szersznika sprawiedliwego, wśród licznego zastępu kolegow, podwladnych i przyjaciel szanownego, wywarla przygnębiajce wraŹenie. Na pogrzeb wyjechali do Petersburga naczelnicy wydzialow i wielu urzdnikow».

+ OŹwiata ludowa. Komija statystyczna Towarzystwa ekonomicznego w Petersburgu, w celu zebrania moŹliwie dokladnych wiadomosci o stanie oŹwiaty ludowej w całem paŹstwie, swwrocila się do warszawskiego komitetu statystycznego z proŹb o dostarczenie pewnych danych statystycznych w tymŹe przedmiocie, dotyczcych guberni Królestwa polskiego.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 16 lutego.

[Kasa nauczyciel. Pozar. Cause célèbre. Koncert. Królowka ofara].

□ Na odbytem w tych dniach ogólnem zebraniu cionkow kasy pomocy nauczy-cieli w Moskwie wykazalo sprawozdanie, iŹ liczyła ona uczestnikow 171, miala kapitału własnego 40,455 ra. i odziliła wsparc w okresie sprawozdawczym 4,217 rubli.

We czwartek, 15 lutego, aszerzyl się tu ogromny poŹar w tak zwanych «rod-kowych rdnych handlowych», który mógłby miec fatalne dla calego miasta skut-

ki, gdyby, dzieki nadludzkim wysilkom wszystkich szedcu oddziaw naszej strazy ogniolwej, nie bylo odalo się wczas go umiejacowid. I tak jednak sakody, poniesione w spalonych towarach i nierachomosciach, wynosz przeszlo 150,000 rubli. «Srodkowe rzdy» zasakurowane s w Towarzystwie polnocnem na rubli 2,800,000. Pogorzelycy wiec będe mieli czem lzy obetrzeć.

W wydziale cywilnym sdu okregowego tutejszego mieliŹmy przed kilku dnami prawdziw cause célèbre. Córka bogatego wlaŹciciela restauracji «Jar», T. I. Akszenowa, wystapila o uniemoŹliwienie testamentu szanownego ojca, który caly majatek zapisał praukiej poddanej Marij Milewicz, jej zaŹ, Zofji Akszenowej, kazal wyplicic tylko 2,000 rubli. Źadanie swoje motywowala tem, iŹ ojciec jej przez lat trzydzieciel naduŹywal napojow wyskokowych, wskutek czego nie byl spoj-na rozumu. Swiadkowie atoli, na ktorých się powolala, niepocholebnę jej opinji o rodzicu własnym nie potwierdzili; owsem, powiedzieli, Źe przez cale Źycie byl cniwo-kiewiem trzeŹwym, czynnym i sam zarzadzal rozleglami interesami swoimi. Rezultat sprawy dotychczas niewiadomy, poniewaŹ ciorca, nie bacząc na to, Źe przelochanych bylo kilkunastu Źwiadkow wiarogodnych, powolala się na nowych...

Stosownie do zapowiedzi (o czym wam pisalem przed tygodniem), 14 lutego odbył się tu koncert na dochód ubogich rzymsko-katolickiego wyznania, z udziałem Józefa Hofmana, który był głównym bohaterem wieczoru. Owacje, jakich był przedmiotem, nie miały końca, a entuzjazm publiczności dochodził do ostatnich krańców. Za pojawieniem się młodszego artysty, na estradę posypał się grad wiewców i kwiatów, a oklaski przeciągłe przez blisko pół godziny nie pozwoliły rozpaczać muzyki. Oprócz utworów samego Hofmana, publiczność zachwycała się wykonaną przez orkiestrę awerturą «W Tatrach», Wł. Zaleskiego.

Przedmiotem rozmów i pochwał zasłużonych jest tu, otrzymana w tej chwili, wiadomość o złożeniu bezmiernie Towarzystwu oświaty (komitetu gramotności) w Moskwie ofary, w ilości 50,000 rubli, z przeznaczeniem na biblioteki, szkoły, wydawnictwa dla ludu i t. p.

Obcy.

Wilno, 18 lutego.

Most na Aleksandrowskim prospekcje. Wilenska i gury historyczne. Komija gadatliwa i milosaze. Budowa skladu spirytusu. Pijaństwo.

□ Przybywa Wilno oryginalny szcogol—most nad błotkiem na jednej z najpiękniejszych nowych ulic. Każdy wilnianin domyśl się latwo, Źe mowa tu o Aleksandrowskim prospekcje, który, zanim zostanie osuszony za pomoc przekopu, tymczasem w słoty czas wyglda na kawałek Wenecji. W braku więcgoddol, ma być przeprowadzony nad bagnem prowizoryczny most drewniany, który wprowadzi przechodniow zabezpieczy od zabloszenia się, ale nie zapobiega niebezpiecznemu oddychaniu powietrzem, zarozonem wyŹiewami. W najnietajszym zaś stopniu most ten nie pomoŹe stojcym w srodku bagna domom, które częŹciiej ulegaj powodni, niŹ dzielnie, nad Wilnj i Wilensk polozone. Zreszt Wilenska nasawaze utracila przydomek «nie-

bezpiecznej od chwili, w której domyślono się przed pękaniem łódź spuszczać wodę kolejno ze wszystkich stawów, w górze rzeki leżących. Jej wpływ niszczący ogranicza się tylko do świdrowania gór, Bekleszowej i Trzykrzyżkiej. Po dwadzieścia latów samorządu miejskiego dopiero teraz ktoś z komisji rady miejskiej zajęła się ratowaniem tych gór historycznych. Bekleszowej nie ma co zresztą ratować, bo już ją Wilenia pożarła całkowicie; to, co dziś nazywamy Bekleszówką, jest ledwo skrawkiem góry właścicielki. Trzykrzyżka góra jest wprawdzie mocno nadwierzona, ale jeszcze można ją ocalić: tuzemy też, że zajmująca się tą sprawą komisja ogrodowa zrobi, co można, prędko, tanio i bez niepotrzebnej gawędy. Jedyna to z komisji, która nie gada a robi, za co nawet, z powodu góry Zamkowej, otrzymała wymówkę od rady, zdumionej, że ktoś coś zrobił bez gadania i planiny. Onego czasu lubiono gadać! Dóść przypomnieć projekt z tyśiąca i jednej nocy przeprowadzenia Wilenki tunelem pod rynkiem zarzeczonym i zamienienia koryta jej (od tunelu do gaju bernardyńskiego) na bulwar spacerowy!

Na jednej z nowogrodzkich ulic rozpoczęto budowę centralnego składu spirytusu, zakład zaś rekultywacyjny staje już na Antokolu. Czy i to ile zmniejszenie liczby szynków wpłynie na osłabienie pijalstwa — czas pokaże, dziś wazakże pije i miasto i wieś, jakby na potęganie, ze zdwojoną energią, to też nie obywa się bez nieszczęśliwych wypadków, w których wódka gra główną rolę. We wsi Rybaki gub. witebskiej w listopadzie r. z. dwunastu pijanych włóscian utonęło w przepławie przez Dźwinę. W pow. znów wilejskim na chrozinach u pewnego właściciela przyszło do bójki między pijanymi godownikami, i jeden z nich został na miejscu zabity; winnych sąd skazał na kilka miesięcy więzienia, głównym winowajcą jednak była ta niewątpliwie wódka.

A. R. Z.

Winnica, w lutym.

[Projekt budowy mostu stałego. Zanieczaszczenie wody w Bohu. Nieudane projekty szkolne. Dawna donacja kościoła.]

□ Do ważniejszych potrzeb miasta naszego należy bezwątpienia oddawna już projektowana budowa stałego mostu żelaznego na Bohu; ma on połączyć miasto właściwe z gęsto zaludnionym przedmieściem i dworcem kolei południowo-zachodnim, oraz z całą okolicą, dostarczającą miastu produktów najpotrzebniejszych. Istniejący obecnie most drewniany, rok rocznie rozbierany w czasie powodzi wiosennej, nie jest dogodny dla miasta, przeto wszyscy wzdychamy przedewszystkiem do tego, abymy się mogli, bez względu na porę roku, komunikować z brzegiem sąsiednim. Na budowie mostu stałego stracą tylko przewoźnicy, którzy obecnie na wiośnię utrzymują komunikację między obu brzegami z pomocą łódek, zbudowanych w sposób pierwotny, zapewne czasów Bohuna sięgający. Wspominają historycy o wojennych czynach tego pulkownika kozackiego, który nad rzeczką Winnica, do Bohu wpadającą, walczył z chorągiewami polskimi i parę z nich, arcyznawczy fortelu, w Bohu porządził. Dziś, zgodnie z duchem czasu,

mamy w tym miejscu, zamiast zameczka, żydowską gorzelnię, a w nurtach Bohowych ginte dziś już tylko moc wielka odpadków fabrycznych, wskutek czego woda mamy koloru piwa, nie mówiąc o zapachu i innych fizycznych jej właściwościach. Władze sanitarne piszą protokoły, sądy skazują winnych na kary, to jednak nie o wiele zmienia, jak dotąd, postać rzeczy, gdyż właściciele gorzelni, z właściwą sobie biegłością, obliczyli, że znacznie dogodniej im jest zapłacić rocznie chociażby paręset rubli kary, niż poczynić odpowiednie, prawem przepisane, a kosztowne zmiany.

Starania zarządu miejskiego o otwarcie VII klasy przy miejscowej szkole realnej, rozbity się w wyższych sferach o brak środków, a próśby o przeniesienie gimnazjum żeńskiego z Niemirowa do Winnicy nie uwzględniono, proponując zarządowi miejskiemu, aby postarał się o założenie gimnazjum własnego, co wobec niezbyt bogato zapotrzonej kasy miejskiej pozostanie prawdopodobnie długo jeszcze w sferze życzeń nieziszczonych.

Rozeszła się tu pogłoska o zwróceniu na rzecz miejscowego kościoła części gmachu po-kapucyńskiego, wraz z obszernym ogrodem i zabudowaniami gospodarskimi, oraz nadanych klasatorowi jeszcze przez cesarza Mikołaja I młynów i 40 dziesięcin ziemi ornej w przyległej wsi Telepiakach. Donacja ta odjęta została kościołowi jednocześnie z kasata kapucyńskiego klasatoru, dziś zaś staje się znów własnością kościoła, dzięki zabiegom b. proboszcza naszego, k. kapucyna Kazimierza Nowickiego, znanego wydawcy «Kalendara chrześcijańskiego».

Ich.

Kijów, 16 lutego.

[Kijowskie kontrakty. Spekulacja zbożowa i cukrowa. Widoki urodzajów. Ustąpienie p. L. Jankowskiego. Wystawa naśl. Kwestja budowy gmachu teatralnego. Pożar w laboratorium uniwersytetu i kijowska straż ogniowa.]

□ Doroczny zjazd kontraktowy znacznie jest mniejszy, niż kiedykolwiek. Jedną z poważniejszych przyczyn tego niekorzystnego objawu dla kijowskiego świata handlowego jest to, że kontrakty tegoroczne wypadają w czasie wielkiego pożu, duzo przeto osób, przybywających do Kijowa li w celach towarzyskich, albo wcale nie przyjechało, albo z końcem karnawału opuściło miasto. Do tego przyczynił się też niemal ogólny brak pieniędzy, spowodowany spadkiem cen zboża i cukru. Rezultaty bilansu cukrowni, jak to już donosiłem swego czasu, wypadły znacznie gorzej za ostatnią kampanję 1894 — 95 r., niż za poprzednią.

(i) poważnych transakcjach na zboże przyszło nie słychać, chociaż spekulacja w tym kierunku ożywiła więcej, niż kiedykolwiek. Ziemianstwo spodziewa się podwyższenia cen i prawdopodobnie szuszenie, wobec koniunktur rynku wazachwałowego, na to liczyć może. Spekulacja cukrowa wobec silniejszego usposobienia rynków także się ożywia.

Wskutek niepewnego i niewyjaśnionego położenia, ceny buraków zaczęły z początkiem zimy spadać, obecnie jednak podniosły się znacznie, chociaż nie do tej, co poprzednio, wysokości, wobec czego prawdopodobnie obszar plantacji, przy-

najmniej w kraju południowo-zachodnim, nietylko nie ulegnie zmniejszeniu, ale nawet prawdopodobnie powiększonym zostanie; za to wielkie fabryki okręgu zachodniego (charkowskiego) będą musiały swój przerób nieco zredukować. Mamy nadzieję, że nietylko ceny dopiązą, ale i rok nie powinien być nieurodzajnym, gdyż dotychczasowe warunki klimatyczne są zupełnie pomyślne.

Na pierwszym posiedzeniu dorocznem Towarzystwa rolniczego p. Leonard Jankowski, długoletni, niezwykle czynny członek i wiceprezes Towarzystwa, zrzekł się swego stanowiska, z powodu podeszłego wieku i nadwątlonego zdrowia. Zgromadzenie jednomyślnie obrło szanownego wiceprezesa dożywnim swoim członkiem honorowym. Na tem miejscu przypomnieć należy, że nasze Towarzystwo jego ofiarności przedewszystkiem zawdzięcza uregulowanie swojego położenia finansowego; on również był inicjatorem biura, wyszukującego miejsca dla oficjalistów, które istniało po większej części sumptem jego prywatnej szkatuły i osobistej opieki. To też na zgromadzeniu wypowiedziano na cześć p. Jankowskiego kilka mów, którym towarzyszyły głośnie objawy uznania ze strony wszystkich zgromadzonych członków. Na wiceprezesa w miejsce p. Jankowskiego obrano hr. Józefa Potockiego z Antonia.

Otwarta obecnie w sali domu Ludwиковskiego na placu dumy staraniem Towarzystwa rolniczego wystawa naslów, urządzona bardzo skromnie, przedstawia się, mimo to, nader mile: salę udekorowano drzewami, dostarczonemi bezpłatnie z majątku p. J. Zaleskiej z Janogrodki pod Kijowem; ekspanatów około trzyset, czyli ilość zbyt skromna na kraj tutejszy. Ekspertyzy dokonano z wielką precyzją i dokładnością, za to katalog wystawy grzeszy wielkimi brakami i, jakkolwiek w swaj formie może być przydatnym dla ekspertów i sędziów, dla publiczności jednak jest prawie bezwartości. Z dalszych wystawów zastuguje na wspomnienie wystawa naslów z dóbr Staszowskich (w pow. sandomierskim, gub. radomskiej) hrabianek E. i S. Potockich (córka k. p. Artura Potockiego).

Kwestja budowy nowej opery przybrała wyraźniejsze formy. Bada miejska na nadzwyczajnem posiedzeniu postanowiła wybudować nowy gmach teatralny na miejscu poprzednim. Selany, pozostałe po pogorzeli, okazują się do tego stopnia nadwzrocone, że nie pozostałe nie innego, jak rozebrać je do gruntu, a nawet z fundamentami.

Laboratorium chemiczne przy uniwersytecie kijowskim nawiedził pożar. Dzięki usilowaniam straży ogniowej, ukroczyło się na malej skali. Energia i społeczliwość tutejszego brandmistrza, pana Kosiowskiego, jest znana i uznana. Jemu zawdzięczyć można, że pożar teatru został umiejscowionym i nie przybrał bardzo szerokiego rozmiarów.

Orfan.

Jekaterynosław, w lutym.

[Wicesór polski. Projekt zatroczenia katolickiego Tow. dobr. Roswój miasta i usposobienie obywateli. Instytut górniczy.]

□ W ostatnich polacy tutejsi wydali wicesór tańsujący w salach klubu angielskiego; do kontredansu stanęło 60 par,

a zebrani goście bawili się ochotczo do samego rana, dzięki uprzejmości gospodyni i staraniom gospodarzy. Wieczory takie bardzo są dla nas pożądane, gdyż dobrze było, żebyśmy się choć raz do roku mogli spotykać i zaznajamiać na gruncie neutralnym. Gospodyniami były panie: Winarska, Teleszyńska, Tadeuszowa Hantke, Sędzikowska i doktorowa Bereznička; ogólna weselość i poważeczne zadowolenie z wieczoru niech im będzie nagrodą za poniesione trudy.

W miarę wzrostu przemysłowego znaczenia kraju, coraz więcej przybywa polaków do Jekaterynosławia, przeważnie rzemieślników, jako też techników i kupców, a w ostatnich czasach osiedliło się prawie jednocześnie trzech lekarzy-polaków. Wieluż też przybywają cudzoziemcy, belgowie i francuzi; stąd powstała wśród nas myśl założenia katolickiego Towarzystwa dobroczynności, którego brak wszyscy mocno odczuwamy. Zaczynamy więc radzić nad ustawą i uzyskaniem właściwego pozwolenia.

Brak jakiegokolwiek organizacji w sprawie dobroczynności powoduje wśród nas przeciężenie bardziej znanych, a mniej zamożnych rodzin udzielaną współwzajemcom jałmużną, z drugiej strony dorywcza pomoc rzadko bywa skuteczna.

Dotychczas глуcho było w prasie o Jekaterynosławiu: była to sobie zapomniana żydowska miścina; obecnie, dzięki zdumiewającemu rozwojowi przemysłu na południu Rosji, miasto nasze nabiera pierwszorzędnej znaczenia. To też coraz częściej spotykamy wzmianki na szpaltach gazet o Jekaterynosławiu, choć nie zawsze przychylnie; tak np. autor artykułu p. t. «Miasto zbżowce» (mowa o Odesie), w «Niedzieli» z przekazem wyraża się o Jekaterynosławiu, twierdząc, iż pozostał on, mimo sztucznych wyuków sfer wpływowych, punktem mało znaczącym. Ze Jekaterynosław raczej był wspomniany przez sfery wyższe, niż forytowany, to nie ulega kwestii; dopiero siła okoliczności, oraz starania obecnego gubernatora, J. E. Martynowa, wydobywają go stopniowo z zapomnienia fali.

Co prawda, najmniejszej są winni temu zapomnieniu obywatele miasta, dziwnie zaskopieni w swych interesach prywatnych; może to stąd pochodzi, że ludność Jekaterynosławia składa się w znacznej części z żywiołów napływowych, żydów np., którzy, własnego jutra niepewni, o miasto, jako takie, mało dbają. Brak tu obywateli, że tak powiem, dalekoznanych. Gdy Charków wraz coś projektuje dla dobra ogólnego, o coś rząd prosi, ponoc ofary na cele ogólniejsze etc.—nasz ojciec miasta nie stara się o jego rozwój i, jeśli stworzą nawet jakiś projekt ogólnego znaczenia, to bardzo leniwie go popierają; tak się rzecz ma właśnie o tramwajem elektrycznym.

Spodziewamy się jednak, że mimo tego nastroju, piękny projekt rady miejskiej otwarcia w Jekaterynosławiu Instytutu górniczego, urzeczywistni się w należyty dalekiej przyszłości. Miasto ofiaruje na ten cel plac pod budowę gmachu szkolnego, oraz zapowiemy w kwocie 200 tys. rubli; rachuje też na ofary prywatne, które bezwątpienia potężne zakłady metalurgiczne, kopalnie i fabryki niechętnie strasy dla urzeczywistnienia tego zamiaru, ze wstęch miar godnego popar-

cia. Miejscowy przemysł górniczy tak się szybko rozwija, że jedyny w granicach państwa Instytut górniczy petersburski nie jest w stanie dostarczyć potrzebnej ilości wykwalifikowanych techników; nie więc dziwnego, że tutejsze zakłady przemysłowe sprowadzają dyrektorów-specjalistów z zagranicy — bo skądże weźmą krajowców?

M. Ch.

± Z Kuraska piszą do nas: O dość licznie zamieszkałych tu polakach zapewne mało kto słyszał. Parę lat temu odbyły się tu dwa przedstawienia amatorskie, teraz zaś, po zbyt długiej, bo dwuletniej przerwie, w poniedziałek napusty wieczór aktadkowy, urządzony na większą skalę, zebrał, z małym wyjątkiem, wszystkich prawie zamieszkałych w Kurasku polaków. Stali mieszkańcy tutejszego miasta mieli sposobność zabawić się wspaniale i w większej gromadce podzielić się myślami, a świeżo przybyli odrasł poznali się z resztą osiadłych tu rodaków. Znalazło się wprawdzie kilka osób, niechętnych zabawie, nie uważano jednak na nie uwagi i wieczór tożegnał nadspodzianie liczne zgromadzenie gości, bo z górą sto osób. Wieczór się zaczął poleosem, a akodczył mazurem «białym» i porostawił w pamięci organizatorów i uczestników najprzejemniejszą wspomnienia. M. D.

± Z pow. dzyaśańskiego, gubern. witebskiej, piszą do nas: Ogólny brak zboża dotkliwie daje się odczuć wioślanom bezrolnym. Mały popyt na robotnika, a raczej poprzednich nieurodzajów, stał się przyczyną emigracji całych rodzin do wschodnich guberni Rosji. Nie wiedząc, dokąd i po co, ludzie ci wyjeżdżają z rodzinami i dziećmi, mając zaledwie tyle pieniędzy, ile na kupienie biletów potrzeba. Dotkliwie ponieśliśmy stratę w osobie niedawno zmarłego ś. p. Edwarda Stofskiego. Przed laty 30, w silie wieku, przybył w nasze strony i przez cały ten czas pracował na roli, pracą swą przynosząc korzyść i zaszczyt krajowi. Okoliczni wioślanie kochali go jak ojca, bo też nikt z tych, co do niego przychodzili po radę lub wsparcie, nie odchodził z niezem. Zmarł nagle, w folwarku Zapaszkach, 28 stycznia rano, przesywając lat 60. Niech mu ziemia lekka będzie! A. P.

± Z Tyżnia donoszą nam: W sobotę, 3 b. m., w sali Kółka Artystycznego dane było, na dochód katol. Tow. dobr., polskie przedstawienie amatorskie, na które zgromadziła się liczna publiczność. Grało: «Przydro» («Consilium facultatis»), Jordana («Przy kole»), i Gawalewiona («Barkarole»). Amatorzy ze swego zadania we wszystkich trzech sztukach wywiązaali się doskonale i dowiedli, że są również wesołe, jak i smutne chwile życia, jednakowo głęboko odczuwają miłość. W pięknej, a trudnej do odegrania «Barkaroli» rolę męża oddał p. Al. Bogojaki. Różni panna Z. Zaleska, Leona—p. E. Jagodziński. Gra tej trójki prawdziwych artystów-amatorów wywołała zachwyt ogólny. Z. C.

± Wybory. Przed kilku dniami na pobliskiej stacji Andra w wagonie 3 kl. miał miejsce straszny wybuch dynamitu, spowodowany nieostrożnością, czy też zamiarem samobójczym niejakiego Skutnaba. Jadącego wraz z kochanką swoją na Imatrc. Oprócz Skutnaba i kochanki, którzy zostali rzezranani na kawałki, ucierpiało mocno 12 innych pasażerów.

± Z Mohylowa gubern. donoszą do gazety «Nowoje Wr.» że na prezydenta miasta obrano p. Stefana Jasterkiego.

czna, zmarł w tych dniach w Warszawie. Urodzony w r. 1818 w rodzinie wsi Grotki, w gubern. radomskiej, z ojca Józefa i matki Tekli z Niewodwałkich, ś. p. Józef Sienkiewicz kończył szkoły oo. Pijarów w Warszawie. Następnie wszedł do uniwersytetu aleksandryjskiego. Służył też wojskowo. Po wyjściu z wojska poświęcił się zawodowi rolnicemu. Pojawyż na żonę ś. p. Stefana Cieciszowską, córkę Adama (postać niezmordłańskich, właściciela położonych w powiecie łukowskim dóbr: Okrasja, Wola Okraszajska, Ulęz, Grabowce górne i Grabowce dolne) i Felicyanny z Rostworowskich, zamieszkał w dalekoznanych swoich Grotkach. Potem przeniósł się do Węzocyna, położonego w gubern. warszawskiej. Niepowodzenie majątkowe i potrzeba odkaści dźwici skłoniły go około r. 1864 do osiedlenia się w Warszawie, którą po śmierci żony opuścił i dokąd dopiero w ostatnich latach syła powrócił. Ś. p. Józef Sienkiewicz—pisze warszawskie «Słowo»—jako młodzieniec, słynął z prawdziwie pięknej urody; odznaczał się swawieprawnością charakteru i godnością, nadzwyczajną. Był też prawdziwie kroniką żyjących osób przeszłych. Pamięć miał wyborną; odbiły się w niej i przechowywał tywo wszystkie wypadki i postacie ludzkie, na które w ciągu swego długiego życia patrzył, lub o których słyszał. Umiał też opowiadać wybornie, językiem pełnym prostoty i mądrości. Nader liczny orszak szolaby, słony z krowych, powinowatych i przyjaciół rodziny Sienkiewiczów, Cieciszowskich i Rostworowskich, oraz z przedstawicieli świata literackiego i wogóle inteligencji warszawskiej, odpowiadał na miejsce wiecznego spoczynku światek ś. p. Józefa Sienkiewicza. Złożono go w grobie rodzinny, na Powązkach, obok swiok przedwojennych agentów w r. 1895 ś. p. Marji z Sienkiewiczów Sienkiewiczowej, nieodżałowanej pamięci małżonki Henryka. Bolesna wiadomość zakomunikowano Henrykowi Sienkiewiczowi. Na pogrzeb ojca przyjechał nie mógł; przebywał on w Nizy, dla zdrowia dzieci, które tak daleko, bez swej opieki, pozostać same było mu niepodobalszstwem.

Niedawno zmarł, w wieku lat 80 w Niy pod Leodym, bankier i przemysłowiec Karol Delloye Matthieu, który, dzięki niepospolitej inteligencji i rzeźności, dorobił się kilkudziesięciomilionowej fortuny i stworzył wiele przedsiębiorstw fabrycznych, w których tysiące robotników analizy narobek. O jego śmierci dlatego na tem miejscu wspomniemy, że od lat kilkunastu zmarły Delloye Matthieu swoją działalność rozwijał u nas, był bowiem wice-przewodem rady Dnieprońskiego metalurgicznego Towarzystwa przemysłowego, które wzięło swój początek z warszawskiej fabryki stali (na Pradze), a w ostatnich czasach stanął na czele grupy belgijskich, które miała założyc w Warszawie wielką fabrykę wyrobów żelaznych emalowanych, na wzór już istniejącej na Pradze fabryki «Wulkan».

Emigrant-polak p. Wiktor Seibor-Rylski, b. porucznik armji austriackiej, który w roku szesnastym wyjechał do południowej Afryki, w listach swoich do rodziny podaje, iż w Transwaalu znajduje się kilku polaków. P. Rylski jest w Transwaalu urzędnikiem kolejowym. Gdy mieszkańcy Transwaala stworzyli oddziały przeciw angiłkom, wówczas komendantem jednego oddziału był polak dr. Zaleski, nieznany, już nie po kolumnie mówięcy, porucznikiem p. Rylski i p. Jutrzenka, polak, austriacki poddany. Oddział ten, złożony z 600 ludzi, pod komendą p. Zaleskiego, szczerzy zwycięską z angiłkami bitwą między Johannesburgiem a Krugersdorem i zabrał do niewoli kilkudziesięciu angiłków.

J. «Gazeta Olsztajska» podaje następującą próbkę stylu polskiego i niepowol polskiego, jakimi podługują się arcydowidziom. Oto jej brzmienie: «Obwieściamie. Ten rodzinie, ten i dla Krzywoprzysięstwa, karani krawiec Emil Aleksander

RÓŻNE WIEŚCI.

1. Józef Sienkiewicz, ojciec zamkniętego powiadziopiarza, Henryka Sienkiewi-

maszy drzewnej w postaci materiału budowlanego i opałowego; wilgotny klimat Europy zachodniej lepiej sprzyja wzrostowi lasów, niż stosunkowo suchy klimat Rosji. Ruskie gospodarstwa leśne znajdują się w mniej sprzyjających warunkach, niż gospodarstwa leśne Europy zachodniej.

Pod względem międzynarodowego handlu drzewem, wszystkie państwa Europy można podzielić na dwie kategorie; do pierwszej należą kraje, które zadawalniają się własną produkcją drzewa i otrzymują zaledwie niewielką ilość drzewa zagranicznego, a mianowicie Rosja, Austria, Szwecja i Norwegia, do drugiej należy zaliczyć pozostałe państwa; krajom drugiej kategorii nie wystarcza własna produkcja; niektóre z nich, co prawda, wywożą drzewo do innych krajów, lecz przywóz do nich drzewa zagranicznego znacznie przewyższa wywóz.

W krajach pierwszej kategorii przywóz stanowi razem zaledwie 2,3 proc. ogólnego przywozu, wywóz zaś 88,8 proc., w krajach drugiej kategorii przywóz wynosi 97,6 proc. ogólnego przywozu, a wywóz 11,2 proc. Wartość przywozu do wszystkich państw Europy przewyższa wartość wywozu o 82,255 tys. rubli, tak więc jest wartość drzewa, dostarczanego z krajów nieeuropejskich—mianowicie z Ameryki.

Z Europy do Ameryki idzie bardzo nieznaczna ilość drzewa, jak również do Afryki.

Drzewo, wywożone z Rosji, skierowuje się przeważnie do państw północno-europejskich: do Niemiec—40 proc., Anglii—38 proc., Francji—10 proc., Holandji—7 proc., Belgji—4,8 proc. i stanowi w Niemczech—53,5 proc. ogólnego przywozu drzewa, w Anglii—18,4 proc., we Francji—13,2 proc., w Holandji—33,2 proc. i w Belgji—21,2 proc.

Rozrost lasów w Rosji jest nadzwyczajnie nierównomierny; olbrzymie obszary leśne zgrupowane są na północy i północnym wschodzie, stają się coraz rzadsze w kierunku ku południowi i przechodzą na południu w bezleśne stepy.

W guberniach północnych i poduralskich stosunek obszarów leśnych do ogólnego obszaru przewyższa 50 proc.; gubernie te zajmują prawie 40 proc. terytorjum Rosji europejskiej; tutaj koncentruje się 70 proc. wszystkich lasów, z których 80 proc. znajduje się w posiadaniu skarbu i 20 proc. w posiadaniu prywatnym.

W 17 guberniach (7 białoruskich i litewskich) stosunek obszarów leśnych do ogólnego obszaru wynosi od 20 do 40 proc.; ta grupa guberni zajmuje przestrzeń, stanowiącą 27 proc. ogólnego terytorjum Rosji europ.; obszary leśne, położone tutaj, wynoszą 22 proc. całego obszaru leśnego; do skarbu należy 30 proc., do osób prywatnych 70 proc.

Do trzeciej grupy małoleśnej, należą pozostałe gubernie; grupa ta zajmuje 33 proc. terytorjum Rosji europ.; na przestrzeni tej znajduje się 7 proc. ogólnego obszaru leśnego; stosunek przestrzeni leśnych w tej grupie do ogólnego terytorjum—niżej 20 proc.

W powyższych trzech grupach guberni lasy rządowe rozmieszczone są w sposób następujący: w 1 grupie 87 proc., w 2—10 proc. i 3—3 proc.; lasy prywatne: w 1 grupie—43 proc., w 2—41

proc. i w 3—13 proc. lasów tej kategorii.

Widzimy więc, że największe obszary leśne znajdują się na północy i wschodzie, t. j. w warunkach najwęższej niedogodnych dla eksploatacji bogactw leśnych wobec braku komunikacji kolejowej; z tego też powodu 16,6 milj. mil kw. lasów, położonych tutaj, niema prawie żadnego znaczenia dla handlu.

Lasy Rosji europ. są przeważnie mieszane, t. j. składają się z kilku gatunków drzew; na północy gatunki te są nadzwyczaj nieliczne; większą różnorodność przybierają lasy w miarę posuwania się ku południowi. Na północy przeważają gatunki iglaste—sosna i jodła, na południu liściaste—dąb; pas przejściowy składa się z gatunków iglastych i liściastych, pośród pierwszych przeważa świerk i jodła, pośród ostatnich—brzoza i osina.

Gatunki najbardziej rozpowszechnione—sosna i brzoza; spotkać je możemy na całym obszarze leśnym Rosji europejskiej; jodła, najbardziej po sobie rozpowszechniona na północy, dochodzi tylko do północnej granicy czarnoziemu; dąb, rozpoczynając się na granicy południowej guberni północnych, staje się coraz bardziej dominującym ku południowi; lipa rozpowszechniona wszędzie, z wyjątkiem krańców północy; cedr syberyjski—na północnym wschodzie; świerk i różne liściaste—w guberniach Król. polskiego. Inne gatunki spotykają się sporadycznie i nie tworzą znaczniejszych przestrzeni leśnych.

Dane statystyczne, dotyczące zmian w obszarach leśnych, są nadzwyczaj skąpe; co do lasów skarbowych, wiadomo, że w ciągu lat od 1882 do 1893 przestrzeń ich zmniejszyła się w guberniach: północnych, poduralskich, na Białorusi i Litwie; zwiększyła się w okręgu moskiewskim, centralnym rolniczym, stepowym; uroszenie bez zmiany pozostały pod tym względem gubernie nadbaltyckie i Król. polskie. Zmiany te są jednak nieznaczne.

O rozmiarach eksploatacji lasów skarbowych może nam dać pojęcie następująca tabliczka:

LATA	MATERIAŁU BUDOWLANEGO.		MATERIAŁU OPAŁOWEGO.	
	Rozmiar eksploatacji w tysiącach sztuk	Stosunek proc. do eksplo. r. 1882	Rozmiar eksploatacji w tysiącach sztuk	Stosunek proc. do eksplo. r. 1882
1882....	9,717	100	1,907	100
1883....	7,849	81	1,849	71
1884....	7,891	78	1,548	81
1885....	7,938	74	1,460	78
1886....	7,028	72	1,371	72
1887....	7,898	81	1,545	81
Przecięt. za 6 lat.	7,534	81	1,528	80
		Stosunek proc. do eksplo. r. 1888		Stosunek proc. do eksplo. r. 1888
1888....	782	100	1,849	100
1889....	961	125	1,878	101
1890....	1,092	181	1,989	108
1891....	1,126	144	2,194	134
1892....	1,101	141	2,454	133
1893....	1,355	100	2,495	135
	1,046	134	2,184	118

Z tej tablicy widzimy, że w r. 1893 w porównaniu z 1882 r. nastąpiło znaczne zmniejszenie eksploatacji leśnej, zarówno materiału budowlanego, jak i opałowego. Tłómaczy się to najprzód przez ogólny odlew czasu został w handlu i prze-

myśle i przez znaczne wyręby niektórych lasów prywatnych. Rozmiar eksploatacji z pewnemi wahaniem zmniejsza się aż do r. 1887. Rok 1888, w którym zostało wydane prawo o ochronie lasów, ma wielką doniosłość dla gospodarstwa leśnego. Prawo to wpłynęło na zmniejszenie eksploatacji lasów prywatnych i wywołało wzrost eksploatacji lasów skarbowych. W r. 1888, jak widzimy z tabliczki powyższej, wyeksploatowano materiału opałowego o 30 proc. więcej w porównaniu z r. 1887; w sześciolciu od 1888 do 1893 r. eksploatacja lasów skarbowych wzrasta stale i powiększa się o 60 proc. dla materiału budowlanego i 80 proc. dla opałowego.

Co do eksploatacji lasów prywatnych, to nie posiadamy żadnych danych statystycznych; jeżeli jednak przypuścimy, że rozmiar eksploatacji lasów prywatnych w porównaniu z rządowymi był proporcjonalny zajmowanym przez nie przestrzeniom (35 : 65), to eksploatacja lasów prywatnych w r. 1893 powinna dosięgnąć: 1,900 tys. sążni sześcienn. drzewa budowlanego i 3,800 tys. sążni sześcienn. opałowego.

Stosunek procentowy wyeksploatowanej masy drzewnej, według gatunków drzew, przedstawia się w ten sposób:

GATUNEK DRZEWA.	Materiał budowlany		Materiał opałowy	
	1882-87	1888-91	1882-87	1888-93
Sosna i Jodła	78%	88%	55%	47%
Dąb i brzoza	6%	8%	10%	13%
Inne gat. ...	15%	9%	35%	40%
	100%	100%	100%	100%

Tak więc w drugim sześciolciu dla materiału budowlanego zwiększa się eksploatacja sosny i jodły o 4 proc., dębu o 2 proc., kosztem innych gatunków, których eksploatacja zmniejsza się o 6 proc.; dla materiału opałowego widzimy zjawisko odwrotne: zmniejszenie eksploatacji sosny i jodły na korzyść brzozy i innych gatunków o 8 proc.

Sprzedż wewnętrzna państwa przeważa znacznie nad sprzedażą zagranicą; w guberniach małoleśnych cała produkcja drzewna znajduje zbyt zwykle w granicach tej samej guberni, i tylko gubernie małoleśne szukają zbytu po za obrębem swej guberni i zagranicą.

W guberniach małoleśnych ilość masy drzewnej, przeznaczona na materiał budowlany i opałowy, ma się w stosunku 20 : 80; stosunek ten zmienia się znacznie tylko w guberniach prawie bezleśnych, jak np. w kurskiej 45 : 55, charkowskiej 54 : 46; w tych guberniach widocznie lasy, mogące dać materiał budowlany, konserwują się starannie i na materiał budowlany zostaje przerabiane drzewo, które w guberniach, więcej obfitujących w lasy, byłoby użyte tylko na opał.

Pod względem dojrzałości drzewostanu wogółem, wyżej stają gubernie małoleśne; lasy dojrzałe stanowią tam 30 proc.—40 proc. ogólnego obszaru; w guberniach południowo-zachodnich dochodzą nawet do 49 proc.

Wyjątkowo młodym drzewostanem odznaczają się gubernie: kurska, jekaterynosławska, tułska i saratowska; młode lasy zajmują tam od 44 do 59 proc. ogólnej przestrzeni leśnej.

Ze zjazdu hydrotechników.

Na zjeździe hydrotechników, otwartym w d. 10 b. m., inżynier p. Kazimierz Łaski, poruszył bardzo doniosłą sprawę żeglugi rzecznej. Ministerstwo komunikacji, zajęte kolejami, bardzo mało myśli o komunikacjach wodnych, pomimo, że te coraz większego nabierają znaczenia, zwłaszcza w chwili przesilenia rolniczego, gdy znaczna część produkcji rolnej nie może opłacić wysokich taryf kolejowych i musi szukać innych tańszych środków przewozu. Bucz handlowy na rzekach w państwie wzrósł w ostatnich pięciu latach o 10 proc., a tymczasem budowa kolei kosztuje już skarb w ogólnym rachunku około 3 miliardów rubli, na ulepszenie zaś komunikacji wodnych idą sumy, w najmniejszym stopniu nie odpowiadające potrzebom.

Powodując się temi motywami, p. Ł. opracował i na posiedzeniu sekcji żeglugi rzecznej wygłosił odczyt p. t. «O potrzebach przemysłu budowy statków rzecznych w związku z eksploatacją komunikacji wodnych». Referent udowodnił przedewszystkiem na podstawie dat statystycznych, że ruch towarowy na rzekach, pod względem ilości dorównywa kolejowemu, a zatem w równej też mierze zasługuje na poparcie rządu. Dalej p. Ł. zwrócił uwagę członków zjazdu, że dotychczas niema instytucji, która mogła opracować kwestję, jaki typ statków odpowiadałby warunkom komunikacyjnym każdej rzeki, co jest rzeczą konieczną ze względu na to, że z istniejących obecnie 56 typów zwyczajnych i 8 rzecznych, trzy czwarte części nie odpowiadają warunkom żeglugi. Nadto inne też braki, hamujące rozwój żeglugi, mogłyby pomysłnie być tylko przez rząd usunięte: tak np. na wielu rzekach mosty uniemożliwiają zupełnie ruch statków; dalej 75 proc. kapitanów, sterników i maszynistów na parowcach rzecznych nie posiada kwalifikacji; rejestracji statków wcale niema i t. d. i t. d. Istniałyby prywatnie tu bynajmniej nie wystarcza, wobec czego referent zaproponował utworzenie specjalnej instytucji rządowej (zreformowanego departamentu komunikacji wodnych), której zadaniem byłoby: popieranie przemysłu budowy statków; wyławianie pożyczek na zastaw budujących się statków; nadzór nad szkoleniem i t. p. zakładami, mającemi ścisły związek z żeglugą; obrona interesów właścicieli statków w zakresie przemysłowo-handlowym; regulowanie taryf i t. d. Nadto referent wniosł, żeby zjazd starał się o zmniejszenie taryf kolejowych na drzewo budulcowe, które zwłaszcza w gub. czarnomorskich dochodzi do cen bardzo wysokich, co silnie utrudnia budowę statków.

Przewodniczącemu zjazdu, senator Fiedorjew, poparł silnie projekt referenta, który, dzięki obfitemu materiałowi dowodowemu, w pracy swej zebranemu, zdołał też uzyskać uznanie i wśród ogółu członków zjazdu. Wszystkie wnioski p. Kaz. Łaskiego, zarówno dotyczące się utworzenia specjalnej instytucji rządowej, jak i zmniejszenia taryf na drzewo w gub. czarnomorskich, zostały najprzód na posiedzeniu u członków sekcji, a następnie na ogólnem zebraniu uczestników zjazdu zaprobowane i przyjęte. Decyzja zaś w kwestji zniesienia taryf na przewóz drzewa na wszystkich kolejach w całym

państwie została odłożona do przyszłego zjazdu i punkt ten wszedł już do programu jego obrad.

Gdy zatwierdzony przez zjazd projekt p. Łaskiego wejdzie w życie, ruch handlowy, tak pożądany dla rolników, niewątpliwie wzrośnie znacznie.

Wystawa nasion w Kijowie.

Wystawę otwarto d. 11 b. m. w obecności ks. Repnina, prezesa Towarzystwa rolniczego, oraz pp.: Ottona Glinki, Grabowskiego, Modia, Perro i licznych członków Towarzystwa rolniczego.

Oprócz nasion, poważniejszą uwagę zwracają na siebie: tablica graficzna, wskazująca wpływ opadów na plon buraków, ułożona przez p. Lubadńskiego, kierownika stacji doświadczalnej Derebczyńskiej, także tablica pp. Buszczyńskiego i Łążyńskiego o danych meteorologicznych za ostatnie lat 10, oraz tablica przedstawiająca plon i jakość buraków w dobrach Marji hr. Branickiej. Znajdujemy też tu rysunki, ilustrujące nowy sposób rozmrażania buraków, a mianowicie bezpiecznego podług systemu prof. Nowaczka.

Pp. Wolkowiński i Piotrowski, właściciele psazek, wystawili swoje młody sycone, z których «Bernardyński» i «Zagloba» wysłane byd mają na wystawę do Niżniego-Nowgorodu; wreszcie notujemy jeszcze piękne próby maki, oraz liczny dobór nasion drzew leśnych, dostarczony przez kij. zarząd dóbr państwa.

Sędziowie wystawowi, po dokonaniu ekspertyzy, przyznali nagrody następującym wystawcom: p. Ł. Modelowskiemu medal mały srebrny za pszenicę; hr. A. Potockiemu mały srebrny za pszenicę «Wysokohłwkę» i «Banatkę», oraz bronz. za «Kostromkę»; p. K. Jelacycowi mały srebrny za pszenicę «Girkę»; p. L. Jankowskiemu mały srebrny za pszenicę i bronz. za nasiona buraczane. Braciom Łukaszewiczom bronz. za pszenicę «Banatkę», liat pochwalny za nasiona ogórk. i nasienie bur. cukrowych; ks. Repninowi 3 małe srebrne medale za len, pszenicę i proso, bronz. za pszenicę i liat pochwalny za żyto; p. K. Jokisowski liat pochw. za pszenicę; pp. K. Buszczyńskiemu i M. Łążyńskiemu med. sr. m. za pszenicę i nasiona buracz., oraz liat pochwalny za owies; bar. Masowi (Derebczyńska st. dów.) medal sr. za jęczmień i nas. buracz.; p. Lopuchinowi liat pochwalny za owies; p. S. Orlikowskiemu liat pochw. za żyto; p. Sarjuż-Zaleskiej mały srebrny za żyto, bronz. za fasolę, bronz. za nasiona roślin, zawierających w sobie miód, i liat pochw. za proso; p. G. Zbyzrewskiemu liat pochw. za nas. buracz. i groch; p. L. Rugozińskiemu duży medal srebrny za bobik i wykę i bronzowy za reigras i tymotejkę; p. W. Sztrauchowi med. bronz. za nas. buracz.; p. B. Staropińskiemu med. sr. za nas. buracz.; spadkobiercom Polowców liat pochw. za kontyngę; p. Tańskiemu med. bronz. za tytoń; hrabinom R. i S. Potockim duże med. srebrne za pszenicę, groch, małe srebrne za groch i nasiona leśne, bronz. za nas. buracz. i reigras, liat pochwalny za kontyngę; pp. W. i B. Chanienkom mały srebrny za nas. buracz. i złoty medal za kolekcję nasion ogrodowiny i za doprowadzenie do większych rozmiarów hodowli tychże roślin.

Do komitetu, jako sędziowie, weszli pp.: prof. Feliks Kudelka, Bolesł. Perro, Hugo Modl, Michałowaki i Urbański.

Ekspertami zaś byli pp.: Robert Lomkie, Stan. Zaleski, Kalikst Badarzewski, Babnow i Szestakow.

Jet—ka.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Wobec tego, iż wzmagać się widać gra giełdowa nietylko rujnujebyt rodnia, ale także uciska i wynaturza przemysł, wprowadza na bezdroże handel, gwałbi rolnictwo, w różnych sferach intelligenacji i wladzy europejskiej myślą o jakimś ograniczeniu, jeśli nie wyeliminowaniu, tej formy spekulacji i źródła bogactwa się ludzi którzy potęgu na się raczej, niż na dobra, używają. Między innymi zabral takte głos dr. Gustaw Ruhland, znany agrarny publicysta niemiecki. Zwraca on uwagę, iż w obecny potężnym panem na giełdach Europy jest «złoty internacjonalizm», t. j. kapitał międzynarodowy potężnych firm bankierskich z domem Rotarydów na czele. Roskas tego domu może dowolnie podnosić lub zniżać wartość papierów, a więc w jego rękach spoczywa byt materialny całej klasy średniej w naszej części świata. W tej chwili tak rzeczy stoją, iż matematycznie dowiedzieć można konieczności pochłonięcia świata przez kapitał międzynarodowy. Wobec tego, Indisie dobrej woli opuścić ręce. Ruhland wywa też do pracy. Ustawienia politycznych państw, wobec międzynarodowego charakteru nieprzejawia, nie zrobić nie są w stanie. Niemiecki publicysta domaga się od «wogo rządu inicjatywy w przedsięwzięciu przeciwko giełdnie środków prawodawczych międzynarodowych.

— W pracy, opartej na bogatym materiale cyfrowym, nowym niemiecki, Ottomar Haupt, przychodzi do przekonania, że w ostatnich czasach produkcja srebra znacznie się zmniejsza; jednocześnie zaś warata za potrzebowanie tego metalu na wachód daleki, mianowicie do Japonji, i na potrzeby przemysłu. Obie te okoliczności, zdaniem jego, powinny wpłynąć na utrzymywanie wartości srebra, co najmniej, na dotychczasowym poziomie.

UBEZPIECZENIA.

— Zjazd przedstawicieli akcyjnych towarzystw asekuracyjnych, kilkakrotnie odłożony, przyjdzie nakonie do skutku w roku bieżącym w końcu kwietnia lub pierwszych dniach maja. W zjeździe, w charakterze członków, będą brać udział delegaci od ministerstw: skarbu, spraw wewnętrznych, rolnictwa i dóbr państwa, komunikacji i wladz duchownych. Pomiedzy kwestjami, objętymi programem zjazdu, ważniejsząmi będą: obniżenie premij ubezpieczeniowych na budynki gospodarskie i wiejskie magazyny zbożowe, i opracowanie korzystniejszych warunków dla asekurowania cerkwi wiejskich.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Z «Wiestu, Min. P. Soob.» dowiadujemy się, że, naledlwie rozpoznal się ruch zbożowy, wywołany podniesieniem się cen zboża w ostatnich czasach, już na stacjach kolejowych, z powodu braku wagonow, znaczne transporty zboża sąsiadają platformy. Pod koniec roku zeszłego czekało na nich swojej kolei 11,977 wagonow, a obecnie, pomimo przedsięwziętych środków, cyfra ta warstoa do 22,000 wagonow, t. j. przeszło 15 milionów pudow zboża. Taki stan rzeczy w chwili, gdy ruch transportowy nie dochodzi nawet do zwykłej swojej normy, świadczy dowodnie, że stan taborow kolejowych nie odpowiada potrzebie i że rozwiązanie w tym kierunku energiczniejszej sta-

BRONISŁAWA WAŁDOWSKIEGO,

Odesa, ulica Prochobruska, № 56 (róg Traickaja). (300)

KURJEREK ODESKI.

Bank Besarabko-taurydski. W d. 5 lutego odbyło się ogólne roczne zebranie akcjonariuszów banku, pod przewodnictwem pana M. Bafatowicza. Ze sprawozdania okazuje się, że do dnia 1 stycznia ogółem wydano długoterminowych pożyczek na sumę 47,999,844 rs. Największą pożyczkę wydano w sumie 450,000 rs., najmniejszą — 700 rs. W roku sprawozdawczym zauważono, że najczęściej zwracano się o pożyczki na nieruchomości ziemskie, mające najwyższą 100 dms. rozległość, i sarną obciążenie zadania tych drobnych właścicieli ziemskich uwzględnić. Największą pożyczkę w mieście pod zastaw domu udzielił bank na sumę 160 tys. rs. Zapasowy kapitał banku powiększył się w roku sprawozdawczym o 811,394 rs. Dywidendę w sumie 570,110 rs. rozdzielono w ten sposób: po 40 rs. na akcje pierwszych sześciu serji, po 38 rs. 62 kop. na akcje 7 serji i po 11 rs. 78 kop. na akcje 8 serji.

Ze nowia morskich. W dniu 1 b. m. wyruszył z portu odeskiego do Władywostoku pierwszy w r. b. okręt floty obojnotłojej «Orzeł» ze 100 tysiącami pudów ładunku. Pasażerów klasowych było 24, w tej liczbie czworo dzieci, pokładowych 18 i 1261 rekrutów. Statek wyruszył pod dowództwem kapitana Płasińskiego.

«Carmen» przez telefon. Niedawno w gmachu Tow. technicznego członkowie tego Towarzy-

stwa wraz z osobami zaproszonymi wysłuchali przez telefon całej opery «Carmen», graney w teatrze miejskim. Gmach Tow. znajduje się w odległości trzech wiorst od teatru. W sali Tow. urządzono 42 aparaty i jeden mikrofon ogólny. Rezultat próby wypadł nadspodziewanie dobrze. Nietylko śpiew i muzykę, ale nawet oklaski, kasianie widzów i t. p. slychać było wybornie. Wynasają tego aparatu jest urządlik pocztowo-telegraficzny, p. Moczarsuk.

Echa karnawałowe. Podczas zapust w wielu polskich domach odbyły się bale i wieceory tańcujące. Między innymi, wyróżniał się, ze względu na ohoocność zabawy, wieceór kostjumowy u pp. Balickich. Stroje gości odznaczaly się gustem i wytwornością; szczególnie zwracał na siebie uwagę ogólną śliczny kostjum cygański starszej córki gospodarzy domu, tudzież eleganckie kostjumy «Hamleta» p. Witolda Janaszewskiego i «chłódzka» hr. Szarbkę.

Z handlu. W Odesie otwarto skład hurtowy cukierków akcyjnego Towarzystwa cukru i rafinerji «Józefów» pod Pruszkowem. Cukierki wyrobu tej fabryki przewyższają pod względem gatunku i smaku podobne wyroby fabryk moskiewskich i ryckich.

Księgarnia na sprzedaż. Piśma mlekosowe drukują ogłoszenia o poszukiwaniu kupca na księgarnię poleką pod firmą Zawadzkiego, egzystująca lat kilkanaście w Odesie, przy ul. Deribasowskiej.

ODESA

PIERWSZA W ODESIE FABRYKA RĘKAWICZEK M. TALIKOWSKIEGO,



ul. Lanckronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.
Poleca w wielkim wyborze rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)
Zamówienia piśmienne wypełniają się jak najakuratniej za zaliczeniem pocztowem.

S. BROSSMAN W ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.
SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.
Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:
specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odradze czyste ziarno.

Bukowniki koniczynowe, młocarnie słońcowe, manesie, whanie, młynki, trybory, sortyrowki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowania w gospodarstwie rolnem. (237-52)

ASERON KOLEJALNY

R. DOLANOWSKI

wyrabia dowody legitymacyjne (The-raid) czarne, tyrające się szlaku szlacheckiego i przywilej. stanu kupieckiego. Honorarium z dołu. Warunki umowy osobiste lub listownie. Odesa, ul. Ellzawetyńska, № 9, vis-à-vis uniwersytetu. Telefon własny. (240-26)



INTROLIATORNIA Alojzy Świeckiej (polki),

wyk. rob. od najład. do najdroższ. (241)
Odesa, Jauricko, 9, róg Remizimnyj.

Skład hurtowy i detaliczny naturalnych win winogronowych Włoskiej i szlaku W. F. Piszora, Odesa, ul. Rozumowskiego, dom własny, № 25. (223-25)

Największa parowa fabryka
KOKÓW
w Odesie, ul. Bafkowska,
№ 18. d. własny.

ED. ARPS I C^o.

Firma
zaczyna od roku 1878.
Korespond. w jęz. ruskim, polskim
niemieckim, francuskim i angielskim. (211-25)

PRACOWNIA MÓD

WŁOCHY SZWEDSKIE.

Kroci systemu Worth'a. Zamówienia z prowizją wykonywa się z szybkością.
Odesa, Katedrański pier., № 6, róg Deribasowskiej, d. Tomaszni. (324)

CUKIERNIA

FANGONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

Nauowo elegancko urządzone. Salon dla dam. Gazety wszystkich krajów. Odm bilardów. Oświetlenie elektryczne.

Przyjm. się obstat. na bale, wesela itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty.

Dowody heraldyczne

I legitymacyjne opom standard szlacheckiego i kupieckiego, zamiesz. w Oe. i Król., Wypisła b. sekretarz marszałka gubern. A. Makowicki, Odesa, Jamaka, 47, Wynagrodz. z dołu. (230-27)

KAKAO

BEZ TŁUSZCZU.

Przygotow. się w ciągu minuty.
100 FILIZANEK Z FUNTA.

S. Sion & C^o.

Krawiec męski
J. ALFKED
(Bykowski),
Moskwa, W Lubianka, róg Kistelnego
pier. Wielki wybór materiałów. (268)

**Bole Huniady Janos i
Franciszka Jozefa,**

zastępujące wody natur., przygot. aptekarz
P. OCHOCIMSKI
Moskwa, Lubiańska Apteka.
Cena proszku, odpowiadającego ilości
wody naturalnej, 10 k. (260-40)

WZNIANI (twoj. dla pań domu) Nie
ma jest tak doskonały, że oddać wyraz
bądź przystość dla męsk. Zuzone
nie obrażają. (Lust. 1114.)

NUTY

12 kapełków nowych i nieblednych nut muzycznych angielskich, do tańca i do śpiewu, wartość około 6 rubli, sprzedaje się okazowo za (301)

jednego rubla,

na przesyłkę, pocztową należy dołączyć 5 marek po 7 kopiejek.

W MAGAZYNIE MUZYCZNYM

J. HILKNERA,

MOSKWA, na Twerckiej ul. w domu Wargina (wprost gmachu Jan.-gubernalskiego)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z donia ogłoszeniowego, czynili powołanie się w wydruku na «Kraj», jako na źródło, skąd informacja swoje sancerzują. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW
„EINEM”
W MOSKWIE.
Kawa, Czekolada, Kakao, Herbatniki i t. p.
Dostad maizna we wszystkich skład. towarów kolonial. i owocarnich. (2170)

DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY

LEONARD JANKOWSKI.

W d. 12 lutego Towarzystwo rolnicze kijowskie nadało godność członka honorowego p. Leonardowi Jankowskiemu, zajmującemu od lat wielu stanowisko wice-prezesa Towarzystwa. Wyras ten holdu publicznego należał się już oddawna zasłużonemu dla społeczeństwa męzowi, i reprezentująca to społeczeństwo instytucja, jaką jest Towarzystwo rolnicze kijowskie, postąpiła zgodnie z życzeniami wszystkich, którzy bodaj najogólniejsze mają pojęcie o życiu i działalności czelegodnego p. Leonarda. Ktokolwiek zna bliżej ludzi i stosunki w prowincjach południowo-zachodnich Cesarstwa, ten wie, jak wielką wagę ma tam zdanie p. Jankowskiego, jaką sympatją i szacunkiem otaczają go ci wszyscy, którzy byli i są świadkami jego niezmiernie różnorodnej, a tak zawsze owocnej działalności. Kto zaś miał możność poznać p. J. osobiście — temu na długo pozostanie w pamięci ujmująca postać p. prezesa, zyczliwe a serdeczne powitanie nowoprzybyłych, żywe współzucnie dla wszystkiego, co ma związek z dobrem pospolitim i z pracą w imię tego dobra.

Zaznaczyć należy w ogólności, że uważne wpatwienie się w życie społeczeństwa odkrywa w niem wytworę na wpływ czasu tradycje obywatelskie, które w najgorszych chwilach ratowały społeczność tę od zruiny i ostatecznego rozbitcia. Nie czuli bezpotomnie z tego świata ci ludzie wspomnianej tradycji, którzy, łącząc w sobie przymioty dobrych obywateli z gorącym przywiązaniem do ziemi rodzinnej, stali się jej ozdobą i chlubą. Zakres ich działalności bywał większym i mniejszym, zależało to bowiem tak od uzdolnień ich, jak od granic, w których wypadło działalność tę zamknąć; to wszakże stwierdzić należy, iż nie czulej ani tak trudne warunki, ani tak szczerpie granice, by nie znalazły wśród nich dla siebie pola natchnione duchem obywatelskim czynny. I ta właśnie zdolność działalności publicznej do zamykania się w najcięższych warunkach stanowi najwymowniejszy dowód jej potęgi żywotnej i odradzającego jej wpływu.

Dobry genjusz tej działalności towarzyszył stale p. Jankowskiemu od dni wczesnej młodości aż do chwili obecnej. Urodzony w r. 1826 z ojca Michała, sędziego skwirskiego, i matki Julji z Dunajewskich, ukończył młody Leonard gimnazjum żytomierskie w r. 1844, odznaczony się w studjach na tyle, że nagrodzono go medalem złotym. W ciągu kilku lat następnym studiował nauki prawnicze na wszechnicy kijowskiej, poczem, jak wówczas wszyscy młodzieńcy jego stanu, aplikował do urzędu w kancelarji generał-gubernatora. Powołany wkrótce potem w charakterze deputata szlachty do izby sądowej w Kijowie, sprawował obo-

którym społeczeństwo sprawy te do rozstrzygnięcia lub do rozpoznania zleciło. Był on członkiem nader czynnym komisji w kwestji zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan, i tej drugiej komisji w sprawie założenia Towarzystwa kredytowego ziemskiego dla prowincji zachodnich, której prace, tyle nadziei wróżące, spełżył narazie na niczem. Co prawda, wydobyte z zapomnienia, wypowiedziane przez członków komisji przed trzydziestu laty zdania, dotyczące podstaw, na których opierać się winna działalność instytucji kredytu rolnego, znajdują dziś uznanie ogólne i częściowe urzeczywistnienie w ostatnich zmianach w statutach banków ziemskich. Nietylko wszakże w czasach wewnętrzznego spokoju społecznego, lecz w chwilach mniej spokojnych umiał p. Jankowski zachować szacunek i sympatję ogółu, usmierzając wybujałe zapędy młodzieży i przodując wraz z innymi przedstawicielami dojrzalszej warstwy społeczeństwa żywiłom porządku i rozwagi, a czynił to z taką zyczliwością szczerą dla jednych i drugich, że rozbrajały się wobec niej najzacieklejsze uprzedzenia stronnicze.

Cała ta działalność p. Jankowskiego postawiła go z natury rzeczy w pierwszym szeregu tych, którym społeczność nadaje wyraźne lub milcząco mandat swych przedstawicieli i na których wkłada zarazem obowiązek poświęcania się służbie publicznej. Mandat ten uzyskał, że tak powiemy, sankcję urzędową, ponieważ od lat wielu p. J. piastuje nadaną mu przez władze godność sędziego pokoju honorowego.

Obowiązki służby publicznej zniewoliły p. Jankowskiego do opuszczenia siedziby wiejskiej. Od lat dwunastu osiadł on na stałe w Kijowie, gdzie ogniskują się liczne ekonomiczne i moralne interesy społeczne. Tu w charakterze wice-prezesa przodował zaczął działalności Towarzystwa rolniczego, tu, jako prezes rady zarządczej Banku handlowego, bierze udział w kierownictwie rachunku ekonomicznego, tu wreszcie jest szafarzem ofiar, płynących ze źródła dobroczynności prywatnej, a skierowywanych zawsze tam, gdzie stanowią pomoc istotną i przysparzają ubogim chleba i pracy, a ogółowi wdzięcznych i pokrzepionych na duchu współobywateli. Wspomnieć należy szczególnie o stypendjach i zapomogach, udzielanych kształcącej



LEONARD JANKOWSKI.

wiązki tego urzędu w ciągu lat trzech. W r. 1855 opuścił p. Jankowski Kijów i osiadł na wsi, w rodzinnej Kamionce, dokąd go powołały obowiązki rodzinne. Oddany w pierwszym rzędzie ich spełnianiu, gospodarując na roli, splacając sędzy braci i siostry, nie odmawiał nigdy nikomu pomocy i rady, i zdobył sobie wkrótce powszechny szacunek i wielką wśród ogółu ziemian powagę. Gdziekolwiek zachodzily spory, niesnaski i nieporozumienia, obie strony udawały się z zaufaniem do niego, prosząc o rozpatrzenie sprawy i o wyklarowanie sprawiedliwości, i nieskończenie długim byłby wykaz rodzin, które zawdzięczają p. Jankowskiemu pokój i zgodę wewnętrzną. Skoro chodziło o sprawy szerszego zakresu, znajdujemy p. J. w szeregu tych,

się młodzieży, i o biurze poszukiwania posad dla ofcjalistów rolnych.

Nie wyliczamy tu całego szeregu zasług p. Jankowskiego, ani rozpatrujemy szczegółowo jego działalności. Chodziło nam o zaznaczenie jej charakteru publicznego, o wskazanie na to życie, tak sprzężone ze sprawami dobra państwa, że byłoby niepodobieństwem wśród spraw tych je wyodrębnić i wyróżnić.

Pragnęliśmy pomieścić w «Kraju» podobiznę zasłużonego męża i w tym celu zwróciliśmy się do osób mu bliskich z prośbą o fotografię. Wizerunek, który podajemy, jest kopją z fotografii, przed wielu laty robionej. Dziś czas przerzedził włos, a siwizna przypruszyła skronie, lata wyrzeźbiły też rysy i zamglily nieco oko. Ale podobieństwo zostało. Zresztą jest to fotografia jejyna, bo p. Leonard nie lubi się fotografować i nikt go namówić nigdy nie mógł do potwierzenia próby. Z prośbą o wybaczenie niedyskrecji naszej łączymy inną, by od niechęci swojej do fotografii odstąpił, dla skorygowania bodaj wizerunku niniejszego.

Bohdan K.

PRACA M. URSINA.

11.

Wpływ Towiańskiego na Baykowskiego. Rok 1863. Polityczni pisarze galicyjscy. Stanisław Tarnowski.]

znal nareszcie Baykowski Towiańskiego i w rzeczy samej rozsiady się wtedy wszystkie wątplenia jego, w duszy zajaśniało słońce spokoju wewnętrzznego. «Witajcie mi na koniec, witajcie, pisał on 1) — dniu wielce błogosławionym nie tylko w tym doczesnym, ale i w wiecznym żywocie ducha mojego — dniu 25 lutego 1848 roku, w którym Bóg w Trójcy Świętej jedyny przez sługę swojego, Andrzeja Towiańskiego, przez to wybrane narzędzie, woli i miłosierdzia swojego dla świata na wielki początek epoki chrześcijańskiej, rozwiązał ciężkie zaklęcie mego, rozwiązał i dostępną zniżył mi ucha, czynił tajemnicę tej wiecznej dręczącej mnie niezgody mojej z samym sobą, dniu, w którym ja raz pierwszy w życiu mojem, to przykazanie Chrystusa: «Kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego, jak siebie samego». Tę dla mnie nie abstrakcyjną, tylko ideałem ducha, ale uczuciem najrealniejszym; bo czemuż był ten sługa Boży, na którego patrzałem, którego dotykałem, z którym rozmawiałem, jakby ze znanym mi oddawna ojcem

i przyjacielem, czemuż było każde słowo i każdy ruch jego, jeśli nie uosobieniem i żywym wydaniem uczucia tego, a tylko w nieskończenie wyższym stopniu nad to wszystko, do czego duch mój kiedykolwiek sięgał, w chwilach najwyższych uniesień i przeczuć swoich!» Pod wpływem tego zjednoczenia się z duchem mistrza, uczeń sam zapłonął w tej chwili podobnym uczuciem dla Boga i świata: «Ja sam realnie kochałem Boga nadewszystko, a bliźniego, jak siebie samego; bo siebie kochałem tylko miłością zbawienia i tego zbawienia dla wszystkich, bez wyjątku, bliźnich moich pragnąłem»... «Kochałem nieprzyjaciół narodu mojego, bo w tej miłości mojej było gorące pragnienie poświęcenia całego siebie, aby wszyscy nieprzyjaciele moi i ojczyzny mojej stali się nam, polakom, w tem uczuciu, które mię przenikało, braćmi i przyjaciółmi w Chrystusie!»

Ale uczucie przebaczenia przechodzi zwykłe siły ludzkie. Ascetyczno-chrześcijański ideał, którym Towiański pragnął natchnąć ludzi, niewiele znalazł zwolenników. Za to poezja meşaniczna zapalała serca. Niestety jednak — dowodzi autor — główną, jeśli nie wyłączną, uwagę zwracano na powołanie do zbawienia świata, zapomniano zaś o wzniosłych słowach Krasieńskiego, gdy nakazywał zacząć od zbawienia siebie samych czynami świętymi; wszelkie próby pogodzenia uważano za zdradę, nie tylko względem narodu, ale i względem Boga, i cały naród, pogrążony w bezrozmym, choć poetycznym szale z zapalem pędził do nierównej walki i, dusząc w zarodku owoce wielkich wysiłków największego męża stanu, jakiego miał, lekkomyślnie deptał w 1863 roku dobro własne i przyszłych pokoleń. Lecz szal przeszedł, nastąpiło straszne oprzytomnienie i naród ujrzał siebie wyczerpanym, bezsilnym. Rozwiewały się i znikaly cudowne, pieśniami poetów wypieszczone marzenia, mrok ogarnął, beznadziejność wysysała ostatki sił, a w górze zdawały się dźwięczeć straszne, a tak okrutnie prawdziwe słowa proroka i myślicieła: «Będziecie nie tylko bez pana krwi swojej i bez wybiierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnancy wszędzie, niedźni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwiej wazono, będą»...

Niezmiernie boleśnie zmieniły się po 63 roku zewnętrzne warunki życia narodu: Europa, która przedtem z zapalem witała wygnańców polskich, jako rycerzy wolności, teraz przypominała o nich, nawet wyrzekała się ich i ginęły nazawse nadzieje pomocy z zewnątrz; Paryż, będący dotąd przystanią dla najlepszych sił

narodu, tracił swą siłę przyciągającą; duchowe życie przenosiło się na powrót do kraju, właściwie mówiąc do Galicji, która zaczynała już korzystać z dobroczynnego zwrotu w polityce austriackiej; miejsce Paryża zastępował Kraków; miejsce poetów, którzy przedtem byli wodzami narodu, — historycy, krytycy i mężowie stanu; słowem; zamiast wyobrażeń, wysunął się na pierwszy plan tryebny rozsadek, a stanowiska, opróżnione po Mickiewiezu, Słowackim i Krasieńskim, zajęli tłumacze ich myśli: Kalinka, Szujski, Tarnowski. «Oczywiście — dodaje autor — nie stawiam tych i tamtych na jednym poziomie: Mickiewicz, Słowacki i Krasieński tworzyli i w utworach ich znalazła wyraz dusza narodu, stały się one wieczystą skarbnicą jego ideałów, Kalinka zaś, Szujski i Tarnowski usiłowali tylko pogodzić ideały poezji z wymaganiami surowej rzeczywistości, ale też właśnie na tem polega ich wielkie i przodujące znaczenie w nowym okresie życia społeczeństwa polskiego».

Pisarzy, działających w Warszawie, autor nie dotknął wcale, natomiast poświęcił kilka słów tym wybitnym pracownikom galicyjskim, którzy działali w tym samym kierunku, co trzej wymienieni autorowie; byli to: Paweł Popiel, Julian Dunajewski, Julian Klaczko, Lucjan Siemleński, Maurycy Mann, Stanisław Koźmián, hr. Ludwik Dębicki; ale Kalinka, Szujski i Tarnowski przewyższyli ich ogromem pracy i talentu i nadali wybitne piętno całej epoce, oddając się bowiem pracy nad dziejami Polski, w najobszerniejszem znaczeniu wyrazu, przeprowadzali oni z ogromną siłą przekonania tę myśl, że samowiedza narodu, oparta na wszechstronnem zrozumieniu przeszłości, wszystkich jej zarówno dodatnich jak i ujemnych stron, powinna była dać podstawę do przyszłej, wolnej od dawnych błędów działalności. Takim duchem ożywione badanie doprowadziło ich do niemiłosiernego smagnania wszystkich grzechów niotyko przeszłości, ale i terażniejszości i «w tym względzie — dodaje autor — literatura polska mogłaby śmiało walczyć z rosyjską o palmę pierwszeństwa, pomimo tego, że w społeczeństwie rosyjskiem utwierdziło się mniemanie, że namiętność do obnazania i smagnania własnych błędów stanowi jakąś wyłączną właściwość rośjan».

Wobec szczupłych, przez redakcję miesięcznika rosyjskiego nakreślonych rozmiarów artykułu, autor, nie mając możności scharakteryzowania wybitniejszych przedstawicieli nowego zwrotu, zajął się wyłącznie piśmami hr. St. Tarnowskiego. Pisarz ten, ustępujący i Szujskiemu i Kalince pod względem głębokości, do-

1) Słowa Baykowskiego, przytoczone w skróconie.

równał jednak Kalince, a przewyższył Szujskiego świetnością formy, nadając piśmom swoim wdzięk lirycznego polotu uczucia. Niezmiernie wrażliwy na wszystkie objawy życia narodu, w zapatrywaniach swoich jaskrawy i krańcowy nieraz aż do fanatyzmu, nie pominął on ani jednej kwestji, która w epoce naszej poruszała umysły polskie i przed kilkoma laty, z powodu 25-lecia organu swego, «Przegląd Polski», streścił on poglądy swoje w książce p. t. «Z doświadczeń i rozmyślań». Na niej też, jako dowodnie malującej zapatrywania nie tylko Tarnowskiego, ale i t. zw. stronnictwa stańczyków, którego on obecnie jest najwymowniejszym rzecznikiem, oparł się autor przeważnie w swej charakterystyce wybitnego pisarza.

Punktem wyjścia dla rozumowań Tarnowskiego i stańczyków jest uznanie faktu, że Europa ostatecznie zapomniała o Polsce. «Dziś — pisze Tarnowski — jeżeli o nas czasem przypominają sobie i myślą, to jedni na to, by nam złorzeczyć, jako niepotrzebnej zaważce na drodze tryumfów, drudzy na to, by nas uważać za niedobitki jakiejś przestarzałej i zarzuconej formy rewolucji; inni wreszcie na to, by ruszyć ramionami i uważać nas za coś, co było, ale nie jest, za polityczne, cywilizacyjne i ekonomiczne nic. Nasz wielki nieprzyjaciel, ks. Bismarck, uważał nas za rodzaj nie groźnych, ale bardzo nudnych lunatyków, których *kaustisches Traumbild* drażniło jego nerwy i wywoływało gniew». Wobec tak rozpaczliwego ukształtowania się warunków zewnętrznych, powinni Polacy liczyć na siebie, poznać wady i słabości swoje i usiłować przetrwać się z nich. Przystępując do temysłu do badania dziejów ojczyzny, Kalinka i Szujski stale wywołują anarchiczne skłonności narodu, które stanęły na przeszkodzie w wykonaniu się silnej władzy rządowej, przez to doprowadziły narodził się upadek polityczny; Tarnowski zaś, jako historyk literatury, nie wydzielił nawet ideałów mesjanizmu. «Podstawowa myśl «Księgi Pięciomiejscowości» — pisał on w studjum o mesjanizmie — jest katechizmem mesjanizmu — jest to idea polska, która zachowała dumę, miłość i poświęcenia polaków i społeczeństw, rządzących w jej interesem, jako najlepsza forma przetrwania od Boga na to, by stać się ofiarą i odkupicielem świata». Ale czy to prawda? «Kolejnym znamieniem i warunkiem ofiary jest jej dobroć, bez tego może być clerpicieństwo, może być ekspiacja, niema ofiary. A więc kiedy nam mówią, że Polska jest ofiarą za grzechy świata, uwierzmy, jeżeli nam dowiodą, że Polska,

w chwili rozbiorów, o tem wiedziała, i że się na to rolę ofiary poświęciła z własnej woli i wyboru». Oczywiście Mickiewicz dowieść tego mógł. Dalej, jeśli byśmy przypuścili, że Polacy w rzeczy samej przewyższali inne narody niekiedy przyniotami, mianowicie dobrocią serca i zdolnością do poświęceń, nie wypadłoby nam samym z tego się chwalić i wynosić: «Czyż np. Francuzi lub Anglicy, którymi tak gardzi Mickiewicz, nie mają przyniotów tyle wartych, co te nasze, i czy, zliczywszy dobre, jakie oni zrobili w historii i to, co im ludzkość zawdzięcza, suma nie przeniósłaby sumy naszych zasług, naszej wyprawy wiedeńskiej, albo naszego pięknego przykładu uczciwości w stosunkach międzynarodowych?». «Nie, nie jesteśmy ani ofiarą dobrowolną i świadomą siebie, ani, niestety, nawet ofiarą niewinną! Tymczasem w «Księgach Pięciomiejscowości», prócz niewłaściwego przecenienia i niesprawiedliwości względem innych, jest jeszcze okrucieństwo: karcąc bowiem Francuzów za brak współczucia dla sprawy Polski, przepowiedział im poeta klęski, straszliwsze od tych, które spadły na nich w epoce rewolucji. Lecz, jeżeli na taką karę zasłużyli ci, co zaniedbali tylko czynić nad obowiązek względem ojczyzny cudzej, to cóż ma spotkać tych, którzy względem własnej nie czynili tego, co byli powinni?». «Trafnie przeto — kończy Tarnowski — w złem, jakie wytykają, małe i dobre, kiedy każą nam ducha nie gasić i poświęcić w sobie wiarę, nadzieję i miłość, błędzą «Księgi Pięciomiejscowości» w swoich pojęciach historycznych, politycznych i moralnych nawet, kiedy nam każą wierzyć w naszą ofiarę za grzechy świata, kiedy nam mówią, żeśmy wyzsi i lepsi od drugich i kiedy nam każą apostołować cywilizację chrześcijańską w świecie, przyjmując za pewne, sposobem śmiałym i lekkowiernym, że ją sami posiadamy».

Jednak z tej surowej krytyki mesjanizmu nie wypłynęła wcale negacja wszystkiego, co prąd ten stworzył. Owszem, im bardziej uwidoczniły się słabe strony natchnień Mickiewicza, tem wspanialej jaśniał Krasziński, który wskazał pierwszych chrześcijan, jako wzór, najgodniejszy naśladowania. «Jaki nasza przyszłość będzie — pisał Tarnowski w swej pięknej, wyczerpującej i głęboko odczutej rozprawie o Kraszińskim — tego dziś nikt z nas nie wie. Ale jeżeli Bóg da, że będzie dobra, to kiedyś wielki przyszłe, patrząc na nich i zestawiając ją z Kraszińskimi dziełami, powiedzą: oto dlatego z głębokiego upadku wzniesli się tak wysoko, że taką wskazywano im drogę prostą i pewną, a oni tą dro-

gą statecznie i śmiało dążyli. Jeżeli, brzo Boże, przyszłość będzie zła, to znów potomni powiedzą: jakże mogli do swego celu dojść, kiedy wskazywano im drogę prostą i pewną, a oni po niej stale i śmiało dążyć nie umieli, czy nie chcieli. Przenaczenie Kraszińskiego, to na dnie otchłani pokazywać nam znak i szlak wybawienia, to gromić wszystko złe, jakie w nas jest, a krzepić i hartować, rozjaśniać i rozplamieniać, co dobre; to dodawać odwagi, wiary, miłości i roztropności, to być głosem mężkim, gdy się w męztwie chwieją, być strojem w naszym rozstroju, być jak miedziany wąż na puszczy, na którego omdlewający, schorzały Izrael obracał oczy, a z którego czerpał nadzieję życia i siłę do życia».

K. T.

KARTKI KRAKOWSKIE.

Kraków, 23 lutego.

[Echa karnawałowe. Restauracja sali starego teatru. Nowa korporacja studencka. Prelekcje dra Estreicher'a o przemianach X. Pogadanka p. Bartoszewicza w «Związku literackim» o najnowszych dziełach Orszakowej. «Dziennik krakowski» nowe plany. Polemika i proces. Z prasy periodycznej. Z Akademii sztuk pięknych. Nowości malarskie, teatralne i literackie.]

Karnawał tegoroczny przebiegł uczucieścią i gwałtownością zastęp gości i prowincji. Do zabaw, będących wielkimi wypadkami sezonu, należały bal na dochód szkoły polskiej w Białej oraz bal, urządzony przez komitet kół literacko-artystycznych. Pierwszy dał dochodu około 3,000 guldów, kwotę, jak na tutejsze stosunki, nadzwyczajną. Na obu balach postarano się o gustowne karnetki dla dam i efektowną dekorację sali hotelu Saskiego, której właściciel, mówiąc nawiasem, korzysta z monopolu i każę sobie płacić bieżące sumy za jej wynajęcie, nawet na cele filantropijne. Brakowi temu ma podobno zaradzić zamierzona przeróbka budynku dawnego teatru przy placu Szopenińskim. Obecnie jest on własnością miasta i stoi jako pusta rudera. Na własność muniępalności nazna ma przystąpić do urządzenia na parterze lokalów restauracyjnych, a na pierwszym piętrze wielkiej sali koncertowej i balowej. Będzie to dobrodziejstwo nietylko dla koncertantów, prelegentów, komitetów, urządzających bale, lecz i dla publiczności, która dusić się musi obecnie wśród tropikalnego gorąca na każdej większej zabawie.

Prezes stowarzyszenia szkoły ludowej, Anyk, podziękował uczestniczkom balu prawdziwymi brylantami perejki, które w formie fragmentów pomieszczono były na karnetkach.

Każdy prawie tydzień przynosi nowe odczyty bądź w stowarzyszeniach, bądź w związkach młodzieży, ostatnia bardzo do brze czyni, że porzucił swą stronomiczną i zajmuje się samokształceniem społecznym i naukowym. W tym celu tak zwa-



RANAVALO III, KRÓLOWA MADAGASKARU.

(Patrz str. 12, esp. 1.)

na młodzież postępową zawiązała nowe ognisko, p. t. «Zjednoczenie», które niedawno urządziło wieczór inauguracyjny i zaprosiło gości z po za swego grona. We wstępnej bardzo udanej przemowie p. Kostanecki (prezes) wyłomaczył jasno cel nowego związku, rzuciwszy krytyczną okiem na dzieje dawniejszych korporacji studenckich oraz zamkniętej w roku zeszłym czytelnicy akademickiej. Była ona ciągłą areną walk postępowców z konserwatystami. Rozgorączkowaną młodzież traciła czas na jałowych sporach. Aby tego uniknąć, utworzyli własne koło, zorganizowali sekcje ekonomiczną, prawną i literacką, urządzają pogadanki-odczyty, wieczorki artystyczne i lekcje zbiorowego czytania. Zasluguje to na uznanie, że, niezależnie od przekonań politycznych, młodzież wytknęła sobie pracę umysłową i artystyczną, aby wyrwać się z jałowej kolowacizny politykowania, będącej plagą tutejszych stosunków społecznych i literackich.

Z dziedziny ruchu naukowego zanotować trzeba wyjątkowe powołanie odczytu dra Estreichera, który w sali Sokola popularyzował nowo odkryte naukowe kłontgena, na dochód szkoły ludowej. Wykład jasny i potoczny, oraz elektywne doświadczenia zjednały prelegentowi wyjątkowe powodzenie u publiczności, która na płatne odczyty rzadko kiedy tłumnie się zbiera.

W «Związku literackim» dla grona jego członków p. Kazimierz Bartoszewicz, obecny wice-prezes i «odmowiciel» stowarzyszenia, odczytał pogadankę «Pesymizm i melancholizm», z powodu ostatniej serji nowel Orzeszkowej. Zajmująca ta praca wywołała potem dyskusję, w której, między innymi, prof. Tretiak wygło-

ślusadnicza. P. Rogosz dał pierwszy strzał. I naraz obie strony zaczęły brukać swoje asperty i myśl czytelników nledorzeczeniem i mocno niesmacznem ujadaniem się. Współzawodnictwo z p. Rogoszem jest bardzo trudne. Redaguje pismo ruchliwie, w polemice jest krzykliwy i gra silnie

siłgodną uwagę opinię, stawiając Orzeszkową na czele wszystkich powieściopisarzy naszych pod względem wpływu na społeczeństwo i wytworzenia nowych czynników umysłowego ruchu.

W świecie dziennikarskim wybuchy obecnie swary bardzo hulaśliwe. Od początków lutego zreformował się «Dziennik Poranny», pismo, prowadzone bezbarwne, i zamienił się w «Dziennik Krakowski». Do redakcji, jako główna siła, wszedł p. Feldmann, zdolny literat i publicysta. A że jednocześnie nowe pismo obniżyło cenę, więc wywołało zaniepokojenie wśród konkurentów. «Głos Narodu» zwletrzył też zaraz... żydowską propagandę i żydowskie pieniądze. Rozpoczęła się polemika... naturalnie

umiarkowanie gani antysemityzm, stojąc na gruncie liberalnym. Wieje z niego atmosfera europejska, a na stanowczą pochwałę zasługuje staranne traktowanie spraw literackich i artystycznych.

Na ważną reformę wydawniczą zdobył się «Czas», który obecnie do wieczornego wydania dołącza poranny dodatek i stara się o wzbogacenie działu literackiego. W «Nowej Reformie» zasługują na uwagę artykuły p. t. «Hr. Badenis», oceniające z wielkim taktem projekty polityczne obecnego premiera i pomimo słabych stron przyznające im znaczenie ważne kroku naprzód w rozszerzeniu prawa wyborczego na masy ludności.

W kole naszych pań postępowych, które są bardzo ruchliwe, echem radosnym odbił się tryumf sprawy niewieściej w tutejszej Akademii sztuk pięknych. Na posiedzeniu profesorów, odbytem w d. 23 b. m. (n. st.) pod prezydencją dyrektora Pałata, przyjęto jednomyślnie projekt, aby dla kobiet, chcących kształcić się w sztuce, utworzone zostały w Akademii dwa osobne oddziały. Projekt ten zapewne uzyska zatwierdzenie władz wyższych. Dodam nawłsem, że na wydział medycyny uczęszcza kilka kobiet w charakterze gości (hospitantek), kształcając się głównie w zawodzie farmaceutycznym. Wiem od profesorów, że zachowanie się i pracowitość tych pań zasługują na wszelkie pochwały, a obecność ich w audytorjum na słuchaczy wywiera wpływ bardzo dobry.

Nie gorszą się też puryści krakowscy wielkim obrazem artysty czeskiego Hilsera, przedstawiającym «Sardanapala», czyli króla asyryjskiego Assur-Idil-uli, palącego się w swym pałacu razem z gronem nagich kobiet, w chwili, gdy medowie przypuszczają zwyciężki szturm do jego stolicy. Niektóre postacie kobiet malowane są ładnie, cała scena jednak pojęta słabo i



PALAC I PARK KRÓLOWEJ MADAGASKARU. (Patrz str. 12, esp. 1.)

na antysemitkiej nucie, znajdujące odzwiek, bo synowie Izraela, ciężąc ku niemieczyźnie, nie zarobili tu sobie na miłość. «Dziennik Krakowski», jak na początek, prezentuje się przyzwolcie, nieakcentuje silnie judofilskich tendencyj,

koloryt, wpadający w ton niebiesko-zarawy, nie robi wrażenia. Podobal się za to p. Badowskiemu «Portret arcybiskupa warszawskiego Popieła», w którym oblicze i postać cała mają dużo życia i malarskiego efektu. Wiele wdzięku ma Su-

chodolskiego «Święta Rodzina», pięknie pojęta w układzie i technice. Innego rodzaju silne wrażenie sprawia «Pożegnanie» p. Malczewskiego, który realizm sceny więzionej przedstawił z prawdą, trafiając do serca. Wśród otoczenia ludzi obojętnych i stępiących cierpieniem, matka, klęcząca nad świeżo zmarłym chłopcem, działa swym prostym bólem.

W teatrze ukończył szereg występów p. Żelazowski, którego gra jedyna zyskała uznanie krytyki. Podobal się najwięcej w «Ludwika XI», którego oddaje interesująco i w paru dramatach współczesnych, odtwarzając bardzo dobrze rolę energicznych egoistów. Mniej szczęśliwie wypadł «Horzyski», oraz Shylok w «Kupcu Weneckim», wznowionym niedbale i obciętym bez miłosierdzia.

Najnowsza sztuka p. Zalewskiego, «Syn», podobala się krytyce, a może więcej publiczności, a graną była w tonie realistycznym z oryginalnością, przynoszącą zaszczyt personelowi komedjowemu tu-tejszej sceny. Początkowe akty szły za wolno, trzeci i czwarty zdołały aplauz autorowi i wykonawcom. Zarzucają p. Zalewskiemu, że w fakturze sztuki był mało starannym, że z początku ją przedładował monologami, za to rozwinięciem sytuacji w aktach ostatnich, rysunek figur, oraz dialog sztuki zyskały słuszone uznanie. W rolach głównych pani Siemnicka, pp. Kamiński, Sołki, Słwicksi i Zawadzki zasłużyli na szczerzy poklask. Nowy dramat Sewera, odezany w gronie znajomych i przyjaciół autora, sprawił wrażenie rzeczy, napisanej szkiełko, ale jedynie i z efektem. Autor go jeszcze nie ochrząstł tytułem. Akcja toczy się na tle życia ludowego, przedstawia walkę ojca, Belwiarza, z synem inteligentnym i uczciwym. Sewer porzucił w tym utworze wrodzony sobie optymizm, maluje bardziej pęknące strony ludowego życia. Ażuk pracuje także nad wykonaniem nowego dramatu, który w ramach akcji współczesnej ma poruszać szerokie ogólnoludowe zagadnienie. Bawi obecnie u nas p. Gawaliwicz, który lasznie a p. Stachowiak, jak wieść niesie, obunślają nowe wydawnictwo artystyczno-literackie w Warszawie.

Koma.

Pożegnanie prof. Wicherkiewicza.

W niedzielę w wielkiej sali Białej zasiadło do uczy 112 osób, zebranych w tym celu, żeby uczcić i pożegnać znanego okuliatę poznańskiego, prof. dra Wicherkiewicza, powołanego na katedrę okuliatyki do Krakowa. JE. ks. biskup Likowski zasiadł naprzeciwko znanego profesora, na honorowem miejscu, towarzyszyło uroczystości nadto kilka jeszcze duchownych. Z konserwatywnych kół ziemiańskich nie widziano prawie nikogo. Za to jednak prawe i lewe skrzydło liberalizmu miało dość licznych reprezentantów. Przychyli więc: sądziwy



PROF. WICHERKIEWICZ.

hr. Żółtowski, hr. J. Mołczyński, hr. M. Kwilbecki, ks. Zdzisław Czartoryski, doktor Skarzynski, szambelan Taczanowski, W. Lubieński, K. Sezaniecki, St. Zychliński i t. d. Ze świata dziennikarskiego widziano członków redakcyj «Dziennika», «Kurjera» i «Wielkopolanina», nadto stawił się licznym przedstawicielom wszystkich sfer inteligencji, między którymi najliczniej reprezentowani byli lekarze z Poznania i prowincji. Mowę honorową wypowiedział JE. ks. biskup dr. Likowski, jako prezes Towarzystwa przyjaciół nauk, żegnając kolegę, albowiem prof. Wicherkiewicz był wice-prezosem tegoż Towarzystwa. Mówca ubolewał nad ubytkiem siły naukowej w Wielkopolsce, a zarazem pocieszał siebie i słuchaczy tem, że siła ta idzie do polskiego kraju, polskiej stolicy i to jeszcze do przeszłownej wazelnicy Jagiellońskiej. Po mowie ks. biskupa trudno właściwie było coś nowego powiedzieć. Znakończył się jednak wywiad z zadania ks. Zdzisław Czartoryski, niewątpliwie dziś u nas najlepszy mówca uroczystościowy. Książę stawiał profesora jako obywatela, który u nas przez szereg lat do *wszystkiego* przykładał rękę i głowę. Nie wspominał mówca, bardzo słusznie, o tem, że w ostatnich czasie wszechstronność polityczna profesora podlegała różnym krytykom. Nie można było pogodzić się w sądzie nad tą okolicznością, że szan. profesor utrzymywał wysoco urzędowe stosunki, a równocześnie pozwolił się użyć do witańa Hojków i towarzyszy w Poznaniu. Garnięcie się do wazystkiego miewa też swe konsekwencje niekorzystne, a żeby nie ta właśnie okoliczność, dopiero co wspomniana, uczta

pożegnalna byłaby daleko gromadniejszą. Świetną też mowę powiedział mecenas Cichowicz, żegnający prof. W. jako kolegę z rady miasta, podnosząc też zasługi gościnności domu prof. W. Radca dr. Koehler przemawiał w imieniu «Pomoocy» dla wdów i sierot lekarskich, zapowiadając, że znaczniejszy fundusz otrzymano «profesora Wicherkiewicza». Jak już dawniej wspomniano w «Kraju», oharowano profesorowi wspaniale album z licznymi widokami. Na wazystkie mowy odpowiedział żegnany profesor zapewnieniem, że dla Poznania zachowa w sercu najżywsze uczucia i że nie przestanie pisać dla wychodzących w Poznaniu «Nowin Lekarskich», których był naczelnym redaktorem. Jeden z najbliższych numerów tego pisma na cześć prof. W. zapelniony być ma samemi pracami okuliatycznymi.

Zakład okuliatyczny po prof. Wicherkiewiczu obejmuje młodszy brat jego, także okuliat. Opuścza on świetną praktykę, jaką sobie wyrobił w Gdańsku, żeby utrzymać okuliatyczną tradycję polską w Poznaniu. Klinika prof. W. cieszyła się u nas wielką sławą i pobierała w uznaniu zasług profesora od stanów prowincjonalnych znaczną subwencję, o którą się teraz już dwóch hakatystowskich okuliatów zgłosiło. Przypuszczam jednak należy, że stany prowincjonalne steryzować się nie pozwolą.

Na zakończenie podajemy krótki zarys biograficzny zasłużonego okuliaty:



KATEDRA RZ. KAT. W TANANARIWIE.
(Patrz str. 12 i 13.)

Bolesław Wicherkiewicz urodził się d. 7 lipca 1847 r. w Keynt, gdzie ojciec jego był lekarzem. Pierwsze nauki pobierał w mieście rodzinnem, później kształcił się w gimnazjach w Trazmiesznie i Poznaniu. Od roku 1867 przoeszedł na studja lekarskie do Bona

na. W czasie wojny francuzko-niemieckiej jeszcze przed ostatecznym ukończeniem kursów przyjmował udział w morderczych bitwach pod Mars la Tour, St-Privat, oraz przy oblężeniu Paryża, poczem, otrzymawszy patent na lekarza, rozpoczął praktykę w Keyni, zkład, jako asystent okulisty prof. Forslera, przeniósł się do Wrocławia. Od r. 1875 pracował w klinice okulistycznej Padensteckera w Wiesbaden i dopełniał swe studja w Londynie, Paryżu i Halle. W r. 1877 założył własny zakład okulistyczny w Poznaniu, który obecnie pozostawia w kwitującym stanie. Ożeniony jest z Bożeną Łyskowska, córką znanego obywatela, lg. Łyskowskiego z Młoczew.

Wojnicz.

PIERWSZY HISTORYK POLSKI.

Najstarszym pomnikiem kronikarstwa łacińskiego w Polsce jest, jak powozecznie wiadomo, kronika, osnuta na początku XII stulecia, a zawierająca w sobie dzieje nasze od najdawniejszych czasów aż do roku 1113. Aż dotychczas jednak nie znaliśmy jej autora ani z imienia, ani z nazwiska.

Pierwszy wydawca kroniki, Gotfryd Lengnich, przypisywał ją jakiemś Marcinowi Gallusowi; później atoli przekonano się, że imienia Marcina w żaden sposób nadawać autorowi nie można, nazwa zaś Gallus o tyle tylko da się usprawiedliwić, że kronikarz był prawdopodobnie pochodzenia francuzkiego. Ze był on istotnie cudzoziemcem, nie ulega wątpliwości; w przypisie bowiem księgi trzeciej swego dzieła kapłanowi Bolesława Krzywoustego nazywa sam siebie wychodźcą z własnej ojczyzny i rodziny; ale ponieważ tej ojczyzny nie wymienia, ząd rzecznym na różne wypadki domysły. Jedni mieli go za francuza, inni za Niemca, jeszcze inni za Włocha, a niektórzy, jak Kownacki i J. W. Bandke, twierdzili nawet dowoście, że Gallus był Polakiem.

Zdaje się, że i wstępną narodowość najstarszego kronikarza naszego rozstrzygnął ostatecznie dr. Max Soppelwitz, który w wydawnym roku 1872 go studjum, w bystrym obłitem domysły (bischof Baldwin Gallus von Kroszwitz, Faksimile erster lateinischer Chronist, Wien, 1895) dotarł do bardzo ciekawych wyników, rzucających bogate światło także na narodowość, jako też na osobistość twórcy.

Według badania Soppelwitza, rzecz przedstawia się jak następuje.

Po śmierci biskupa Krakowskiego Lamberta (na początku XII wieku) zasiadł na tronie biskupim Baldwin Henry do brze się Bolesławowi Krzywoustemu zasłużony, wyjechał na królowym i papieża Paschalisa II dyspensę na słab z księżniczką Zbysławą, córką Świętopólki Kujawskiego, z którą Bolesławowi był pokrewiństwo czwartego stopnia. Biskup Baldwin nie był Polakiem, lecz cudzoziemcem; pochodził mianowicie z Flandrii; opuściwszy swój kraj, mieszkał przez pewien czas w Rzymie, po przybyciu zaś do Polski, zbierał Świętopiętrze i został

kanonikiem stobnickim, aż w r. 1102 papież konsekrował go w Rzymie na biskupa. Sprzyjało więc cudzoziemcowi szczęście w Polsce. Otóż zachęcony tem powodzeniem, przybywa z Flandrii do Polski rodak, czy też nawet blizki krewny biskupa, także Baldwinem. Ten to Baldwin jest właśnie naszym «Gallusem», autorem pierwszej kroniki łacińskiej w Polsce.

Przybycie Baldwinia tłumaczy się w sposób następujący. Na początku XII stulecia Michał pan na Krzywiniu, z rodu Habdanków, ufundował klasztor w Lubieniu, w djeczej kruszwickiej, i zaludnił go benedyktynami, sprowadzonymi w tym celu z Flandrii, a mianowicie z djeczej leodyjskiej; w ich liczbie znajdował się Baldwin, który, po przybyciu na miejsce, został opatem nowego klasztoru. To, że Baldwin był benedyktynem flandryjskim, wyjaśnia nam, dlaczego w swej kronice z wielką czcią wspomina świętego Wawrzyńca, przypisując jego przedewszystkiem lasce zwycięztwo Bolesława Krzywoustego nad pomorzaniem pod Naklem: do świętego Wawrzyńca wszyscy benedyktyni mieli szczególnie nabożeństwo, jako do jednego ze swych patronów — zwłaszcza zaś benedyktyni flandryjscy, o czem świadczy klasztor w Leodjum, zbudowany pod wezwaniem tego świętego i imię jego noszący.

Z pomiędzy mężów, którzy za panowania Bolesława III wolałi się mężtem i odwagą, najczęściej uwzględnia Gallus wojewodę Skarbinira: w czasie wyprawy na Pomorze «slawy dla oręza polskiego nabył niepomiernej» i nigdy nie był «grabiącą włosei bezbronnej i zabiorącą trzód». Opowiedziawazy w krótkich słowach o zdobytcu Bytomia przez Skarbinira, dodaje Gallus: «lecz to nie w tym celu przytaczamy o Skarbinirza, abyśmy go narówni z władcą swym i panem stawiali, lecz jedynie prawdę dziejów mając na względzie». Ale, jeżeli istotnie tylko «prawda dziejów» skłoniła kronikarza do wysławiania znakomych czynów Skarbinira, to dlaczego przemilcza o mężwie innych wojowników? dla czego, na przykład, nawet słówkiem nie wspomina o Piotrze Władcisie Duniwie, który w wojnach czeskich nieposlednią odegrał rolę? Widocznie, nie prawda dziejowa, lecz tuna jakaś podudka kazała Gallusowi podziwiać Skarbinira z krzywdą innych rycerzów. W samej rzeczy przyczyna ta latowała: wojewoda Skarbinir pochodził z rodu Habdanków i był, według wszelkiego prawdopodobieństwa, synem Michała Habdanka, fundatora klasztoru w Lubieniu. Nie dziw więc, że Baldwin, jako opat, wielbi w swem dziele dobrodziejów swego klasztoru.

Po wygnaniu Zbigniewa z Kruszwicy, udał się do tego miasta Baldwin Gallus z Michałem Habdankiem młodszym, bratem Skarbinira. Ow Michał młodszy był kanclerzem biskupa kruszwickiego Pawła, tym samym kanclerzem, którego Gallus we wstępie do kroniki nazywa swym «współpracownikiem». Bardzo słusznie! Nikt bowiem nie mógł lepiej poinformować go o czynach wojennych Skarbinira, jak rodzony brat wojewody. I to właśnie nam tłumaczy, że Gallus tak szczegółowo posiadał wiadomości o wyprawach Skarbinira na Pomorze, o zasadzce, w jaką wpadł król ze swym wojewodą, oraz o napadach Bolesława na Cz-

chy w roku 1110: o tem wszystkiem dowiedział się od kanclerza Michała.

Godność opata, którą piastował Baldwin, nie przeszkodziła mu jednakże do dost apienia innego jeszcze zaszczytunku: on na dwornym kapłanem Bolesława Krzywoustego, a jako taki, był naocznyim świadkiem ciężkiej pokuty, jakiej poddał się Bolesław po osłepieniu Zbigniewa; to też opisuje ją w swem dziele szczegółowo. Wogóle cieszył się niemałym zaufaniem króla; towarzyszył mu np. w czasie pielgrzymek do klasztoru św. Idziego w Szümeghi na Węgrzech, oraz do grobu św. Wojciecha.

Aby pozyskać sobie większą jeszcze łaskę króla, postanowił Gallus spisać wielkie jego czyny. Zamiar swój skuteczniznil w kronice, którą pisał bez przerw w roku 1113, pomiędzy Wielkanocą a Jęstentą. Spisał w niej dług wdzięczności względem króla i rodu Habdanków.

Charakterystyczną jest rzecz, że w kronice podnosi Baldwin zaśluzi swego krewnego, zmarłego biskupa Baldwinia, w sprawie wyjednania dyspensy, chcąc zapewne przypomnieć o nich królówi. Zrozumiał król przynówkę i, pragnąc wynagrodzić swego kapłana za wierną służbę i piękną kronikę, zamianował go po śmierci biskupa Pawła (w r. 1113) biskupem kruszwickim.

Ignacy Chrzanowski.

u progu sztuki.

POWIEŚĆ

SEWERA.

Powstał Janek i, mrużąc oczy podobnie jak Dziarski, «robił łutę szlachcicu, tonem i głosem Dziarskiego, karykutował jego mowę, zapraszając aktorów na ucztę. Jakał się, zaczął, powtarzając nieustannie: jak honor kocham.

Burza oklasków wypełniła izbę, śmiano się, wołając foral... Janek góral... W oczach Szczorbatego zaświeciły żółtawe ogniki zazdrości, lecz bil brwo i usta wykrzywał uśmiechem.

Werner cieszył się serdecznie i szczerze.

— Janek, ty masz talent — chwalała się cicho Dziunia — czemuż nie bierzesz komicznych ról?..

— Po Hamlecie—szepnął jej Janek.

— Wszycyśmy jednacy—ja chce grać Adryjanę i Ofelję—ty Hamleta.

— I Otella — dokończył. Siedzę w Otelli już pół roku.

— Ten Szekspir ciągnie, powiedz sam. A trudny?

— Ba—odparł chłopak—zeby nie Szekspir, nie wartoby było być aktorem. On mnie nim zrobił i albo na «starym» wytypnę, albo mnie djabli wezmą.

MIKOŁAJ STRACHOW.

(Wspomnienie pośmiertne)



MIKOŁAJ STRACHOW.

— Mamo, nie pójdę dziś na ucztę — odezwała się Dziunia.

— Czy się boisz dyrektorowej?

— Nie chcę go z nią widzieć, pragnę zostać z własnymi myślami, być parę godzin samą, poczytać. Mama rozumie, że są chwile, w których samotność jest rozkoszą.

— Kochasz go — szepnęła matka — a on pewnie po Hamlecie drapnie...

— Cóż na to poradzę? Kocham, bo nasze, gdybyśmy mogła przestać, zrobiłabym to z pewnością. Stosunek jego z dyrektorową drażni mnie, gniewa, oburza, gdybym miała siłę woli i energję, pokazałabym mu drzwi!... On się sprzedaje tej kobiecie... i mimo, że mnie kocha, oddaje jej swą młodość za protekcję, za rolę, za Hamleta. To przecież jest marnie... Gdy jednak przyjdzie, spojrzaj, przemówi, wyciągnie do mnie rękę — daję mu swego.

Mama zamysłena miledzała, pozwalając nerwom swoje.

— Jest taki młody, niż ci wszyscy, ma głębie w oczach, mówi inaczej. W ciszy, w każdym ruchu, w spoczynku czuć, że to artysta. Artysta publiczna scena, zdolnie odegra talent.

Mama zapala ostatni guzik stanika pod szyją.

— Ze on romansuje z dyrektorową, to źle, ale każdy młody chłopak, jeżeli się chce czego nauczyć, musi z nią romansować... Lecz co najgorsze, że on nigdy nie mówi, czego chce, co myśli. Ożeni się, albo nie. Zamyka jak ten lis, co ogonem zaciera za sobą ślady. Czuję lisa w splezastym jego nosie, a w swidrujących oczach — syna adwokata.

— DUN —

Autor głośnej swego czasu rozprawy o stosunkach rusko-polskich, napisanej z punktu widzenia zasady narodowościowej, rz. r. st. Mikolaj Strachow, zmarły w Petersburgu d. 24 stycznia, był synem protojeraja i profesora literatury w seminarjum bielgorodzkiem w guberni kurskiej. Urodzony w Bielgorodzie w roku 1828, kształcił się początkowo w szkołach duchownych i po ukończeniu kursu filozoficznego w seminarjum kostromskim wstąpił, jako wolny słuchacz, na wydział matematyczny uniwersytetu petersburskiego. Nie mając środków na ukończenie tych studiów, przeszedł na studenta stypendystę do głównego instytutu pedagogicznego i po jego ukończeniu został mianowany nauczycielem fizyki i matematyki w gimnazjum odeskim. W roku 1852 otrzymał na uniwersytecie petersburskim stopień magistra nauk przyrodniczych. W r. 1861 podał się do dymisji i rozpoczął karierę literacko-publicystyczną: był współpracownikiem czasopism «Wremia», «Epocha», następnie redaktorem «Otczestwiennych Zapisek» i «Zaria», a także pomocnikiem redaktora miesięcznika min. oświaty. W r. 1871 zajął stanowisko bibliotekarza Cesarskiej biblioteki publicznej, w r. 1876 mianowany członkiem uczonego komitetu minist. oświaty, w r. 1885 — członkiem korespondentem Akademii umiejętności. Z prac M. Strachowa wymieścimy: wyżej wspomnianą pracę p. t. «Rokowej wojska» traktat metafizyczny, p. t. «Świat jako całość», «Walka z Zachodem w piśmiennictwie ruskim» (3 tomy) i «Studia krytyczne o Turgeniowie i Tolstoju». Jako krytyk, cieszył się wielkiem uznaniem, mniej miała powodzenia jego walka naukowo-publicystyczna z darwinizmem. Ogólny kierunek działalności jego literackiej cechowały: humanizm, religijność i słowianofilstwo.



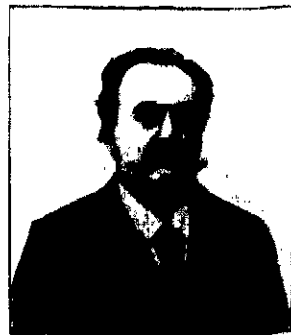
JHR. COUDENHOVE, nowy namiestnik czeski.

ska doprowadzas do pesymizmu, dramat ten daje bezbrzeżnie smutną, tragiczną, a z kolei cudem się zamyka i wnosi otuchę w serce widza. Umarły syn niekochał dwiery pary królewskiej zostaje wkrzeszony z pa-

St. Szczery.

Ideal bohaterstwa w dramacie staroindyjskim.

W Warszawie niedawno wygłosił p. Ignacy Blatuszewski interesujące studjum o bohaterach i motywach dramatu indyjskiego. Powoławszy się na zdanie Schopenhauera o ważności sanskrytu dla literatur całego świata, prelegent przystąpił do analizy dramatu indyjskiego, który wywarł wielki wpływ na umysłowość naszą, chętnie zwracając się obecnie w stronę Gangu i dosłuchująca echi z brzegów tej rzeki. Bramy i dumą oświad-



KAZIMIERZ HOFMAN, muzyk i kompozytor, ojciec J...

nowanie rozpoczynają. «Być albo nie być» hamletowskie dla Indusa nie istnieje, bo in-

das wie, że Nirwana — to nie nicieść, jeno przejście, oczyszczenie, prowadzące do połączenia się z Wszczę Duchem. Pesymizm indusów nie przekracza granic życia doczesnego, życie to bowiem jest dla nich jedynie krótką fantazją egzystencji przed bytowaniem po śmierci. Bohaterowie dramatu byli jak z kamienia wykułi, jednolici, potężni duchowo i zdolni do nieograniczonego poświęcenia. Są oni względem kobiet delikatni i rycerscy, dlatego Don Juan nie mógłby powstać w poezji indyjskiej. Pewne analogie dalekie, lecz niewątpliwe spostrzegac się dają pomiędzy dramatem indyjskim, a hiszpańskim. «Książę niezłomny» i «Harizandra» posiadają w sobie te analogiczne pierwiastki. Obadwaj nie chcą porzucić szlaka, jaki im wskazuje szlachetna natura — tylko bohater indyjski musi w energii swojej czepać całą siłę, gdy Don Fernando ma wsparcie w znanu ludzkiem: bohater indyjski walczy, bo tak mu nakazuje obowiązek, bohater hiszpański walczy, bo tak mu nakazuje honor. Poświęcenie dochodzi u indusów do egzaltacji: pewna zona dlatego, że ma niewidomego męża, sama zawiązuje sobie na zawsze oczy, żeby nie być szczepniejszą od małzonka. Siła i miękość, etyka i estetyka łączą się harmonijnie w idealu bohaterstwa u indusów. Altruizm szczerzy, gorący, świetlany, z idealizmem poczety, unosi się ponad wszystkim w tej poezji, jak kryształ czystej.

PAK MUNDU

Porzo pokoju, bądź błogosławiona!
 We łzach ludzkości wschodząca jaśniejąca.
 Wśród skarg narodów i mordów tysiąca
 Tulisz się skromnie do proroków Iona.
 O, nieskalana! Twych oczu wejrzenia
 Mrok rozpraszają w ciemniach krwawej ziemi.
 A twój hea tak są przezczystym.
 Ze nie uwielbią waszytkie pokolenia.
 O, Zycobalajna! Z twojego żywota
 Wyjda meżowie podnosłego ducha,
 Których wyroczeni świat cały usłucha
 Przed nim zniknie moc spisu i złota.
 O, mesmertelna! Nisnawise i zdrada
 Nie zmiga ciebie. Będziesz swiatła goncem,
 A błysiesz w chwale i staniez się doncem,
 Przed którym wszelka moc rozpaczy pada.
 Stanisław Hlasko.

Z DZIEDZINY FOLKLORYSTYKI POLSKIEJ.

1.
 Towarzystwo Ludoznawcze we Lwowie.
 Ludzki organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie pod redakcją d-ra Antoniego Kalny.

W lutym przeszłego roku zawiązało się we Lwowie Towarzystwo Ludoznawcze, którego celem jest,

jak opiewa ustawa, «umiejętne badanie ludu polskiego i sąsiednich, oraz rozpowszechnianie zebranych o nim wiadomości». Jest to więc pierwsze «towarzystwo» tego rodzaju na obszarze ziem, wchodzących w granice dawnej Rzeczypospolitej, chociaż społeczeństwo nasze nie pozostawało i dotąd w tyle europejskiej pracy folklorystycznej, mając tak wiele do zawdzięczenia uczonym i energicznym redaktorom warszawskiej «Wisły», a także komisji antropologicznej krakowskiej Akademii umiejętności.

Ruch jednak na tem polu wzmaga się zdumiewająco w całej Europie. Młoda nauka, ledwie zaszczerpiona na bujnym gruncie XVIII w., wyrosła w oczach trzech, czterech pokoleń na bajeczny olbrzym, gubiącego swe stopy w mitycznym chaosie legend i wszelakich cudowności, a sięgającego wzrokiem daleko po za granice obecných ustrojów społecznych. Wywołując z grobów całe legjony pokoleń, marzy on zarazem o złotej erze przyszłości, o nowym grupowaniu się ludzkości, na podstawach antropologiczno-etnicznych¹⁾.

Zanim jednak wejdziemy w tę erę, jeżeli notabeno wejdziemy w nią kiedykolwiek, panowie antropologowie, socjologowie, archeologowie, językoznawcy, słowem rozmaici specjaliści na polu ludoznawstwa mają jeszcze przed sobą ogrom niespożyty roboty. To też zbiory materiałów zwiększają się ogromnie, chociaż nie równomiernie w rozmaitych dziedzinach; opracowywanie ich i prace metodologiczne postuwają się także naprzód, wprawdzie znacznie opieszalej; nie brak też i coraz to nowych hipotez szerszej natury i wniosków ogólnych, nęcących zawsze umysły filozoficzne. Wniośki te, naturalnie, bywają często zbyt pospieszne i jednostronne, to też krótka historia nauki ludoznawstwa liczy już niemało rozwianych złudzeń, zburzonych teoryj, ruin i upadków. Bładly kolejno gwiazdy mitologów z naturalistycznym kierunkiem, symbolistów, «lingwistów-paleontologów» i wielu innych, ustępując miejsca tryumfującej dzisiaj konstelacji bliźnięcej: szkole socjologiczno-antropologicznej.

Doswiadczenie poprzedników uczy ją ostrożności i krytyki, coraz to wzrastający podział pracy przyczynia się do jej dokładności, nie mówiąc już o tem, że obecni folklorycy są to wogóle ludzie trzeźwi i całkiem innego gatunku, niż ci romantycy z pierwszej połowy naszego wieku, którzy, z małym zasobem gruntownej wiedzy, lecz za to z entuzjazmem ogromnym błakali się po świe-

cie żywym i umarłym. Dziś wiedza wzrosła niewątpliwie, lecz entuzjazm ukrył się gdzieś tak głęboko, jakby się zapadł w te mogiły i kurhany, w których owi starzy zaklętych skarbów szukali. Ale powiedzieliśmy już, że mamy natomiast podział pracy. Otóż i nowozałożone Towarzystwo lwowskie podzieliło się na sekcje: 1) archeologiczną, 2) antropologiczną, 3) geograficzną, 4) językową, 5) literacką, 6) muzyczną, 7) przemysłową i 8) socjologiczną. Oprócz tego zamierza ono w dalszym ciągu swego istnienia zakładać w różnych miejscach filje, dla ułatwienia członkom swoim i współpracownikom działalności w różnych okolicach i ujednolinstajnienia ich badań.

Żeby wyniki swej pracy uczynić popularniejszymi wśród ogółu, żeby rozbudzić w społeczeństwie naszym zainteresowanie dla tej ważnej gałęzi wiedzy, która, poznając mniej oświecone warstwy i grupy społeczeństw ludzkich w przeszłości i terażniejszości, przyczynia się tem samem do odtworzenia historii cywilizacji ludzkości całej, postanowiło Towarzystwo założyć organ specjalny. Postanowienie to wkrótce też weszło w życie, bo już w kwietniu przeszłego roku ukazał się pierwszy zeszyt nowego lwowskiego miesięcznika, a mianowicie: «Lud». Odtąd też wychodzi on nieprzerwanie pod staranną redakcją prof. d-ra Antoniego Kalny, uczzonego filologa i prezesa Towarzystwa ludoznawczego.

Rozpatrując się w treści tych dzieł wzięciu dwumarkusowych zeszytów w pomiarzewej okładce, zeszłyśmy się na pierwszy rzut oka, że, z małymi wyjątkami, zasilały go siły galicyjskie.

Obok artykułów, traktujących o rozmaitych teoriach szerszej natury i o kwestjach podstawowych nauki, znajdujemy naturalnie w «Ludzie» sporo materiału surowego, a także skromną wiązanke opracowań naukowych i badań samodzielnych z niektórych gałęzi ludoznawstwa. Pamiętając o świeżych początkach Towarzystwa i jego organu, nie mamy prawa być nadto wymagającymi w tym ostatnim kierunku.

Z rozpraw większych treści ogólnej wyróżnia się korzystnie artykuł znanego z talentu literackiego i erudycji rusina d-ra Iwana Franki, dawnego współpracownika «Kraju». W pracy swej, zatytułowanej «Najnowsze prądy w ludoznawstwie» (zesz. 1, 1895 r.) znajom on nas z obecnym stanem folkloru wśród rozmaitych narodów europejskich, a po części i w wielkich ich koloniach.

Mówiąc o zaletach tej nauki, pyta, między innymi, auto- co wspólnego między współczesną analizą spektralną a wiarą w to, że czarownica może ukrasić czynną światłość

¹⁾ Wniośki p. Krzywickiego w p. dziale «Ludy».

przechować ją w garnku?... Jakie podobieństwo między potężnymi koncepcjami dogmatyki chrześcijańskiej a religijnymi wierzeniami naszego ludu z jego naiwnym dualizmem, równorzędnie traktującym Boga i diabła, siedzącego w bloce?...

Pytania te i im podobne wprowadzają nas w dziwny świat pojęć i wierzeń ludowych, które ongi były pojęciami i wierzeniami całego narodu, bo przechowujące je dotychczas ciemne warstwy społeczne są tylko, jak się wyraża p. Franko, ostatnimi zwojami w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości, dążące do oświaty i wysokiej kultury. «Cywilizacja jest dziełem mniejszości i wybranych, większość ciągnie się za tymi przodownikami w większej lub mniejszej odległości, dochodzi o całe setki lat później do etapów, pozostawionych przez nich, przeżyna tysięcy lat to, co oni dawno przetrwali... Przednie szczebli w wielu wypadkach dawno już zapomniano o punkcie wyjścia, o pierwszych etapach owego pochodu cywilizacyjnego, ztąd też badanie tych ciałów i morderów nieraz ma wartość dla odtworzenia tych pierwszych punktów wyjścia»...

W dalszym ciągu pracy charakteryzuje i krytykuje autor metody i i szkoły, wyskające dawniej i obecnie swe piętno na rozmaitych dziedzinach ludoznawstwa, przytem zastanawia się szczegółowiej nad wielkimi zasługami szkoły porównawczo-literackiej (t. zw. migracyjnej), a także szkoły antropologicznej, tak świetnie chlubiącej się zdobyczami w badaniu pierwočin cywilizacji ludzkiej.

Wprawdzie skrajni przedstawiciele jednej i drugiej szkoły zbyt jednostronnie nieraz tłumaczą te lub owe zjawiska, czy to w dziedzinie twórczości i fantazji, czy też w sferze rzeczywistości, a wierząc w swoje tylko twierdzenia i wnioski, nie uwzględniają zapłatywan się innych specjalistów, po nad tem jednak ostatecznościami góruje coraz bardziej przekonanie o konieczności «kojarzenia i kombinacji obu metod», niezbędnej dla wyswietlenia stanu rzeczy w ogromnej ilości wypadków.

Nie zatrzymując się dłużej nad pracą dra Franko, powiemy tylko, że właśnie drogą umiejętnej kombinacji metod i twierdzeń naukowych stara się postępować znakomity prof. jenański, O. Schrader, o którym opowiada nam dość szczegółowo wytrawne pióro prof. A. Kulny, w artykule: «O ludach aryjskich i o pierwotnej ich ojczyźnie» (zesz. 1). Posługując się on mianowicie zarówno badaniami lingwistycznymi, jak i antropologicznymi dla oparcia na pewnym gruncie zawsze spornej kwestji pochodzenia i pierwotnej ojczy-

zny ludów aryjskich. Genealogja tych arystokratów rodzaju ludzkiego (rozpieraających się dziś po wszystkich lądach tak wielmożnie, że epokę naszą można nazwać słusznie «epoką najazdu białych»)), jest o wiele więcej zawiślana od najbardziej zawiślanych genealogij znakomitości pojedynczych, to też fabrykowane ją długo, układając mozolnie wątpliwe drzewa genetyczne.

Wiele prób, wiele usiłowań potężnych umysłów wyswietlało stopniowo ciemne początki naszej rasy, zanim doszliśmy, jeżeli nie do pewności, to przynajmniej do bardzo prawdopodobnej hipotezy (prof. Schrader: «*Sprachergeheimnis und Urgeschichte*» 2 wyd., Jena, 1890), która wskazuje na czarnoziemne stepy południowej Rosji, jako na pierwsze miejsce zamieszkania zachodniej gałęzi szczepli aryjskiego. Zaś gałęz jego wschodnią ciągnęła się wówczas od tych stepów europejsko-azjatyckich po nad rzekami Oksus i Jaksartes i obejmowała wschodni Iran. Z tych stanowisk pierwotnych rozchodząc się w strony przeciwne, oddalały się od siebie coraz bardziej w epokach późniejszych bratnie gałęzie arjów.

Kreśląc szerokimi rzutami historję poprzedzających hipotez co do początków rasy aryjskiej, prof. Kalina rozważa głębiej rozmaite próby rekonstruowania najdawniejszej ojczyzny i kultury arjów, za pomocą materiału językowego i, będąc filologiem, z uznania godną bezstronnością opowiada o wielkiem bankructwie szkoły wyłącznie językowej w dziedzinie prahistorji. Daleko więcej spodziewa się on, tak samo jak i dr. Franko, od wspólnego działania reprezentantów rozmaitych kierunków naukowych.

Przecią z rzędu rozprawę trójci teoretyczno-sprawozdawczej podaje nam dr. Kaz. Gorzycki, pod wiele obiecującym tytułem: «Antropologja etniczna». Badan oryginalnych w ważnej tej dziedzinie wiedzy tak mało jeszcze pojawiło się u nas, że ze skupioną uwagą zabieramy się do czytania artykułu, lecz doznajemy na wstępie rozczarowania na widok uwagi w nawiasie «na podstawie «Ludów» L. Krzywickiego». Rozczarowanie to nie stosuje się jednak bynajmniej do znanego dzieła p. Krzywickiego, jest tylko zawodem wobec świeżego oczekiwania nowej pracy w tym kierunku.

*) Ludzie «białi», t. j. typy: semicki, hamicki i aryjski wynoszą razem 40—45 proc. ogólnego zaludnienia ziem (z tych aryjskiej stanowią 1/3 część zaludnienia globu ziemskiego). W epoce odkrycia Ameryki ludność była wynosiła przypuszczalnie 22 proc. ogólnoludności. Rasy mongoloido-kazaltne wynoszą obecnie 44 proc. całej ludzkości. Religje semickie czyta i modyfikowane opiewały 33 proc. ludzkości.

Zresztą p. Gorzycki nie zadawał nam się tylko jasnym i dokładnym streszczeniem «Ludów» p. K., lecz, wystrzegając się własnych wniosków, polemizuje jednak z niektórymi wnioskami autora, zbyt daleko, zdaniem jego, sięgającemi.

Romualda Baudouin de Courtenay.

LUZNE KARTKI.

[Uparty powiat].

«Gazeta Polska» narzeka na brak porządnej mapy Królestwa polskiego, co oczywiście stanowi poprostu kalektwo wobec potrzeb przemysłowego i handlowego życia. «Niktly nam nie uwierzył zagranicą— pisze «Gazeta» — gdybyśmy powiedzieli, że nasze mapy np. nie zawierają ani jednego kierunku szos, jakie od lat kilkunastu, kosztem skarbu i z funduszy gubernialnych, są budowane. Szosa ze Sniadowa do Łomży zbudowana była w r. 1880, a żadna mapa jej nie wskazuje; szosa włodawsko-kobryńska powstała w 1886 r. i także na mapie jej niema. Przykładów takich wliczyby można mnóstwo».

Zebyż to tylko tyle. Nomenklatura naszych map godna co najmniej takiego zdziwna, jak ich dokładność. Sama rzeka Niebrza nosi aż trzy przezwiska (w tej leźbie Böbr).

Był niegdys w gub. warszawskiej powiat górno-kalwaryjski. Niektóre panny urodzone w roku jego zniszczenia, w tym karnawale mogły już być powychodzić za mał. gdyż się to stało w r. 1879.

Autorowie map polskich zmiany tej do dziś uznać nie chcą i wenaż skrupulatnie powiat górno-kalwaryjski oznaczają kropkami i farbą. Na mapach rosyjskich, rządowych i Hjina, powiat ten od Świętej paucyjsk skasowano, wykreślono go też oczywiście ze wszelkich wykazów, statystyk i t. d., oglądając go można już tylko na mapach naszych. Sześć lat temu zwróciłem uwagę w «Kraju» na tę osobliwość. Ktosby myślał, że to wystarczy, gdzie tam, od tego czasu sam p. Götz obdarzył nas bodaj czterema nowymi wydaniem swej wciąż «uzupełnianej» mapy i na każdej powiat górno-kalwaryjski figuruje po dawnemu. W 1894 roku przyłączono do gub. warszawskiej powiaty płocki i pultski; ta zmiana została już wprowadzoną do mapy Götza, a uparty powiat górno-kalwaryjski triumfuje po dawnemu, przez lat 17! I mówią żeśmy nie wytrwali! Takiej wytrwałości w niedbalstwie długoby trzeba szukać po świecie.

Zupełnie utraciłem nadzieję, aby uparcuch dał się kiedykolwiek wyrugować, pogodziłem się z jego widokiem, ale bym chciał tylko pamiętać na dziele powiatu górno-kalwaryjskiego wymódz na współobywatelach większą pobłażliwość, gdy urągają cudzoziemcom na nieznaną nam geografji.

L. Strasz.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

—
Z PISM I KSIĄŻEK.

[Żony Sadyka-bazy. Mikieszin o postaci Judasza. Notowicz o miłości. Zwierzęta wstepne].

«Now. Ret.» zamieściła artykuł d-ra A. K., który podaje widocznie dokładne wiadomości o żonach Sadyka-bazy: «Michał Czajkowski miał trzy żony: pierwsza Maria, francuzka, właśnie ta, która przed paru tygodniami zakończyła życie w Konstantynopolu, była matką wszystkich dzieci Sadyka-bazy, t. j. Adama (Timar beja), który, wraz z ojcem, opuścił służbę turecką, przeniósł się do Rosji, a po skończeniu ostatniej wojny turecko-rosyjskiej, wystąpił z wojska i podjął życie prywatne; Władysława (Anzafar-bazy), który w tych dniach pełni misję posła W. Porty przy chrzeście Borysa w Sofji, oraz dwóch córek: pani Suchodolskiej i pani Gutowskiej, zamieszkałych: pierwsza w Konstantynopolu, druga w Adrijanopolu. Świeżo zmarła pani Maria Czajkowska stale mieszkała we Francji i dopiero po powrocie męża do Rosji przybyła na Wschód do dzieci. Drugą żonę, pojętą przed samą wojną krymską, a więc za życia pierwszej, była Ludwika Śniadecka, córka Jędrzeja, uwiekopomniona bezwzględną miłością Słowackiego, przez niego tak często opiewana, o jako Laura w «Kordjanie», to jako Ludwika w poezjach posmiertnego wydania poematu poety... Związek ten Sadyka-bazy z Ludwiką Śniadeką nie był pobłogosławiony przez żaden księdza, gdyż połączenie to miało za podstawę nie wspólność pożywa, lecz zgodność — się dla wspólnej pracy i wspólnej idei politycznej. Przypadł on na lata, w których wychodziło polskie tak wiele sobie obcywało, Ludwika Śniadecka posiadała wysokie wykształcenie i, co rzadko się zdarza w myślenie niewieścim, miała wybitne zdolności polityczne, oparte na bardzo poważnych wiadomościach, a że posiadała i kapitał, więc była wymarzeniem uzupełnieniem Sadyka-bazy, którego umysł był więcej dydaktycznym i intuicyjnym, a który miał wysokie stanowisko tak u W. Porty, jak i u ambasadorów mocarstw zagranicznych. Jak wiadomo, Bóg nie pobłogosławił tego związku i jego zamiarów. Wystawiając ten nierawidłowy stosunek Ludwiki Śniadeckiej, przedstawiam tylko prawdę, jako należny świadek, a nito będzie dowiedzieć się polskiemu społeczeństwu, że córka Jędrzeja i synowica Jana Śniadekiego nie uległa w ciągu długiego żywota żadnemu zaprzeczeniu. Koniec życia w maju 1866 r. przyjechała ostatnie namaszczona z rąk kapłana katolickiego. Trzecią żonę Sadyka-bazy, pojętą także za życia pierwszej, a po śmierci J. Śniadeckiej, była Irenula, greczynka z wyprawy Tinos, katolicka. Wraz z Sadykiem bazą przeniósł się do Rosji i do dzisiejszego w Zdmuprazu. Z tego związku pozostała córka, która obrzeczona na prawosławie, ojcem chrześcijaństwem jej był car Aleksander II, obdarował on swą chrześną córkę wdową, w której Sadyk bazą zakończył samobójstwem swój dziwny żywot.

Znany literat petersburski, Gianna, we wzmiące posmiertnej o rzeźbieniu M. Mikieszynie podaje ciekawo szczegóły o zapamiętanym artyście na postać Judasza Iskarioty, którego statuetka była jednym z ostatnich dzieł jego. Nie pamiętam teraz szczegółów — mówi Gianna — ale Mikieszyn neltował objaśnić sradę ze strony Judasza przyznanymi i pobudkami głębozmi i bardziej prawdopodobnymi, aniżeli owe marne trydniości arebników. Jak strauu nieć rospas Judasza, jak arauu nieć, że rzeźbił arebniki tym, który je dał, a sam powiecił się, wykonał kary sam na sobie ku przestrodze dla wszystkich innych adrajców, ternańskich i przyańskich? Toć nie był uprawę pospolitym; był on niezmiernie

Chrystusa i w liczbie dwunastu wybranych. Odstępstwo takiego człowieka i następująca po niem skrucha, doprowadzona do wymierzenia sobie samemu kary śmierci, nie da się łatwo wytłumaczyć. Mikieszyn wziął ten postępek Judasza w związku z ogólnym pojęciem i dążeniami ludu żydowskiego. Żydzi uważali samą siebie za naród wybrany; odrębność narodowa i idea obdunwania królestwa judzkiego, idea niezawisłości państwowej, usłwiecone były przez kult religijny u żydów. Judasz dał się porwać czystość nanki Chrystusowej, lecz koniec końców przekonał się, że nauka ta stoi po nad wszystkimi ideałmi narodowymi i państwowymi, że to religia ludzkości całej, że to nauka pokoju i miłości, przebaczenia wrogom i miłośnikom. Nauka ta wprost sprzeczną była z tendencjami narodowymi i politycznymi ludu żydowskiego. Żydzi nieawidzili rzydzian, marzyli o wyzwoleniu się z pod władzy Romy siłą oręza swego. Chrystus zaś głosił miłość ku wszystkim bez rozmyci i nauczał, że kto mieczem wojuje, od miecza zginie. Popelniając zdradę, Judasz mógł mieć się dążeniami narodowymi i patriotycznymi. Dopiero, gdy dokonał dzieła hańbego, zrozumiał, Kogo zdradził poraunkami swemi. I oto, tego Judasza właśnie, szarpanego przez zgrzyoty mięśnia i wątpliwosć myślową, pragmat przedstawił Mikieszyn w chwili, gdy zdążył on postanawia pozbywać się życia.

Podany, iż w sposób podobnie fantastyczny pojmuwał postać i postępek Judasza Synopolski Żukowski w dziełku, noszącym tytuł «Idea», które w swom czasie (około 1875 r.) wywarło pewien wpływ na młodzież naszą.

Książka O. K. Notowicza «Miłość i pokusa» wyszła w tych dniach w piętnu wydaniu. Zamiast pięćdziesięciu poprzedzających rozdziałów, z których jedna pła D. L. Morawieca, trzy inne zaś głosnych wiochow. Monteazazy, Ferrero i Cenara Lombroso. Lombroso w te słowa pisze o stanowisku swojem względem poglądów autora: «P. Notowicz jest najgłębszym myślicielem, najodważniejszym z bohatyż wszystkich pisarzy, którzy dotychczas zajmowali się badaniem kwestji o miłości i kobiecie. Jest on jednym z tych myśliczy, którzy wprost, bez żadnych ugolek, potrafili powiedzieć kochbiec, że, kochając winną jej miłością szcietnik, *nie czyni jej złego mi. ezywie*. Obok tego, p. Notowicz pierwszy osmieilił się wyznać, że sam tylko mógł czynić zdradę na kochankę prowadzić i gęboko, podczas gdy kobiecy zawsze mieszają do ukneta miłości pewną, choćby najmniejszą cząstkę egoizmu i ządaj sławja za dotąd od siebie. Istnie i natura macierzyńskiej».

Niesprawiedliwym byłoby nadawać muano przestępstwo czynom, popelnionym przez istoty, żyjące jedynie w celu osiągnięcia zwycięstwa w walce o byt. Ani człowiek, ani zwierzę, nie popelnia przestępstwa, dopóki nie działa na szkodę osobników swego rodzaju. Wilk nie jest przestępcą, gdy zabija barana, tak samo, jak jastrząb nie popelnia zbrodni, gdy porwa i szarpie na sztuki gołębia. Ale i między zwierzętami są osobniki, działające świadomie na szkodę osobników swego rodzaju, zasługują więc w zupełności na nazwę zwierząt-zbrodniarzy.

Jeden z amerykańskich naturalistów, zajmujący się oddawną badaniami pszczoł, gapowita, iż istnieją pszczoły, które, zamiast pracować, napadają na ulę, mordują pszczołki, zabijają królowę i pszczoły napadnięte, wreszcie chwytają i potyrują zapasy żywności. Po kilku wyprawach tego rodzaju pszczoły-ra busie nabierają smaku do syakownego rzeźnictwa zbijeckiego. Jest to plaga wszystkich rojów w okolicy. Zresztą, jak twierdzi Ferrero, można każdy roj sprowadzić z drogi enoty na drogę bandytyzmu. W tym celu dostatecznym jest napoleć pszczo-

ły mieszana wódki i miodu. Pod wpływem trunku owady stają się niezdolne do pracy produkcyjnej i zabierają się do rozbójnictwa.

Muccioli, sekretarz główny rzymskiego stowarzyszenia gołębi pocztowych, notuje ciekawo szczegóły z życia tych ptaków. Otóż w każdym gołębniku ma się znajdować pewna liczba ptaków, ścielących sobie gniazda jedynie z materjałów, układanych towarzyszem. Prozniki te, wysyskujące w ten sposób pracę cudzą, nie mają żadnej wartości, jako gołębie pocztowe. Niepodobna obdarzać ich zaufaniem, drogę bowiem odbywają nieregularnie, nie spiesz się do gniazda, a czasem giną na czas dłuższy, niewiadomo gdzie i kiedy. O jednym z takich ptaków opowiada Muccioli, iż ulubioną jego rozrywką było wdzieranie się do gniazda i zabijanie dziobem psklat. Prak ten działał bez wątpienia pod wpływem furji, spotykanej niekiedy u ptaków.

Zdarza się niekiedy, iż słonie, należące do najłagodniejszych i najspokojniejszych zwierząt na kuli ziemskiej, wpadają w szal i pozabawiają życia wszystko, co im staje na drodze. Hiindzi nazywają *hora* zwierzęta, dotknięte tego rodzaju obłędem. Szal ow jest najczęściej wynikiem samotności. Gdy słon zgubi swoje stado i odnajdzie go nie może, skazany jest na samotność do końca życia, gdyż żadne stado obce nie przyjmie go do siebie. Może się bezkarnie pase i kapać obok obcego stada, ale musi przebywać w pewnej odległości. Wyłączone w ten sposób ze społeczeństwa słoni zwierzę dochodzi z czasem do stanu szregosci, granicznej z obłędem, a wówczas morderowanie stać się dlań potrzebą. Gdyby było wolno stosować terminologję lekarską do słoni, mogłoby powiedziec z powagą słuszności, iż zwierzę eho ma histeryę spowodowaną przez gwałtowną, a zupełną zmianę warunków otaczających je.

Szakane te słonie, szereg maciek i pszczoł, i smierci, są raczej obłąkanymi niż przestępcami, każde jednak zwierzę, zanim do zapamiętania się dojdzie, morduje przez pewen czas swiadome i na zmianę.

Nieprzemytliwinstki macierzyński sprawa, iż samie bezdusne kradną niekiedy male szwym towarzyszkom dziecinym. Niektóre siki bezdusne bez ceremonji porywają innym sukrom szeregota, awłaszczą szereg pszce. Niesety, czaka je zawoli, nigly bowiem, pomimo największej troskliwości, nie udaje im się wychować szeregota, odbrwaných od piero macierzynej i skazanych na pewnola śmierci głodowej. Według zapewnienia Espinasa, w kradzieżach tego rodzaju celują mulice, starając się one odetagnąć zrebenta jak najdalej od matek, zaprowadzają je w zarosła i tam pielęgnują najmocniej, tylko właściciele stada nie przeszkodzą zawsze tym jałowym przejawom instynktu macierzyńskiego, że biała poddychałby z gładu.

Kto chce jednak zapamiętać się z prawdziwym zbrodniarzem ptasiego rodzaju, niech bada życie bocianów. Karol Vogt obserwował w ciągu lat kilku parę bocianów, osiadłą ta gnieździe tuż obok wioski, w której mieszkał znakomity przyrodnik. Pewnego dnia, pod nieobecność meza, zbliżył się do zony młodzieniec bocianiego rodu, a po pewnym czasie był już uprzywilejowanym przyjacielem domu. Po kilku tygodniach intruz i bocianca napadły na staro bociana, polującego na publikację ławy na zaby, i wspólnie zdradziecki zadaly mu śmierć okrutną.

Ale zbrodnia nie pozostała bez kary. Zarło się od bocianów w okolicy, oblywały się jakieś wiece, jakieś zgromadzenia ozywione. Az wreszcie pewnego piękego poranku znalazł Vogt pod gniazdem trupa młodego bociana, na gnieździe zaś wzrósłomną bocianicę z... wylupionem oczyma. Włoczące sędziwości były jednocześnie wykonywane sprawiedliwe bocianem.

Lombroso, badając teorię instynktu i zbrodni, bardzo wiele czasu poświęcał

przechować ją w garnku?... Jakie podobieństwo między potężnymi koncepcjami dogmatyki chrześcijańskiej a religijnymi wierzeniami naszego ludu z jego naiwnym dualizmem, równorzędnie traktującym Boga i diabła, siedzącego w błocie?...

Pytania te i im podobne wprowadzają nas w dziwny świat pojęć i wierzeń ludowych, które ongi były pojęciami i wierzeniami całego narodu, bo przechowujące je dotychczas ciemne warstwy społeczne są tylko, jak się wyraża p. Franko, ostatniemi szeregami w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości, dążącej do oświaty i wysokiej kultury. «Cywilizacja jest dziełem mniejszości i wybranych, większość ciągnie się za tymi przodownikami w większej lub mniejszej odległości, dochodzi o całe setki lat później do etapów, pozostawionych przez nich, przeżuwa tyś, co lat to, co oni dawno przetrzawili... Przednie szeregi w wielu wypadkach dawno już zapomniały o punkcie wyjścia, o pierwszych etapach owego pochodni cywilizacyjnego, stąd też badanie tych ciurów i maruderów nieraz ma wartość dla odtworzenia tych pierwszych punktów wyjścia...»

W dalszym ciągu pracy charakteryzuje i krytykuje autor metody i i szkoły, wyciskające dawniej i obecnie swe piętno na rozmaitych dziedzinach ludoznawstwa, przy czem zastanawia się szczegółowiej nad wielkimi zasługami szkoły porównawczo-lit. ackiej (t. zw. migracyjnej), a także szkoły antropologicznej, tak świetnie chlubiącej się zdobyciami w badaniu pierwočin cywilizacji ludzkiej.

Wprawdzie skrajni przedstawiciele jednej i drugiej szkoły zbyt jednostronnie nieraz tłumaczą te lub owe zjawiska, czy to w dziedzinie twórczości i fantazji, czy też w sferze rzeczywistości, a wierząc w swoje tylko twierdzenia i wnioski, nie uwzględniają zapatrywan się innych specjalistów; po nad temi jednak ostatecznościami górnje coraz bardziej przekonanie o konieczności «kojarzenia i kombinacji obu metod», niezbędnej dla wyswietlenia stanu rzeczy w ogromnej ilości wypadków.

Nie zatrzymując się dłużej nad pracą d-ra Franki, powiemy tylko, że właśnie drogą umiejętnej kombinacji metod i twierdzeń naukowych stara się postępować znakomity prof. jenajski, O. Schrader, o którym opowiada nam dość szczegółowo wytrawne pióro prof. A. Kaliny, w artykule: «O ludach aryjskich i o pierwotnej ich ojczyźnie» (zesz. 4). Posługując się on mianowicie zarówno badaniami lingwistycznymi, jak i antropologicznymi dla oparcia na pewnym gruncie zawsze spornej kwestji pochodzenia i pierwotnej ojczy-

zny ludów aryjskich. Genealogja tych arystokratów rodzaju ludzkiego (rozpieraających się dziś po wszystkich lądach tak wielmożnie, że epokę naszą można nazwać słusznie «epoką najazdu białych»¹⁾), jest o wiele więcej zawiłaną od najbardziej zawiłanych genealogij znakomitości pojedynczych, to też fabrykowano ją długo, układając mozolnie wątpliwe drzewa genetyczne.

Wiele prób, wiele usilowań potężnych umysłów wyświetlało stopniowo ciemne początki naszej rasy, zanim doszliśmy, jeżeli nie do pewności, to przynajmniej do bardzo prawdopodobnej hipotezy (prof. Schrader'a: «*Sprachvergleichung und Urgeschichte*» 2 wyd., Jena, 1890), która wskazuje na czarnoziemne stopy południowej Rosji, jako na pierwsze miejsce zamieszkania zachodniej gałęzi szepetu aryjskiego. Zaś gałąź jego wschodnia ciągnęła się wówczas od tych stepów europejsko-azjatyckich po nad rzekami Oksus i Jaksartes i obejmowała wschodni Iran. Z tych stanowisk pierwotnych rozchodząc się w strony przeciwne, oddalały się od siebie coraz bardziej w epokach późniejszych bratnie gałęzie urjów.

Kreśląc szerokiemi rzutami historję poprzedzających hipotez co do początków rasy aryjskiej, prof. Kalina rozważa głębiej rozmaite próby rekonstruowania najdawniejszej ojczyzny i kultury urjów, za pomocą materiału językowego i, będąc filologiem, z uznania godną bezstronnością opowiada o wielkim bankructwie szkoły wyłączanie językowej w dziedzinie prahistorji. Daleko więcej spodziewa się on, tak samo jak i dr. Franko, od wspólnego działania reprezentantów rozmaitych kierunków naukowych.

Trzeciłą z rzędu rozprawę trzeci teoretyczno-sprawozdawczą podaje nam dr. Kaz. Gorzycki, pod wiele obiecującym tytułem: «Antropologja etniczna». Badań oryginalnych wważonej tej dziedzinie wiedzy tak mało jeszcze pojawiło się u nas, że ze skupioną uwagą zabieramy się do czytania artykułu, lecz doznajemy na wstępie rozczarowania na widok uwagi w nawiasie: «na podstawie «Ludów» L. Krzywickiego». Rozczarowanie to nie stosuje się jednak bynajmniej do znanego dzieła p. Krzywickiego, jest tylko zawodem wobec świeżego oczekiwania nowej pracy w tym kierunku.

¹⁾ Ludzie «białi», t. j. typy: semicki, hamicki i aryjski wynoszą razem 40—45 proc. ogólnego zaludnienia Niemc (z tych aryjskiej stanowią 1/3 część zaludnienia globu niemieckiego). W epoce odkrycia Ameryki ludność biała wyniosła przypuszczalnie 22 proc. ogólna ludkości. Rasy mongolo-kosałtne wynoszą obecnie 44 proc. całej ludkości. Religje semickie czyste i modyfikowane opanowały 28 proc. ludkości.

Zresztą p. Gorzycki nie zadawał się tylko jasnym i dokładnym streszczeniem «Ludów» p. K., lecz, wystrzegając się własnych wniosków, polemizuje jednak z niektórymi wnioskami autora, zbyt daleko, zdaniem jego, sięgającemi.

Romualda Baudouin de Courtenay.

LUŻNE KARTKI.

[Uparty powiat].

«Gazeta Polska» narzeka na brak porządnej mapy Królestwa polskiego, co oczywiście stanowi propositu kalectwa wobec potrzeb przemysłowego i handlowego życia. «Niktby nam nie uwierzył zagranicą—pisze «Gazeta»—gdybyśmy powiedzieli, że nasze mapy np. nie zawierają ani jednego kierunku szos, jakie od lat kilkunastu, kosztem skarbu i z funduszów gubernialnych, są budowane. Szosa ze Sniadowa do Łomży zbudowana była w r. 1880, a żadna mapa jej nie wskazuje; szosa włodawsko-kobryńska powstała w 1886 r. i także na mapie jej niema. Przykładów takich wyliczyć można mnóstwo».

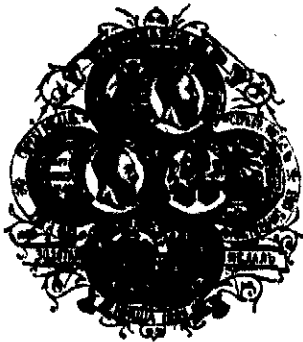
Zebyż to tylko tyle. Nomenklatura naszych map godna co najmniej takiego zdziwu, jak ich dokładność. Sama rzeka Biebrza nosi aż trzy przezwiska (w tej liczbie Bóbr).

Był niegdyś w gub. warszawskiej powiat górno-kalwaryjski. Niektóre paniny, urodzone w roku jego zniszczenia, w tym karnawale mogły już być powychodzą za mąż, gdyż się to stało w r. 1879.

Autorowie map polskich zmiany tej do dziś uznać nie chcą i wciąż skrupulatnie powiat górno-kalwaryjski oznaczają kropkami i farbą. Na mapach rosyjskich, rządowych i Iljina, powiat ten od świętej pamięci skasowano, wykreślono go też oczywiście ze wszelkich wykazów, statystyk i t. d., oglądając go można już tylko na mapach naszych. Sześć lat temu zwróciłem uwagę w «Kraju» na tę osobliwość. Ktośby myślał, że to wystarczy, gdzie tam, od tego czasu sam p. Götza obdarzył nas bodaj czterema nowymi wydaniami swej wciąż uzupełnianej mapy i na każdej powiat górno-kalwaryjski figuruje po dawnemu. W 1894 roku przyłączono do gub. warszawskiej powiaty płocki i pułtuski; ta zmiana została już wprowadzoną do mapy Götza, a uparty powiat górno-kalwaryjski tryumfuje po dawnemu, przez lat 17! I mówią żeśmy nie wytrwali! Takiej wytrwałości w niedbalstwie długoby trzeba szukać po świecie.

Zupełnie utracielem nadzieję, aby uparty duch dał się kiedykolwiek wyrugować, pogodziłem się z jego widokiem, ale bym chciał tylko przez pamięć na daleko powiatu górnokalwaryjskiego wymóżyć na współobywatelach większą pobłażliwość, gdy uregają cudzoziemcom na nieznaną nazwę geografji.

L. Strasz.



NAJSTARSZA PAROWA
Fabryka Fortepianów

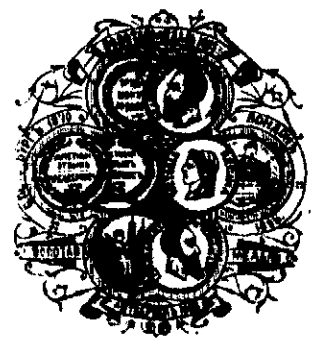
B-ci R. i A. Diederichs,

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.
SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:
Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.
Nagrodz. na wszechświat. wystaw. złotemi i srebrn medalami.
Pianina 425, 475, 550 i 600 ra. Fortepiany salonowe 700 i 800 ra.
Fortep. gabinet. 525, 575 i 600 ra. Fortepiany koncertowe 900 ra
Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100 — 1,800 rs.
Wszystkie wymienione instrumenty najnowsz. kryjów. syst. ameryk. z wytw. metal. róg. brązow. ramami. mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianemi agrafami i moderatorem — oddzielny przyrząd. dzwinki instrumentu i zachowujący je. bardzo dogodny do ćwiczeń.

Specyjal. cenniki wysył. się bezpłatnie.



BRACIA MALISZEWSKY,

FABRYKA MASZYN, KOTLARNA NIEDZIANA I ŻELAZNA, ORAZ COLEWNA METALI,
w Warszawie, ul. Grzybowska, № 26.
Specjalność fabryki: kompletne urządzenia gorące, rektyfikacji i browarów,
maszyny i aparaty do fabryk cukru. Armatury. (1126 24.)

JANINY Magazyn Dziecinnie,
Warszawska, 151, w Warszawie, stale zapasem w najmodn. ubrania dziecięce. (10124)

TOWARZYSTWO

DR. Ż. WARSZ. WIEDŃSKIEJ

podaje do wiadomości, iż w magazynie № 2, Jerozolimiska, № 96, sprzedawac się będą z licytacji ustnej *in plus* różne przedmioty, służące do montowania wagonów towarowych dla przewozu ludzi lub koni, a mianowicie:

- Desek przyrządzonych na siedzenia. sztuk 3,080
- Podstawek pod takowe 3,696
- Oparc dla tychże siedzeń 924
- Zelaznych połączeń do oparc 1,232
- Drewnianych poprzecznych drążków do przywiązywania koni. 868
- Zelaznych kółek z trzpieniami do przywiązywania koni 2,604
- Złanicuszków do zawieszania drążków
- Kółek zelaznych, służących do okucia końców drążków po 1,736
- Kółek zelaznych do zawieszania drążków

Kupujący winien złożyć całkowitą należność gotówką za przedmioty nabyte; przeznaczone do sprzedaży przedmioty obejrzeć można każdodziennie w magazynie № 2 drogi, od g. 8 do 12 w południe.

Licytacja odbywać się będzie tamże w d. 5 (17) b. m. i roku, o g. 9 rano.

Upraszamy cenę. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty pokazywane w «Kraju», lub wopió korespondencje a dalsze ogłoszeniowego, wyszły po wzywaniu się na «Kraj», jako na źródło, które informację swoją czerpał. Takie powidywanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

SAINT-RAPHAEL

Smak WINA tego znakomity i cudownie wpły wa na podniecenie nit. Wino to przygotowane jest według metody Pasteura. Wyraża bezczną uwagę, by każda butelka zapotrzoną była w ścisłej reakcji komary celnej. Inwazyj można we wszystkich handlach win, składach spożywczych i spiżarniach. (1265)

A. RIEDEL,

istnieje od 1850 r.,
w Warszawie, Krak.-Przed. 15.

Skład Trykotak. zapotrzonny stale we wszelkie wyroby w zakresie północzosszństwa wchodzące.

Skład Bielizny zapotrzonny w konanie doskonałego kroju. Chustki do nosa, Ręczniki, Piótna i t. p. (1109)

Towary są tylko dobre. Przyjmują się obstalunki.

R&K.

Poszukują dostawców, którzyby mogli od 1 maja do 1 października dostawiać regularnie, co tydzień, od 20 do 50 tysięcy sztuk drzew, średnich i małych raków. Wypłata natychmiast po otrzymaniu raków według cen, istniejących na targowym taras, lub też według umówionych starych cen. Indziej raków na granicy. Oferty adresować: Gustaw Adolf Radey, Neuliefernstr. Berlin, W. Moosenerstr. 44-46 Krupa-Sapariteur. (1262-17-5)

O 4 ulice od Kowca, 3 od Klejdas, stacji kolejowej, w okolicy Józefki nad Niewiarą, polniecaiu malowiesion, jest do wydzierżawienia

DWÓR DUŻY,

umieblowany, suchy, ciepły, z ogrodem owocowym i spacerowym — blisko lasu. Władomości: MITAWA, Kalendarzka, 8. Jani-sowa. (1198)

Józ. Fragot,

Magazyn warszawski; fabryki wyrobów plecionych i obrzanych.
Petersburg, Kamski 25.
Bogobud barjowa i dostalczana. (10101)

WIOSENNY JARMARK NA KONIE

w Krakowie.
W d. 10 marca 1896 rozpocznie się w Krakowie wiosenny pleciony jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i wojaciastkie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kopuycarni, i na placu, a konie znajdy pomieszczenia w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach przywarowych, w domach mieszanych i hotelach.

D. 10 marca 1896 r. (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie wóci obalaki na placu „Gróbki”. (12721)

Registrowat otw. król. m. Krakowa, d. 11 lutego 1896 r.

PATENTY

na wynalazki
wyrobów i użytkowuje
Inż. Kazimierz Ostrowski,
biuro techniczne międzynarodowe,
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, 6.

BAUFARIS. — Czy wojno pańi (towa) zyskujący
— Alia je panna uprosznie nie pnie.
— Je pnieć równo, a jednak jej ośm.
(Kur. Pos.)